



ROMANSE

---

ANNE  
MATHER

---

POD  
KARAIBSKIM  
NIEBEM

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

---

Eve wyrzucała właśnie ściółkę z boksu Błyskawicy. Miał to zrobić Mick, ale nie pokazał się tego ranka i Eve musiała się tym zająć sama.

Właśnie się pochylała, żeby nabrać widłami kolejną porcję, kiedy zauważyła Ellie. Starsza pani uniosła chusteczkę, żeby zasłonić nos, po czym powiedziała:

- Wyjdźmy na zewnątrz. Musimy porozmawiać. Eve skinęła głową i odłożyła widły na bok. Babci lepiej się było nie sprzeciwiać. Stukot laski towarzyszył im, kiedy szły wzdłuż rzędu pustych boksów w stronę wyjścia ze stajni.

Był listopad i wokół unosił się zapach dymu. Na drzewach widać już było szron, a światła otaczające podwórze lśniły w chłodnym wieczornym powietrzu.

- Jutro przyjeżdża Cassie - powiedziała starsza pani, owijając ciaśniej swoje obszerne kształty wełnianym szalem. Eve poczuła ucisk w żołądku.

- Na jak długo? - zapytała obojętnym tonem, chociaż wiedziała, że nie będą to łatwe chwile. Ona i Cassandra nigdy się nie zaprzyjaźnią.

- Nie mówiła - odpowiedziała Ellie. - Jak zwykle mamy się dostosować do jej potrzeb. A na dodatek przyjeżdża z jakimś mężczyzną. Nie wiem, kim on jest, ale znając Cassie, to pewnie ktoś, kto może jej pomóc w karierze.

- No cóż... Jeśli przyjeżdża z chłopakiem, to myślę, że długo nie zostanie. Musi mieć tutaj jakąś sprawę do załatwienia. - Przygryzła dolną wargę. - Co mam zrobić?

- Nie rozumiem. - Ellie spojrzała na nią, zaskoczona.

- Wiesz, jak jest między nami. Czy mam się gdzieś przenieść na czas, kiedy ona tu będzie? Jestem pewna, że Harry...

- Nie mieszajmy w to wielbego Murraya — powiedziała surowo starsza pani. - Nie możesz u niego zostać. Jakby to wyglądało? Poza tym to jest twój dom. Nie chcę, żebyś się wyprowadzała.

- Dobrze. - Eve stwierdziła, że lepiej nie kontynuować tej rozmowy. Jednak babcia jeszcze nie skończyła.

- To jest Northumberland - powiedziała z lekkim drzeniem w głosie. - Nie północny Londyn. Teraz nie mieszkasz już w jakiejś śmierdzącej melinie.

Nawiązanie do jej przeszłości nie było miłe, ale oznaczało, że obojętność babki wobec wizyty Cassie jest tylko pozorna. Starsza pani niezwykle rzadko wspominała o tym, gdzie Eve mieszkała, zanim przybyła jej na ratunek. Po chwili jednak zorientowała się, że sprawiła wnuczce przykrość.

- No - powiedziała polubownym tonem. - Nie mówmy na razie o tym. Jest za zimno. Może wrócimy do tego przy kolacji.

Eve wiedziała jednak, że tak się nie stanie. Babcia wyraziła już swoje zdanie, a w niektórych aspektach była równie samolubna jak Cassie. Och, nigdy nie zostawiłaby swojego dziecka po urodzeniu ani

nie ignorowałyby jego istnienia przez pierwsze piętnaście lat jego życia, ale lubiła, kiedy wszystko było po jej myśli. A Eve rzadko czuła się na tyle silna, żeby się jej sprzeciwić.

- Niedługo wrócisz? - zapytała Ellie. Eve skinęła głową.

- Jak tylko wprowadzę Błyskawicę z powrotem do boksu - obiecała.

- Dobrze.

Babka wyglądała, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale się rozmyśliła. Uniosła laskę na pożegnanie, po czym pokuśtykała w stronę domu.

Wynajęty Aston Martin dosłownie pożerał kilometry pomiędzy Londynem i północną Anglią. Jake cieszył się, że jadą autostradą, ponieważ dzięki temu ta podróż szybciej się skończy. Nie miał na nią najmniejszej ochoty.

- Zatrzymamy się na lunch?

Cassandra starała się być radosna, ale on nie podzielał jej entuzjazmu. Nie powinien tutaj być, myślał. Zabrała go ze sobą, żeby przedstawić swojej matce, a to za bardzo pachniało mu związkami.

Oczywiście spotykali się przez ostatnie sześć miesięcy, ale to nie było nic poważnego. Przynajmniej z jego strony. Nie miał zamiaru znowu się żenić. A już na pewno nie z kimś takim jak Cassandra. Lubił jej towarzystwo od czasu do czasu, ale wiedział, że mieszkanie z nią doprowadziłoby go do szaleństwa.

- Słyszałeś, co mówiłam, kochanie?

- Słyszałem - powiedział. - Ale tutaj nie ma się gdzie zatrzymać.

- Niedługo będzie zjazd na stację.
- Nie mam ochoty na tłuste frytki i hamburgery
- odpowiedział Jake sucho. Zerknął na złoty zegarek na

przegubie ręki. - Jest dopiero za piętnaście pierwsza. Powinniśmy być na miejscu za niecałą godzinę.

- No cóż... Chyba jednak nie.

Cassandra była nadąsana i Jake znów rzucił jej spojrzenie z ukosa.

- Powiedziałaś, że to tylko około trzystu kilometrów - przypomniał jej. — Według mnie przejechaliśmy już co najmniej trzy czwarte drogi.

Cassandra wzruszyła obojętnie ramionami.

- Może trochę zaniżyłam odległość.

Jake zacisnął palce mocniej na kierownicy.

- Jak to?

- No dobrze. - Cassandra odwróciła się do niego.

- Przecież nigdy byś się nie zgodził, gdybym ci powiedziała, że to prawie pięćset kilometrów od Londynu.

Przesunęła palcami po rękawie jego czarnego swetra z doskonałej wełny i lekko pogładziła opaloną skórę na przedramieniu. On jednak nie zareagował na jej dotyk. Pięćset kilometrów. To oznaczało, że przed nimi jeszcze co najmniej dwie godziny jazdy. I będą musieli się gdzieś zatrzymać.

- Przebaczysz mi, prawda, kochanie? – Przysunęła się bliżej i położyła głowę na jego ramieniu. - Więc... możemy się niedługo zatrzymać? Muszę skorzystać z toalety.

Jake w milczeniu wrzucił kierunkowskaz i skręcił na stację.

- Ale fajnie, co? - powiedziała Cassandra, kiedy już usiedli przy stoliku. Jak zwykle wzięła sałatkę bez sosu majonezowego i popiła wodą mineralną. - Mamy trochę więcej czasu dla siebie.

- Mogliśmy spędzić razem czas w mieście - powiedział Jake. Rozdzielił dwie kromki chleba, żeby odkryć, że w jego kanapce znajduje się niemal przezroczysty plasterek szynki. Kiedy Brytyjczycy się uczą, że kanapka z szynką musi mieć odpowiednie wypełnienie? Poczul, jak ogarnia go nostalgia za rodzinnym krajem. Oddałby wszystko, żeby być teraz na Karaibach.

- Wiem - powiedziała Cassandra, sięgając przez stół i przykrywając jego dłoń swoją. Wbiła długie, szkarłatne paznokcie w jego nadgarstek. - Ale będzie super, obiecuję.

Jake w to wątpił. Z tego, co opowiadała mu Cassandra, jej matka miała już siedemdziesiątkę na karku. Cassandra była późnym dzieckiem.

Nie był pewien, ile dokładnie Cassandra ma lat. Późna trzydziestka, myślał. Czyli była około sześć lat od niego starsza. Nigdy to jednak nie stanowiło problemu. Poza tym w telewizji i w teatrze wiek nie miał znaczenia. Aktorki miały tyle lat, na ile wyglądały.

- Więc opowiedz mi o Watersmeet - poprosił, próbując myśleć pozytywnie. - Kto tam mieszka oprócz twojej matki? Mówiłaś, że to dość spora posiadłość. Pewnie jest ktoś, kto dla niej pracuje?

- Och... - Cassandra zacisnęła swoje pełne usta. - Jest pani Blackwood. Zajmuje się domem. I stary Bill Trivett. Opiekuje się ogrodem i ziemią. Mieliśmy kilku stajennych, kiedy mama hodowała konie, ale teraz zwierzęta zostały sprzedane, więc chyba już ich nie potrzebuje.

Jake zmarszył brwi.

- Chyba?

Błada, delikatna twarz Cassandry zaróżowiła się nieco.

- Uplęnęło... Uplęnęło trochę czasu, od kiedy ostatni raz byłam w domu - powiedziała obronnym tonem. Potem pospieszyła z wyjaśnieniem: - Byłam zajęta, kochanie. A, jak właśnie się przekonałeś, Northumberland jest dość daleko.

- Są przecież samoloty - skomentował Jake.

- Bilety są takie drogie... A ja nie chciałabym wyciągać pieniędzy od matki.

- Skoro tak mówisz.

Jake nie miał ochoty się z nią kłócić, szczególnie o coś, co nie było jego sprawą. Jeśli zaniedbywała swoją matkę, to był jej problem.

- Czy pani Wilkes mieszka zupełnie sama? - zapytał i znowu dostrzegł kolory wypływające na twarz Cassandry.

- Jest jeszcze Eve - powiedziała niechętnie. - A moja matka nazywa się Robertson, a nie Wilkes.

Jake spojrzał na nią pytająco, a ona odpowiedziała mu z wyraźnym ociąganiem.

- Zmieniłam nazwisko, kiedy przyjechałam do Londynu - powiedziała. - Wielu aktorów tak robi.

- Aha.-Przyjął jej odpowiedź. Zdjęty nagłą ciekawością zapytał: - A Eve? Czy to jakaś przyjaciółka twojej matki? - Kąciki jego ust wygięły się w lekkim rozbawieniu. - Czyżby miała na twój temat niepochlebne zdanie?

- Dobry Boże, nie! - zawołała Cassandra z irytacją. - Eve to... daleka krewna, to wszystko. Mama sprowadziła ją do siebie może około dziesięciu lat temu.

- Jako towarzyszkę?

- Częściowo - fuknęła Cassandra. - Pracuje jako nauczycielka w szkole podstawowej.

Jake nic nie odpowiedział, ale po cichu analizował zarówno to, co mu powiedziała, jak i to, czego mu nie powiedziała. Z jego obserwacji wynikało, że Cassandra jest niechętna obecności tej kobiety w swoim domu. Może była zazdrosna o związek, jaki miała ona z jej matką? Możliwe też, że ta kobieta była młodsza, jakkolwiek nie był tego pewien. Tak czy inaczej, Jake cieszył się z jej obecności. Przynajmniej będzie ktoś, dzięki komu dwuznaczność jego sytuacji będzie mniej zauważalna.

Dojechali do wioski Falconbridge późnym popołudniem. Na obwodnicy Newcastle napotkali ogromny korek spowodowany



wypadkiem. Całe szczęście nikomu nic się nie stało, ale jeden pas drogi został zablokowany.

Ostatnie kilka kilometrów podróży odbyli wiejską drogą przez Redesdale, ze wzgórzami Cheviot Hills mającymi w oddali i nabierającymi ciemnoczerwonego koloru w dogasającym świetle dnia. Jake musiał przyznać, że to miejsce miało w sobie jakąś tajemnicę. Cassandra jednak w pewnym momencie zadrżała i objęła się ramionami, jakby było jej zimno.

- To miejsce - wymruczała. - Trudno mi sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek chciał tutaj zostać z własnej woli.

- Moim zdaniem tu jest pięknie - powiedział Jake, zwalniając na jednym z niebezpiecznych zakrętów, w które obfitowała droga. - Znam wielu ludzi, którzy mieszkają w Londynie, ale chętnie zrezygnowaliby z wyścigu szczurów i przyjechali tutaj. Tyle że nie każdy może sobie pozwolić na luksus takiej ucieczki.

Cassandra rzuciła mu pełne niedowierzania spojrzenie.

- Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że wolałbyś mieszkać tu niż na San Felipe?

- Nie - odpowiedział szczerze Jake. Uwielbiał podróżować, ale nic nie pociągało go równie mocno jak jego rodzinna wyspa. - Ale mówiłem o Londynie - przypomniał jej. - Sama musisz przyznać, że jest tam zbyt duże zagęszczenie osób na metr kwadratowy.

- No cóż, mnie się podoba. - Cassandra nie wyglądała na przekonaną. - Kiedy pracujesz dla mediów, tak jak ja, musisz być w centrum wydarzeń.

- Taa.

Cassandra miała rację, chociaż w przeciągu sześciu miesięcy ich znajomości zagrała tylko jedną rolę. I to na dodatek w reklamie jakiegoś kremu do twarzy.

Zbliżając się do wioski, przejechali nad wartkim strumieniem starym kamiennym mostem. Za mostem pojawił się rząd domów z szarego kamienia. W oknach paliły się światła, a dym z kominów płynął w rześkie wieczorne powietrze.

- Dom mojej matki jest na obrzeżach wsi - powiedziała Cassandra. - Jedź wzdłuż drogi. Jest trochę w tyle, za drzewami.

W tyle, to było delikatnie powiedziane. Kiedy przejechali przez kamienną bramę posiadłości, musieli jechać jeszcze około pół kilometra, zanim dotarli do domu. Po jednej stronie podjazdu rosły dorodne rododendrony, a po drugiej wysokie wierzby, o tej porze roku pozbawione liści.

Watersmeet sprawiało wrażenie solidnego. Dom był trzypiętrowy, zbudowany z kamienia, z wysokimi oknami na parterze po obydwu stronach głównego wejścia. Okna nie były zasłonięte i złote światło wylewało się z nich na wysypany żwirem podjazd.

- No to jesteśmy na miejscu - powiedziała Cassandra i owinęła się ciaśniej futrzaną kurtką. - Ciekawe, czy wiedzą, że już przyjechaliśmy.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać - zauważył Jake, otwierając drzwi. Natychmiast poczuł chłód i sięgnął na tylne siedzenie po swoją skórzaną kurtkę.

Kiedy zapinał guziki, frontowe drzwi się uchyliły i na tle oświetlonego holu pojawiła się sylwetka kobiety. Udało mu się dostrzec, że była wysoka, szczupła i miała długie ciemne włosy.

Usłyszał ciche przekleństwo ze strony Cassandra i domyślił się, że nie jest to jej matka. Czyżby to właśnie była ta daleka krewna?

Usłyszał dźwięk zatraskiwanych drzwi od samochodu i obrócił głowę. Cassandra wysiadła, a jej twarz, w odróżnieniu od twarzy tajemniczej kobiety, była doskonale widoczna.

- Eve - oznajmiła, odpowiadając na jego nieme pytanie. Wąsko zaciśnięte usta i napięte rysy twarzy powiedziały mu, że się nie pomylił co do jej uczuć.

- Gdzie jest moja matka? Myślałam, że przyjdzie nas przywitać.

Dziewczyna, której mógł się teraz lepiej przyjrzeć, zeszła po trzech płytkich stopniach i ruszyła w ich stronę. Kiedy weszła w strumień światła rzucany przez okna, dostrzegł, że tak jak on ma oliwkową karnację. Zgadywał, że ma też ciemne oczy, chociaż na razie nie mógł ich dostrzec. Nie obdarzyła go ani jednym spojrzeniem. Cała jej uwaga skupiona była na Cassandrze.

Zanim przemówiła, na chwilę zacisnęła usta. Czyżby Cassandra wywoływała w niej równie negatywne uczucia?

- Ellie jest w łóżku - powiedziała, nawet się nie przywitawszy. - Przewróciła się wczoraj i doktor McGuire myśli, że złamała nogę w kostce.

- Jak to myśli? - Cassandra uczepiła się tych słów.

- Jego obowiązkiem jest wiedzieć. Powinna mieć zrobione prześwietlenie.

- Powinna - zgodziła się Eve. - Ale chciała być tutaj, kiedy przyjedziesz. - Wzruszyła ramionami.

- Ustaliliśmy, że jutro przyjedzie po nią karetka i zawiezie ją do szpitala w Newcastle.

- Karetka! - prychnęła Cassandra. - Dlaczego ty jej nie możesz zawieźć?

Twarz Eve przypominała niewzruszoną maskę.

- Mam pracę - odpowiedziała bez emocji. - Wejdiesz... - Po raz pierwszy spojrzała na Jake'a. - Wejdziecie do środka?

---

## ROZDZIAŁ DRUGI

---

Godzinę później Eve wreszcie się udało uciec do swojego pokoju, żeby się przebrać do kolacji.

Cały czas od przyjazdu gości starała się schodzić Cassie z drogi. Cassie i Jacobowi Romero, z jego głęboko osadzonymi oczami i egzotycznymi, atrakcyjnymi rysami twarzy. Nie wiedziała, czego się spodziewała po towarzyszu Cassie, ale na pewno nie można go było nazwać jej chłopakiem. W Jacobie Romero nie było nic z chłopca, a od chwili, w której dostrzegła go przed samochodem na podjeździe, miała dziwnie złe przeczucia, których nie była w stanie opisać.

Chyba oczekiwała kogoś starszego. W końcu Cassie miała czterdzieści sześć lat. Romero był od niej widocznie młodszy. Wysoki - miał ponad metr osiemdziesiąt - z dobrze umięśnioną klatką piersiową, płaskim brzuchem i wąskimi biodrami, wyglądał na silnego i męskiego. Wrażenie to potęgowały jeszcze jego włosy obcięte krótko przy skórze.

Eve wzięła prysznic. Susząc włosy, myślami przebiegła zawartość swojej garderoby. Nie było tam nic ekscytującego, uznała. Spódnice, bluzy lub swetry do szkoły, dzinsy i swetry do noszenia po domu.

Po zdecydowanie zbyt długich rozmyślaniach włożyła top z elastycznej bawełny. Jego zielony kolor pasował do jej karnacji. Do niego dobrała czarne spodnie. Przystanąła jeszcze na chwilę, żeby pociągnąć powieki brązowym cieniem, a usta brzoskwińowym

błyszczkiem, po czym włożyła pantofle na płaskim obcasie i wyszła z pokoju.

Najpierw poszła do kuchni sprawdzić, jak sobie radzi pani Blackwood. Starsza gospodyni zajmowała się właśnie robieniem rolad z domowej roboty kremowego sera i plastrów szynki, a w małych miseczkach czekała już pasta awokado.

- Jaśnie pani nie będzie jadła sosu - poinformowała ją pani Blackwood. „Jaśnie pani” to oczywiście Cassie. - Mam nadzieję, że chociaż ryba będzie jej smakowała - dodała. - Wiem, jak kaprysi przy jedzeniu mięsa.

Eve uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że będzie to pyszny posiłek - powiedziała ciepło. - Co mamy na deser?

- Pudding i lody - odpowiedziała pani Blackwood. - Wiem, że to tuczące, ale to ulubiony deser pani Robertson. Pomyślałam sobie, że zasługuje na coś miłego po tym całym upadku.

- Mhm. - Eve skinęła potakująco głową. Brzoskwiniowy pudding pani Blackwood był sławny w całej wiosce.

- Myślisz, że twoja babcia będzie zadowolona?

- Będzie zachwycona - zapewniła ją Eve. - Pójdę sprawdzić, jak się miewa.

Eve wyszła z kuchni i skierowała się w stronę schodów. Kiedy postawiła nogę na pierwszym stopniu, zorientowała się, że ktoś schodzi na dół. Spojrzała w górę i zobaczyła Jacoba Romero zmierzającego w jej kierunku.

On też się przebrał. Miał na sobie jasny sweter z dobrej gatunkowo wełny i czarne spodnie, świetnie skrojone i zapewne bardzo drogie.

Wokół niego unosiła się aura bogactwa. Pewnie dlatego Cassie się nim zainteresowała. Chociaż oczywiście jego wygląd zewnętrzny też nie mógł być bez znaczenia. Eve widziała, w jaki sposób Cassie na niego patrzy.

Spodziewała się, że się do niej uśmiechnie i wyminie ją, ale nie zrobił tego. Zatrzymał się obok niej, o wiele za blisko. Musiała powstrzymać instynktowną chęć cofnięcia się.

- Chciałem ci podziękować za przyjęcie mnie tutaj - powiedział. W jego głosie słychać było jakiś dziwny akcent. Może amerykański? Nie, był trochę za miękki. Tak czy inaczej, zwiększał tylko zmysłową atrakcyjność tego mężczyzny i Eve nie mogła powstrzymać dreszczu, który przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa.

- To nie mój dom - odpowiedziała szybko, zdając sobie sprawę, że jej ton jest znacznie ostrzejszy od jego.

- Mieszkasz tutaj - powiedział. - Cassandra mówi, że uczysz w szkole. Czy to ciekawe zajęcie?

- Praca jak każda inna - odparła Eve i położyła rękę na poręczy, dając znać, że dla niej ta rozmowa jest już skończona.

On jednak postanowił udawać, że nie rozumie aluzji.

- Podoba ci się mieszkanie tutaj? - zapytał. - To dość odległe miejsce.

- Chodzi ci o to, że jest daleko od cywilizacji, tak?

- Chodzi mi o to, że trudno musi się żyć, mając starszą panią za jedyną towarzyszkę. - Zamilkł na chwilę. - Ale kogo ja oszukuję? Najwyraźniej nie jesteśmy tutaj mile widziani.

- Nigdy tego nie powiedziałam. - Eve była przerażona, że tak łatwo zdradziła się ze swoimi uczuciami. - Oczywiście Cassie jest zawsze mile widziana. To jej dom.

- Tak, nie wątpię. - Uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie. Białe zęby kontrastowały z ciemną karnacją. - Ale to nie mój dom.

- Nie to miałam na myśli. - Do tej pory Eve patrzyła na niego, ale teraz spuściła wzrok. - Umyślnie chcesz mnie źle zrozumieć - powiedziała, koncentrując wzrok gdzieś poniżej jego szczęki. Widok jego obcisłych spodni był zdecydowanie zbyt niepokojący.

Dobry Boże!

- Próbuję tego nie robić - powiedział głosem, który wywołał w niej dreszcze. Stał zdecydowanie za blisko, był zbyt męski i z trudnością przychodziło jej przypomnienie sobie, gdzie szła, zanim go spotkała.

- Ja... muszę iść - powiedziała pośpiesznie, próbując go wyminąć. - Pani Robertson będzie się zastanawiała, gdzie jestem.

- Starsza pani? - Kiedy jej piersi dotknęły jego ręki, którą wyciągnął, żeby ją zatrzymać, cofnęła się w panice. A on ciągnął: - Nie ma jej w pokoju. Cassandra powiedziała, że chce zejść na dół i zjeść razem z nami.

Eve próbowała zebrać myśli. Świadomość, że Cassie przekonała matkę, żeby opuściła łóżko, kiedy naprawdę potrzebowała



odpoczynku, wywołała w niej złość. A to, co się przed chwilą wydarzyło, jeszcze ją wzmogło.

Ale co się właściwie stało? On nawet nie zwrócił na to uwagi. Czy to naprawdę taka straszna rzecz, że dotknęła piersiami jego ręki? Ale wystarczył ten jeden dotyk, żeby poczuła w środku eksplozję gorąca.

Stając się miękka, pomyślała, świadoma, że on baczenie się jej przygląda.

Potrząsając głową, jakby tym prostym gestem chciała pokonać zmieszanie, powiedziała sztywno:

- Gdzie ona jest? To znaczy, gdzie jest pani Robertson?

- Pani Robertson jest w bibliotece - powiedział Jacob Romero z namysłem. Ściągnął brwi ponad swoim prostym, niemal orlim nosem.

- Dobrze się czujesz?

Eve cofnęła się. To zaszło za daleko.

- Dlaczego nie miałabym się czuć dobrze? - spytała, udając zaskoczenie tym pytaniem. Przesunęła zwilgotniałymi dłońmi po spodniach. - Przepraszam, ale muszę pójść i sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje.

Myślała, że uda jej się od niego uwolnić, ale się rozczarowała.

Ruszył za nią przez okrągły perski dywan zajmujący środek holu. Podwójne drzwi prowadziły do biblioteki, która za życia dziadka pełniła funkcję jego gabinetu, a teraz służyła jako biuro posiadłości i salon.

Był to niezwykle przytulny pokój. Wzdłuż ścian stały regały z książkami wypełniającymi pokój zapachem starej skóry. W dużym palenisku płonął ogień, a babcia Eve siedziała w przysuniętym do niego fotelu. Zranioną nogę opierała na podnóżku, a w ręku trzymała kieliszek czerwonego wina.

Cassie też tu była, zajmując krzesło naprzeciwko. Cienkie spodnie z jedwabiu i szafirowa tunika podkreślały kolor jej jasnych włosów i sprawiały, że wyglądała bardzo elegancko. Ktoś wyciągnął stare kapitańskie krzesło jej dziadka z za stojącego w rogu biurka i postawił je strategicznie obok krzesła Cassie. Było zapewne przygotowane dla Jacoba Romero, pomyślała cynicznie Eve. Co oznaczało, że ona sama zmuszona była zająć niewygodne krzesło, na którym zawsze siadał pan Trivett, przychodząc omówić sprawy związane z majątkiem.

- Napij się wina, kochanie - powiedziała Ellie. Eve skierowała się w stronę barku, ale zatrzymał ją głos Jacoba Romero.

- Przyniosę ci kieliszek - powiedział i wskazał na krzesło obok Cassie. - Usiądź tutaj, to miejsce jest chyba wygodniejsze.

Eve chciała zaprotestować, ale byłoby to niegrzeczne.

- Dzięki - powiedziała i ignorując irytację emanującą z kobiety obok niej, zwróciła się do Ellie: - Jak się czujesz?

- Dziś wieczorem czuję się o wiele lepiej - powiedziała babcia, mimo że jej zazwyczaj rumiane policzki były blade. - Nie patrz na mnie z taką dezaprobatą, Eve. Nie schodziłam po schodach sama. Pan Romero mnie zniósł.

Eve powstrzymała się przed rzuceniem mu pełnego podziwu spojrzenia. Babcia nie zaliczała się do lekkich jak piórko i musiał być naprawdę w dobrej formie, jeśli przyniósł ją tutaj z jej pokoju.

- Hm... To bardzo miło z twojej strony - wymamrotała, przyjmując od niego kieliszek wina.

- Jake jest niezwykle silny - powiedziała Cassie, rosnąc z dumy i rzucając mu ciepły i pełen intymnej zażyłości uśmiech. Kiedy siadał obok Ellie, czubkiem języka przesunęła po górnej wardze umyślnie zmysłowym gestem. - Pewnie dlatego, że bardzo dużo ćwiczy.

Podwójne znaczenie jej słów było oczywiste, ale obiekt jej insynuacji nie podjął gry.

- Moja rodzina posiada firmę czarterującą jachty na San Felipe - powiedział gładko, pochylając się lekko do przodu. - Kładłem maszty i zwijałem żagle, od kiedy byłem dzieckiem, więc przeniesienie kogoś tak lekkiego jak pani, pani Robertson, to dla mnie żaden problem.

Ellie wyglądała na mile polechtaną.

- San Felipe? - zamruczała, a Eve zdała sobie sprawę, że jednak nie był Amerykaninem. - Czy to jest gdzieś w Hiszpanii?

- To wyspa na Karaibach - powiedział, a Eve stanął natychmiast przed oczami obraz białych plaż, błękitnego morza i palm kokosowych. Nic dziwnego, że był tak mocno opalony. Pewnie na całym ciele jest równie brązowy.

Ale zaraz, zaraz, skąd się wzięła ta myśl?

- Rodzina Jake'a posiada tę wyspę na własność - wtrąciła Cassie.

- Jak miło. - Eve z satysfakcją stwierdziła, że jej babci nie onieśmieliło bogactwo Jacoba. - A więc co pan robi w Anglii, panie Romero? Wydaje mi się, że o tej porze roku wszyscy wybierają się właśnie na Karaiby?

- To prawda - odpowiedział, a w jego głosie słychać było żal. - Jestem jednak zmuszony spędzać choć część roku w Europie.

- Jake ma interesy na całym świecie. - Cassie była najwyraźniej zdeterminowana, żeby zrobić wrażenie na matce. - Spotkaliśmy się w zeszłym roku na paryskiej wystawie jachtów. Prawda, kochanie?

- Nigdy bym nie przypuszczała, że interesują cię jachty - zauważyła Ellie sucho. - Kiedy z twoim ojcem zabieraliśmy cię na wodę, zawsze miałaś chorobę morską.

- To było lata temu... - zaczęła Cassie, ale Romero pospieszył z wyjaśnieniem.

- Cassandra była hostessą na wystawie - powiedział, uśmiechając się na widok wrogiego wyrazu jej twarzy. - Bardzo dobrze sobie z tym radziła.

- To był tylko taki przerywnik pomiędzy rolami - zaprotestowała Cassie. - Na ogół nie robię takich rzeczy.

- Naprawdę? - Matka spojrzała na nią przenikliwie. -Przypomnij mi, Cassie, jaką rolę ostatnio grałaś?

Eve nagle poczuła, jak robi jej się żal Cassie, i z nieoczekiwanym dla samej siebie współczuciem powiedziała:

- Miałaś rolę w remake'u „Dumy i uprzedzenia”, prawda, Cassie? Grałaś chyba jedną z sióstr Bennett.

- Wiesz bardzo dobrze, że nie grałam jednej z sióstr Bennett - syknęła Cassie, rzucając Eve mordercze spojrzenie, ale Ellie tylko się uśmiechnęła złośliwie.

- Więc może panią Bennett? - zasugerowała starsza pani, z lubością przeciągając tę chwilę. - Raczej mało prawdopodobne, żeby ktoś obsadził cię w roli młodziutkiej dziewczyny.

- Więc ty i Jake spędziliście dużo czasu w Paryżu?

- wtrąciła szybko Eve, chcąc rozładować atmosferę. Tym razem Cassie była chyba wdzięczna za jej interwencję.

- Tylko kilka dni - powiedziała. - Ale Jake obiecał spotkać się ze mną, kiedy będzie w Londynie - dodała.

- I to było pół roku temu, prawda, kochanie?

- Coś koło tego. - Eve zauważyła, że Romero nie odpowiada na czule słówka, jakimi Cassie się do niego zwracała.

Oderwała wzrok od jego niepokojącej twarzy i uśmiechnęła się do babci.

- Chyba zajrzę do pani Blackwood. Może wam coś przynieść?

- Tak, możesz mi przynieść drinka - powiedziała Cassie, gdy tylko Eve wstała. - Napiję się whisky, jeśli macie. - Spojrzała na matkę. - Różnimy się, jeśli chodzi o wybór alkoholi.

- Tak samo jak się różnią nasze maniery - odcięła się Ellie i Eve pożałowała, że w ogóle się odzywała. W pokoju zapanowała złowieszcza atmosfera. Eve obawiała się tego, co babcia może jeszcze powiedzieć.

- Nie jestem dzieckiem, mam - powiedziała Cassie lodowato. - I tak się składa, że nie lubię czerwonego wina. Ale ty przecież wiesz o tym.

- Zapomniałam. Tak rzadko mnie odwiedzasz, Cassie, że nie możesz oczekiwać, że będę wszystko pamiętać.

Cassie zacisnęła usta.

Mając nadzieję uniknąć dalszej kłótni, Eve odstawiła szklanę Cassie na tacę. Potem, stojąc tyłem do pokoju, udało jej się niepostrzeżenie zdjąć butelkę whisky z tacy i schować do kredensu. Odwracając się, powiedziała:

- Przykro mi, ale chyba whisky się skończyła, Cassie. W kuchni powinna być nowa butelka. Może pójdziesz i ją przyniesiesz?

Cassie spojrzała na nią z otwartą wrogością. Po chwili jednak zdrowy rozsądek przeważył i, przeprosiwszy Romera, wstała z krzesła i dołączyła do Eve przy drzwiach.

Poczekala, aż drzwi się za nimi zamkną i odejdą kilka kroków, po czym zapytała twardym i oskarżycielskim tonem:

- W co ty właściwie grasz? Widziałam butelkę whisky na tacy. I widziałam, jak ją chowasz do szafki. Wszyscy to chyba widzieli.

- A ja myślałam, że ratuję twój żaloszny tyłek.

- O co ci chodzi?

- Na jakim świecie ty żyjesz? Nie widzisz, że twoja matka tylko czeka na to, żeby cię zdemaskować? Jeśli myślisz, że ona o wszystkim zapomniała, to jesteś po prostu głupia.

- Ona nic nie powie. - Chwila ciszy. - Prawda?

- Jeśli będziesz ją prowokować, to naprawdę nie wiem, co może powiedzieć - odpowiedziała Eve.

- Ale to ona mnie prowokuje! Czy mam spokojnie wysłuchiwać wszystkich tych obelg i nawet nie próbować się bronić?

Eve ruszyła w stronę przejścia prowadzącego do kuchni.

- Nie umiem ci na to odpowiedzieć. To chyba zależy od tego, ile twój... gość powinien się o tobie dowiedzieć.

- Grozisz mi? - warknęła Cassie.

- Nie. Dlaczego miałabym ci grozić? Nie obchodzi mnie, co robisz ani jak żyjesz.

- Mała mądralińska - fuknęła Cassie. - Ciekawe, czy moja matka ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, jakie ty prowadziłaś życie, zanim przybyła niczym dobra wróżka, żeby cię stamtąd zabrać.

- Wie - powiedziała Eve i nie czekając na Cassie, otworzyła drzwi prowadzące do pełnej ciepła i światła kuchni.

- Naprawdę? - Cassie podążyła za nią. - Więc nie rozmawiaj ze mną, jakbyś zjadła wszystkie rozumy. Obie wiemy, że zrobiłabyś wszystko, żeby zdobyć takiego mężczyznę jak Jake.

Eve zatkanęła. Tym razem posunęła się za daleko.

- Mylisz się - rzuciła. - Nigdy się nie prostytuowałam, żeby zdobyć jakiegokolwiek mężczyznę, Cassie. A jeśli nie chcesz, żebym wyciągnęła wszystkie twoje brudy na światło dzienne, radzę ci się ode mnie odzepić!

---

## ROZDZIAŁ TRZECI

---

Było wciąż ciemno i zimno, kiedy Jake wstał z łóżka.

Ogrzewanie jeszcze się nie włączyło. Podszedł do okna i wyjrzał na szary świat, gdzie jedynie drzewa przykryte były odrobiną srebrzystej szadzi.

Spał sam, co nie było po myśli Cassandry. Wiedział, że jednym z powodów, dla których go tutaj zaprosiła, była chęć, żeby ich związek wszedł w kolejny etap. On jednak nie był tym zainteresowany, a fakt, że jej matka przygotowała dla nich dwie oddzielne sypialnie, świadczył, że nie życzy sobie żadnych niepraworządnych aktów pod swoim dachem.

Błysk światła na podwórzu przykuł jego uwagę. Okna jego pokoju wychodziły na tył domu i po chwili dostrzegł tam postać kierującą się w stronę stodoły i budynków gospodarczych.

Eve.

Nie sposób było nie rozpoznać jej wysokiej, smukłej figury. Ubrana w dzinsy i gruby sweter, z przerzuconym przez ramię warkoczem, poruszała się z nieświadomą gracją, która coś w nim obudziła. To było kompletne szaleństwo. Nie była piękna w taki sposób jak Cassandra. Jej rysy twarzy były zbyt nieregularne, usta zbyt szerokie, nos zbyt długi. A jednak miała w sobie coś niemal egzotycznego, a w jej ciemnoszarych oczach była niezwykła mądrość. Miał ochotę sprawić, żeby na tych pełnych ustach pojawił się uśmiech.



Nie udało mu się. A przynajmniej na razie. Z jakiegoś powodu od razu poczuła do niego antypatię. Zmuszona była być dla niego uprzejma podczas kolacji, w czasie której Cassandra i jej matka stworzyły wyjątkowo napiętą atmosferę, ale wyczuwał jej niechęć przez cały czas trwania posiłku.

Powinien się bardziej postarać, pomyślał, chociaż tak naprawdę nie wiedział dlaczego. Tak czy inaczej, oderwał wzrok od okna i wszedł do łazienki. Umył się szybko, wyszczotkował zęby i przeciągnął dłonią po wilgotnych włosach.

Nałożył najstarszą parę dżinsów i kaszmirowy sweter, który miał na sobie poprzedniego wieczoru.

Kilka minut później wyszedł z pokoju. Przerzucił skórzaną kurtkę przez ramię i po cichu zszedł po schodach. Zawahał się przez chwilę w holu, niepewny, w którą stronę iść. Potem przypomniał sobie, z którego kierunku przyszła wczoraj Eve i wybrał korytarz prowadzący, jak miał nadzieję, na tyły budynku.

Udało mu się trafnie zgadnąć. Przeszedł przez kuchnię, potem przez pomieszczenie gospodarcze i znalazł się na zewnątrz.

Uderzyło go lodowate powietrze, więc szybko nałożył kurtkę. Zapiął guziki i ruszył w kierunku, w którym, jak pamiętał, oddaliła się Eve.

W krótkim czasie dotarł do stajni. Niskie budynki zajmowały dwa boki brukowanego dziedzińca, a nad nimi dominowała wysoka stodoła. To właśnie z niej przez uchylone drzwi padał snop światła.

Przeciął dziedziniec, mimo że ogarnęły go wątpliwości.  
Dziewczyna raczej się nie ucieszy na jego widok.

Eve zajęta była wrzucaniem widłami czystej słomy na taczkę. Podciągnęła rękawy swetra do łokci, a gdy się pochylała w stronę beli słomy ustawionych pod ścianą stodoły, nad dzinsami pokazywała się gładka skóra jej pleców. Kiedy wbiła widły mocniej, Jake skrzywił się.

- Aj - powiedział cicho. Eve odwróciła się gwałtownie, a na jej blade policzki wypłynął rumieniec.

- Skąd się tu wzięłeś? - zapytała, a w jej głosie znów było słycać zniecierpliwienie.

- Chciałem się rozejrzeć - odpowiedział. - Co robisz? Cassandra mówiła, że jej matka sprzedała wszystkie konie.

- Wszystkie oprócz jednego - odparła Eve krótko. - Gdzie jest Cassie?

Jake wzruszył ramionami i oparł się o ścianę.

- Pewnie jeszcze w łóżku. - Rozpiął kurtkę i schował pod nią dłonie, żeby je rozgrzać.

Palce Eve zacisnęły się na trzonku wideł. Nie mogła nie zauważyć, jak jego ciasne dzinsy opinają się na najbardziej intymnych miejscach. Znoszony materiał idealnie przylegał do jego kształtów. Eve była jednak zdziwiona, że ktoś tak bogaty nosi coś tak starego.

Dopiero kiedy powróciła wzrokiem do jego twarzy, zdała sobie sprawę, że właśnie obejrzała go od stóp do głów i że on doskonale

zdawał sobie z tego sprawę. Postanowiła jednak nie dać się onieśmielić.

- Czyżbyś nie wiedział? Jake przymrużył oczy.

- Nie wiedział czego? - zapytał niewinnie, a jej chwilowy przypływ odwagi ulotnił się.

- Gdzie... gdzie jest Cassie - powiedziała, po czym wyruszyła ramionami.

- Myślałaś, że będziemy spać razem? - spytał, najwyraźniej bawiąc się jej zmieszaniem. - No cóż, przykro mi, że cię rozczarowuję, ale spałem sam.

- Och. - Eve przełknęła ślinę. - No cóż... To dobrze. - Wróciła do swojego zajęcia i zaatakowała słomę ze zdwojoną siłą. - Muszę to skończyć.

- Pomogę ci.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem. - Ja bym się tak do tego nie paliła.

- Dlaczego?

- Dlatego, że... to brudna robota.

- No i...?

- No i nie jestem pewna, czy masz ochotę się spocić.

- Spociłem się już w życiu nie raz - odparł sucho, po czym zorientowawszy się, co sobie pomyślała, dodał: - Oczywiście, pracując na łodziach.

- Wiem. - Eve miała wrażenie, że rumieniec już nigdy nie zejdzie jej z twarzy.

Jasne. - Uśmiechnął się. - Nie chciałem, żebyś mnie źle rozumiała. Eve zacisnęła usta.

- Myślę, że właśnie chciałeś, żebym cię źle rozumiała - wymruczała pod nosem, a potem westchnęła. - Posłuchaj, może po prostu pójdziesz na spacer i dasz mi to dokończyć?

- A może chciałbym zobaczyć twojego konia?

- odpowiedział Jake, zdejmując kurtkę i przewieszając ją przez starą, zardzewiałą beczkę na olej. Podszedł do niej i wyjął widły z jej bezwolnych palców. - Widzisz, to wcale nie było takie trudne.

Eve wzięła głęboki oddech i niechętnie odsunęła się na bok.

- Cassie nie będzie zadowolona - ostrzegła go, ale Jake odwrócił się i rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Przejmujesz się tym? - zapytał i zaczął wrzucać słomę na taczkę z zaskakującą energią. - Wiesz, chyba mi się to spodoba. Zbyt długo już siedziałem na tyłku.

- Mówiłeś, że jesteś przyzwyczajony do pracy fizycznej.

- Jestem - odpowiedział, nie przerywając pracy.

- Ale przez ostatnie sześć tygodni jeździłem po Europie, zbierając zamówienia, podpisując umowy i generalnie zajmując się papierkową robotą.

Eve zawahała się. Chciała wiedzieć, czy Cassie była z nim związana, chociaż sama nie umiała sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego miałyby ją to interesować.

- Nie masz asystentki? - zapytała, a Jake wyprostował się i rzucił jej spojrzenie spod przymkniętych powiek.

- Dlaczego nie zapytasz wprost, czy Cassandra była ze mną? - powiedział, masując sobie plecy. – Czy to matka Cassandry kazała ci się zorientować w moich zamiarach wobec niej?

- Nie! - Eve była oburzona. - A to, czy Cassie z tobą była, czy nie, nic mnie nie obchodzi.

- To dobrze. - Oparł dłoń na biodrze. Bezwiednie powędrowała wzrokiem w te okolice jego ciała-i ogarnęło ją niechciane prymitywne pożądanie. Odwróciła się szybko, żeby nic nie zauważył. - Ale jeśli chcesz wiedzieć, to Cassandra została w Londynie.

- Świetnie. - Eve nie obejrzała się. - I wystarczy już słomy. Jeśli chcesz zobaczyć Błyskawicę, to chodź za mną.

Wyszła na zewnątrz. Jake narzucił kurtkę i podążył za nią, zirytowany, że Eve traktuje go tak obojętnie. Co takiego powiedział albo zrobił, że zachowywała się tak chłodno?

Niebo trochę pojaśniało, ale wciąż było tak samo zimno, więc idąc jej śladem przez dziedziniec, wsunął skostniałe ręce do kieszeni.

W stajniach było zadziwiająco ciepło. Biorąc pod uwagę, że było w nich tylko jedno zwierzę, spodziewał się, że będzie tu równie chłodno jak w stodole, ale pomylił się.

Koń stał w boksie na końcu. Usłyszał ich kroki i zarzął na powitanie. Był to solidnie zbudowany kasztan z białą strzałką między oczami. Inteligentnymi oczami, jak zauważył Jake, kiedy koń zaczął obwąchiwać kieszenie Eve, szukając cukru lub innych smakołyków.

Eve wyciągnęła małe jabłko i podała je Błyskawicy na dłoni. Koń schrupał je radośnie, pokazując przy okazji zęby zadziwiająco

białe jak na zwierzę w jego wieku. Według Jake'a nie był młody, wyglądał jednak na silnego i dobrze umięśnionego.

- Ile on ma lat? - zapytał, a Eve rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- To jest ona - powiedziała, otwierając drzwi boksu i zakładając zwierzęciu kantar. - Ma dwadzieścia osiem lat. Moja... Pani Robertson hodowała ją od samego początku.

Jake odsunął się, żeby mogła wyprowadzić klacz, a Błyskawica skorzystała z okazji, żeby chwycić go za ucho. Nie ugryzła go jednak, tylko delikatnie chwyciła wargami, na co Eve patrzyła z widocznym zaskoczeniem.

- Chyba mnie lubi - powiedział.

- Chyba większość kobiet cię lubi - powiedziała Eve bez zastanowienia, po czym zaczerwieniła się.

- Z wyjątkiem ciebie - zauważył Jake, idąc za nią i Błyskawicą wzdłuż rzędu pustych boksów. Eve nie obejrzała się.

- Ani cię lubię, ani cię nie lubię - powiedziała, chociaż Jake mógłby się założyć, że nie jest tak obojętna, jak usiłuje sprawić wrażenie.

- Miło mi to słyszeć - powiedział, kiedy wychodzili ze stajni. Kiedy rzuciła mu szybkie spojrzenie, przytrzymał jej wzrok. - To mi daje nadzieję.

Eve przełknęła ślinę.

- Nadzieję... na co?

- Że może mnie polubisz. - Rozejrzał się dokoła. - Gdzie teraz idziemy?

- Ja zabieram Błyskawicę na padok - powiedziała, koncentrując się na poprawianiu zapięcia, żeby tylko uniknąć jego wzroku. - A ty powinienes chyba wracać do domu. Cassie będzie się zastanawiać, gdzie jesteś. Spojrzał na zegarek.

- O siódmej rano? - Skrzywił się. - Wątpię. Eve pociągnęła za kantar, na co Błyskawica potrząsnęła głową w proteście.

- A mnie się jednak wydaje, że tak.

- Dlatego, że z nią spałem? - zapytał i znów dostrzegł u niej oznaki zmieszania.

Widział również, jak bardzo stara się je ukryć.

- No cóż, spałeś z nią przecież - powiedziała gwałtownie, a on zamiast złości poczuł pragnienie ujęcia jej twarzy w zimne dłonie i pocałowania.

Jej usta wyglądały zachęcająco. Zastanawiał się, jak smakują. Do diabła, co się z nim dzieje? Przyjechał tu z jedną kobietą, a pożył drugiej.

Cassandra wściekła się, gdyby wiedziała, że pociąga go towarzyszka jej matki. Od pół roku próbowała wymóc na nim bliższy związek i udawało mu się tego unikać tylko dlatego, że miał liczne spotkania biznesowe w różnych częściach Europy.

Lubił ją. Cieszył się z jej towarzystwa na wielu przyjęciach i spotkaniach, na które go zapraszano w Londynie, ale to wszystko.

- Czy to ma znaczenie? - zapytał bez emocji. Potem dodał tym samym tonem: - Chyba już sobie pójdę, bo jeszcze pomyśli, że o niej zapomniałem.

Jakby to było możliwe, pomyślała z bólem Eve, kiedy odchodził. Cassie udowodni mu, że nie jest łatwo o niej zapomnieć.

Scandalous



---

## ROZDZIAŁ CZWARTY

---

Jake poszedł do swojego pokoju i przebrał się w granatowe spodnie i fioletową koszulę polo z długimi rękawami. Potem zszedł na dół na śniadanie. Kiedy zasiadł do stołu, pojawiła się Cassandra.

Eve nie było, ale ponieważ minęła już dziewiąta, sądził, że wyszła do pracy. Pani Robertson była w swoim pokoju. Szkoda, pomyślał, bo jej obecność pozwoliłaby mu uniknąć tego niechcianego tete-a-tete z jej córką.

Cassandra weszła do pokoju wciąż ubrana w szlafrok. Było to czerwone, jedwabne kimono, które, jak mu powiedziała, jakiś adorator przywiózł jej z Hong--Kongu. Nie był to odpowiedni strój na chłody panujące w Watersmeet, ale Jake wiedział, że lubi je nosić. Według niej podkreślało jej jasną karnację. Ponieważ zaś nie miała nic pod spodem, Jake domyślał się, jakie są jej intencje.

- Kochanie - wykrzyknęła kapryśnym tonem. -Gdzie byłeś?  
Byłam wcześniej w twoim pokoju, ale cię nie zastałam. A teraz widzę, że siedzisz tu sobie w najlepsze, pochłaniając jajka i bekon i zachowując się, jakby się nic nie stało.

- Wcale nie. - Jake wstał, kiedy wchodziła, ale po chwili usiadł z powrotem.

- A więc? - spytała z irytacją. - Gdzie byłeś?

- Kiedy?

- Wcześniej. Kiedy przyszedłam do twojego pokoju - odparła, przesuwając pasek szlafroka między palcami. - I nie mów mi, że byłeś pod prysznicem, bo sprawdziłam to.

Jake skończył ostatni kawałek kielbaski i odłożył sztucce na bok.

- Wyszedłem - powiedział. Potem, mając nadzieję, że zmieni temat, dodał: - Może się ubierzesz i pójdziesz sprawdzić, jak się czuje twoja matka?

- A co mnie to obchodzi? - powiedziała Cassandra gorzko. - Jej najwyraźniej wcale na mnie nie zależy. Słyszałeś, jak się wczoraj ze mnie wyśmiewała, z mojej kariery aktorskiej? Tylko dlatego, że mam więcej rozumy nie chciałam mieszkać na tym prowincjonalnym zadupiu.

Jake wzruszył ramionami. Nie mógł zaprzeczyć, że zeszłego wieczoru pani Robertson starała się sprowokować Cassandrę. On jednak nie znał ich rodzinnej historii, więc nie mógł się na ten temat wypowiadać. Tak naprawdę to żal mu było tylko Eve. A jednak to właśnie ona broniła Cassandry przed swoją chlebodawczynią.

- Tak czy inaczej jest jeszcze wcześniej. - Najwyraźniej Cassandra miała inne plany. Podeszła do miejsca, w którym siedział, i rozwiązała pasek kimona. Rozchyliło się, ukazując, że jego wcześniejsze podejrzenia były słuszne. - Może pójdziemy na górę?

Jake odsunął krzesło i wstał. Potem chwycił brzegi kimona w dłonie. Cassandra spodziewała się, że przyciągnie ją do siebie, on jednak zasunął jej szlafrok, zasłaniając nagie ciało.

- Idź i weź zimny prysznic, Cassandro - powiedział. - Chcę wyjść i zwiedzić okolicę. Jeśli chcesz jechać ze mną, proszę bardzo. Masz czterdzieści minut na ubranie się.

Wydawało mu się, że zakłęła pod nosem, ale nie był pewien. Owinęła się kimonem i pomaszerowała w stronę drzwi.

- Potrzebuję co najmniej godziny - powiedziała, spoglądając na niego przez ramię. - Wytrzymasz tyle?

To nie był dobry dzień. Eve na ogół lubiła piątki, ale dzisiaj nie była w stanie skoncentrować się na pracy. Dzieci to zauważyły i dokazywały bardziej niż zwykle, więc musiała użyć swojego najsurowszego tonu, żeby zaprowadzić porządek w klasie.

Dzień wcale nie zrobił się lepszy, kiedy po zakończonych lekcjach wezwano ją na zebranie grona pedagogicznego. Nigdy nie mieli spotkań w piątkowe popołudnia, bo większość nauczycieli zatrudnionych w tej małej szkole podstawowej chciała jak najszybciej wrócić do domów i do swoich rodzin. Kiedy jednak dyrektorka szkoły weszła do pokoju nauczycielskiego, jej twarz była poważna i Eve miała przeczucie, że to, o czym będą rozmawiać, nie będzie przyjemne.

Miała rację. Pani Portman słyszała, że ich szkoła w Falconbridge ma zostać połączona z większą szkołą w East Ridsdale. Lokalne władze zdecydowały, że ma po prostu za mało uczniów, żeby warto ją było utrzymywać i pod koniec następnego semestru zostanie zamknięta. Oznaczało to, że wszystkie nauczycielki będą musiały

szukać nowej pracy. W tych okolicach bezrobocie i tak było spore, więc znalezienie czegokolwiek nie będzie łatwe.

Wróciła do domu w dość kiepskim nastroju. Na dodatek pani Blackwood poinformowała ją, że pani Robertson zadzwoniła wcześniej do szpitala w Newcastle i odwołała ambulans, który Eve dla niej zamówiła.

- Powiedziała, że dziś rano czuła się o wiele lepiej - powiedziała gospodyni. - A potem zobaczyłam ją na dole, jak wyciąga albumy z fotografiami z kredensu. Kiedy zapytałam, co robi, powiedziała, że próbuje sobie przypomnieć, jak panna Cassie wyglądała w pani wieku.

Eve stłumiła jęknięcie.

- Czy powiedziała dlaczego?

- Nie. - Pani Blackwood potrząsnęła głową. - Chyba po prostu była w sentymentalnym nastroju. To pewnie przez przyjazd panny Cassie. Ale w jej wieku nie powinna się tak wysilać. Powiedziałam jej to.

- Tak, ma pani rację.

Eve weszła do biblioteki i zastała babcię wpatrującą się niewidzącym wzrokiem przed siebie.

- Cześć - powiedziała. - Słyszałam, że odmówiłaś pojechania na rentgen. Jak się czujesz?

Pani Robertson zamrugła powiekami, po czym spojrzała na swoją wnuczkę, jakby ją widziała po raz pierwszy.

- W porządku - powiedziała. A potem dodała łagodniej: -  
Dopiero wróciłaś do domu, moja droga?

- Kilka minut temu - potwierdziła Eve. - Pani Blackwood mówi,  
że byłaś na dole cały dzień. Jeśli koniecznie chcesz zignorować  
zalecenia lekarza, to powinnaś przynajmniej odpocząć.

- Jakoś sobie radzę, nawet bez tego młodego człowieka. -  
Podniosła laskę opartą o fotel i pomachała nią w powietrzu. - Nie  
jestem kompletnie bezradna.

- Tak czy inaczej...

- Tak czy inaczej przestań zrzędzić, Eve. - Zamilkła na chwilę. -  
Wydawało mi się, że słyszałam wcześniej samochód?

Zdaje się, że Romero i Cassie wrócili już ze swojej wycieczki,  
ale Cassie nie zadała sobie trudu, żeby przyjść i sprawdzić co z matką.  
Czy w ogóle jej na niej zależało? Albo, co istotniejsze, czy zdawała  
sobie sprawę, że igra z ogniem?

- Och, to pewnie był samochód pana Romera - powiedziała Eve.

- Więc Cassie wróciła?

- Chyba tak. - Eve nie chciała wchodzić w dyskusję na temat  
swojego spotkania z nimi. Rozejrzała się dookoła. - Piłaś herbatę?

- Nie miałam ochoty - odpowiedziała starsza pani ponuro i  
wyciągnęła przed siebie nogę ze zranioną kostką. - Gdzie ona teraz  
jest?

Eve westchnęła.

- Pewnie poszła na górę - zamruczała.

- On też poszedł na górę? - zapytała pani Robertson i wpatrzyła się we wnuczkę szarymi oczami. - Co o nim myślisz?

Eve przełknęła ślinę, zwlekając z odpowiedzią.

- Wydaje się w porządku.

- W porządku? A co to jest za odpowiedź? Nie wydaje ci się, że jest za młody dla Cassie? Ona ma już czterdzieści siedem lat.

- Czterdzieści sześć - poprawiła ją Eve - Mam odłożyć te pudła?

- Postanowiła zmienić temat.

- Wiesz, co w nich jest? - Starsza pani uniosła brwi pytająco. - Fotografie. Myślałam, żeby pokazać kilka panu Romero.

- Nie! - Eve była przerażona. - Nie możesz tego zrobić, Ellie. To byłoby złośliwe, wiesz o tym.

- Dlaczego? Co może być złośliwego w kilku zdjęciach? Pewnie chciałby zobaczyć, jak Cassie wyglądała, kiedy była młoda.

- Nie możesz tego zrobić. - Eve schyliła się i podniosła kilka pudeł z podłogi, po czym zaniósła je na drugi koniec pokoju do kredensu. Potem, wyprostowawszy się, powiedziała: - Zresztą chciałam ci coś powiedzieć.

- O Cassie? A może o panu Romero?

- O żadnym z nich - odparła szorstko Eve. Wzięła kolejne pudła i schowała je na miejsce. - Szkoła ma zostać zamknięta przed Wielkanocą.

- Och! - Babcia była zszokowana. - Dlaczego?

- Za mało uczniów - powiedziała Eve, chowając ostatnie pudełko. - Nie opłaca się jej utrzymywać.

- A od kiedy to edukacja musi się opłacać? Mówimy tutaj o dzieciach, a nie o robotach.

- Wiem. - Eve podeszła do fotela babci. - Wygląda na to, że będę potrzebowała pracy.

- Właśnie teraz, kiedy się tu zdomowiłaś - powiedziała gorzko starsza pani. A potem dodała z wyrazem niepokoju w oczach: - Nie wyprowadzisz się, prawda? Eve ścisnęła ramię babci.

- Tak jakbym mogła - powiedziała łagodnie. - Nie, staruszeko. Masz mnie na głowie już na dobre. To jest mój dom.

- Jesteś dobrą dziewczyną. - Pani Robertson przykryła jej dłoń swoją. - Nie zasługuję na taką wnuczkę.

- To nieprawda - zaprotestowała Eve, ale wtedy zadzwonił telefon.

Aparat stał w bibliotece i Eve z pewną ulgą poszła odebrać.

- Tak, słucham? Watersmeet Hall.

- Czy mogłabym rozmawiać z panią Wilkes?

- Panią Wilkes? - Głos tej kobiety był zupełnie obcy i przez chwilę Eve miała pustkę w głowie. Ale potem przypomniała sobie, że takiego pseudonimu używała Cassie. - A tak - powiedziała. - Zaraz ją poproszę.

Eve wyszła do holu, wbiegła po schodach na górę i skierowała się do pokoju Cassie. Zapukała, ale nikt nie odpowiedział.

Westchnęła, zdając sobie sprawę, że jest tylko jedno miejsce, gdzie może przebywać Cassie. Pokój Jake'a Romero.

Z wielką niechęcią skierowała tam swoje kroki. Po pierwszym stukaniu za drzwiami powstał jakiś hałas i jej serce zamarło na chwilę na myśl o tym, co może za nimi zastać. Ku jej zdziwieniu natychmiast się otworzyły i stanął w nich Jake Romero, w pełni ubrany.

- Hm... Jest telefon... do pani Wilkes-powiedziała, czując się głupio, zwłaszcza kiedy w drzwiach pojawiła się Cassie i zaborczym gestem położyła dłoń na ramieniu Jake'a. Zdjęła sweter, a górne guziki jej koszuli były rozpięte, ukazując głęboki dekolt.

- Telefon? Do mnie? - Cassie ściągnęła brwi.- Jesteś pewna?

- Jesteś tutaj jedyną panią Wilkes - odpowiedziała krótko Eve, odzyskując rezon. Ruszyła w stronę schodów i rzuciła przez ramię. - Możesz odebrać w holu, jeśli chcesz mieć odrobinę prywatności. Twoja matka jest w bibliotece.

- Prywatność? W holu? - prychnęła Cassandra, zmuszona zdjąć rękę z ramienia Jake'a. Zirytowanym gestem pozapinała guziki. - Wyobrażasz to sobie? - zwróciła się do niego. - Taki duży dom i nie ma telefonu na górze! To śmieszne!

- Jestem pewien, że dla twojej matki to nie jest problem - odpowiedział sucho Jake. - Idź. Ja i tak muszę się wykapać.

- Ale my...

- Miałaś właśnie iść do swojego pokoju - powiedział Jake głośno, żeby Eve też to usłyszała. Poczekał, aż wyjdzie, po czym zamknął drzwi odrobinę mocniej, niż było to konieczne.



---

## ROZDZIAŁ PIĄTY

---

Jake, zanim się udał pod prysznic, zamknął drzwi na klucz. Nie ufał Cassandrze i nie chciał, żeby wróciła do jego pokoju. Od wyjazdu z Londynu relacje między nimi tylko się pogarszały.

Może to dlatego, że zobaczył, jak traktuje swoją rodzinę? Ani starsza pani, ani Eve na to nie zasługiwały.

No właśnie, Eve, pomyślał, unosząc twarz ku strumieniowi wody. Zakomunikowała mu jasno, że go nie lubi. Więc skąd w nim ta potrzeba pokazania jej, że nie jest takim łajdakiem, za jakiego go uważa? Dlaczego cały czas myśl o niej rozgrzewała mu krew i nie pozwalała spać?

To szaleństwo! Zdegustowany sam sobą i tym, dokąd prowadzi jego myśli, Jake szybko namydlił klatkę piersiową i brzuch, po czym stłumił jęknięcie, zauważywszy, że jest niemal w stanie pełnego wzwołu. Do diabła, co się z nim dzieje? Skąd to pożądanie kobiety, która nie była nim zainteresowana?

Wytarł się, ubrał w wąskie wełniane spodnie i jedwabną koszulę w kolorze burgunda, po czym zszedł na dół i skierował do biblioteki.

Zawahał się przed wejściem do środka, niepewny, czy powinien zapukać, czy nie. Pod drzwiami nie widział jednak światła, więc doszedł do wniosku, że może bezpiecznie wejść.

Bezceremonialnie przekreślił klamkę, otworzył drzwi i ujrzał Eve siedzącą ze skrzyżowanymi nogami przed płonącym kominkiem.

Natychmiast skoczyła na równe nogi, po czym sięgnęła do najbliższej lampy i włączyła ją.

Miała na sobie te same czarne spodnie co poprzedniego wieczoru, ale tym razem włożyła do nich czarny sweter z dekoltem, podkreślający piersi. Światło lampy sprawiło, że jej ciemnoszare oczy stały się nieprzejrzyste.

Od samego patrzenia na nią, na jej egzotyczne rysy i czarne włosy, rodziła się w nim instynktowna potrzeba zatopienia się w jej delikatnym ciele...

Stop!

Omam nie krzyknął tego na głos.

- Jak się miewa pani Robertson? - zapytał, tłumiac drzenie w głosie. - Myślałem, że będzie tutaj.

- Nie. - Eve włożyła ręce do kieszeni. - Pewnie zejdzie na dół później.

- Czy mam ją...?

- Znieść na dół? - przerwała mu Eve. - Nie, nie sądzę, żeby to było konieczne.

- Wszystkie decyzje podejmujesz za nią?

Jego wzrok był zbyt przenikliwy i Eve poruszyła się niespokojnie.

- Oczywiście, że nie - powiedziała szorstko, po czym dodała: - Jeśli pozwolisz, to pójde i zobaczę, czy ona...

- A jeśli nie pozwolę? - Oczy mu pociemniały.

- Daj spokój, Eve, czy to takie straszne dotrzymać mi towarzystwa przez kilka minut? Moglibyśmy trochę porozmawiać.

Potrząsnęła głową.

- Po co?

- Hm... Może po prostu chciałbym się o tobie dowiedzieć czegoś więcej? Chyba nie ma w tym nic złego?

Eve zadrżała pomimo ognia grzejącego jej plecy.

- Cassandra niedługo zejdzie na dół. Ona może ci opowiedzieć wszystko, co będziesz chciał wiedzieć.

- Wątpię - powiedział i gestem wskazał stojący za nią fotel. -  
Może usiądziesz i sama mi opowiesz?

- A może nie chcę tego robić?

- Zauważyłem. - Ściągnął brwi. - I zastanawiam się dlaczego.

Eve wzięła nerwowy oddech, ale wiedziała, że jeśli nie odepchnie go siłą, jest w pułapce. I to na wiele sposobów. Z westchnieniem irytacji cofnęła się i usiadła ciężko w fotelu, który jej wskazał. Potem, kiedy stanął nad nią niczym drapieżnik, zmusiła się, żeby podnieść wzrok.

Jake był zaintrygowany. Jego zainteresowanie sięgało głębiej niż zwykle pożądanie. Chciał wiedzieć, dlaczego ona tak bardzo nie chce, żeby się do niej zbliżył. Patrzył na nią przez chwilę z góry, po czym usiadł na krześle naprzeciwko.

- Więc? - spytał, kiedy wciąż milczała. - Opowiedz mi o sobie.  
Czy zawsze mieszkałaś w północnej Anglii?

Wzruszyła ramionami, ale odpowiedziała:

- Nie.
- Twoi rodzice mieszkali w innej części kraju?
- Nie mam rodziców - odparła. - Czy to wszystko?
- Nie, to nie wszystko. - Postanowił, że nie da się zdenerwować.

To był jej sposób na uniknięcie rozmowy, a on nie miał zamiaru jej na to pozwolić. - Każdy ma rodziców, Eve. A może wciąż wierzysz, że dzieci przynosi bocian?

Lekki rumieniec wypłynął na jej oliwkową skórę i Jake poczuł nagłe ukłucie w sercu.

- Wiem, skąd się biorą dzieci - powiedziała sztywno. - Ale dla twojej informacji nie znałam swoich rodziców. To znaczy biologicznych rodziców.

Jake zmarszczył brwi.

- Byłaś adoptowana? Eve westchnęła.
- Dlaczego cię to interesuje?
- Wierz mi na słowo, że mnie interesuje.

Przez dłuższą chwilę milczała, ale po chwili uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Przez jakiś czas - powiedziała. - Uciekłam, kiedy miałam dwanaście lat.

Dwanaście? Nie mieściło mu się to w głowie.

- Oczywiście nie uszło mi to na sucho - kontynuowała.

Wpatrywała się w swoje dłonie, zaciśnięte na kolanach. — Znaleźli mnie i odesłali. Nawet dwa razy. Ale znów uciekłam i władze zdecydowały, że lepiej będzie, jak się mną zajmie opieka społeczna.

Jake potrząsnął głową.

- Byłaś taka młoda...

- Byłam wystarczająco duża. - Zacisnęła usta, jakby chciała powstrzymać dalsze zwierzenia. Potem z machnięciem ręki dodała: - To było tak dawno temu. Już o tym zapomniałam.

Ale to nie była prawda, wiedział o tym. I bardzo chciał ją zapytać, jak to się stało, że mieszka teraz w północnej Anglii ze starszą panią, która bynajmniej nie wygląda na kogoś z opieki społecznej.

Potem przypomniał sobie coś, co mu kiedyś Cassandra powiedziała.

- Jesteś spokrewniona z Robertsonami, prawda?- zapytał pod wpływem impulsu i z zaskoczeniem zauważył, że z jej twarzy odpłynęły wszystkie kolory.

- Kto ci to powiedział? - zapytała z napięciem i Jake wzruszył ramionami.

- Cassandra - odpowiedział ostrożnie. - Czy to prawda?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otworzyły. Górne światło zalało pokój. W progu stała Cassandra, patrząc na nich z wyrazem nieskrywanej wściekłości na twarzy.

Miała na sobie koktajlową sukienkę przylegającą do jej kształtnej figury. Najwyraźniej postanowiła użyć wszelkich środków, żeby go uwieść, pomyślał Jake. Jej starania nie wywoływały w nim jednak żadnej reakcji.

- Co się tutaj dzieje? - Cassandra zażądała odpowiedzi, patrząc na nich kolejno. Eve poczuła się, jakby zostali przyłapani na czymś nielegalnym. To było śmieszne. Przecież tylko rozmawiali, nic więcej.

- Jak długo tu razem siedzicie?

Jake wzruszył ramionami.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Nie pomyślałeś, żeby mi powiedzieć, że jesteś na dole?

- Przepraszam - powiedział Jake sucho. - Nie wiedziałem, że muszę cię informować o wszystkich moich ruchach. Zdaje się, że mnie szukałaś. Czy to dlatego jesteś taka... wystrojona?

Cassandra zacisnęła zęby.

- Myślałam... Myślałam, że będziesz chciał wiedzieć, kto zadzwonił - powiedziała w końcu, odwracając się, żeby zamknąć drzwi. Okazało się, że jej sukienka właściwie prawie w ogóle nie ma tyłu. - Na ogół cię to interesuje.

Mógłby zaprzeczyć. Mógłby powiedzieć, że jedyne sytuacje, kiedy go interesowało, kto dzwoni, były wtedy, kiedy odbierała telefon w jego pokoju w Londynie. Uznał jednak, że nie warto tego robić.

Wyraz twarzy Eve zmienił się. Wstała i powiedziała, że musi zobaczyć, czy pani Blackwood nie potrzebuje pomocy.

Kiedy znaleźli się sami, Cassandra szybko przebyła dzielący ich dystans.

- Dzięki Bogu, poszła sobie! - wykrzyknęła o wiele cieplejszym tonem. Położyła dłoń na jego piersi, palcami dotykając nagiej skóry w rozpięciu koszuli. - Nigdy nie zgadniesz, co się stało.

Jake podniósł dłoń i pod pretekstem wzięcia jej za rękę zabrał jej palce ze swojej piersi.

- Więc mi powiedz - powiedział lekko. Spojrzał na drugi koniec pokoju. - Ale może najpierw się napijemy?

Cassandra westchnęła.

- Nie rozumiesz. To jest naprawdę ważne.

- Dobrze. - Jake puścił jej rękę i cofnął się, żeby się oprzeć o biurko. Skrzyżował ramiona na piersi. - Mów.

- Dostałam rolę w *Na zawsze*. - Jej oczy lśniły z podniecenia. - Czy to nie wspaniałe?

- A *Na zawsze* to jest...?

- Och, Jake! Musiałeś słyszeć o *Na zawsze*! To jeden z najbardziej popularnych telewizyjnych seriali!

Jake postanowił jej nie mówić, że jako rzadki gość w tym kraju mało oglądał telewizję. Nie chciał jej odbierać tej radości.

- Gratuluję! Musisz być szczęśliwa.

- Jestem. - Cassandra uśmiechnęła się z wyraźnym zadowoleniem. - Byłam na przesłuchaniach kilka tygodni temu i już straciłam nadzieję, ale najwyraźniej ta... aktorka, którą wybrali wcześniej, wycofała się, więc...

- Wybrali ciebie.

- Tak.

- To duża rola?

- No, na razie tylko trzy odcinki - wyjaśniła. - Tak się to robi.

Wprowadzają nową postać i jeśli się telewidzom spodoba, to rozwijają wątek.

- Aha. - Jake skinął głową. - Więc pewnie będziesz chciała jak najszybciej wrócić do Londynu?

Dobrze i źle jednocześnie.

- Amy poprosiła mnie, żebym jutro wróciła - przyznała Cassandra, przygryzając wargę. - Jest tyle rzeczy do załatwienia: umowa, konferencje, próby i tak dalej. - Potrząsnęła głową. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Będziesz bardzo zajęta - zgodził się Jake, jednak ulgę, którą poczuł, przytłumiła świadomość, że już nigdy nie zobaczy Eve.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i pojawiła się w nich matka Cassandry, wspierając się ciężko na lasce.

- Przepraszam - powiedziała. - Straciłam równowagę, kiedy sięgałam do klamki. - Co pan mówił o byciu zajęтым? - zwróciła się do Jake'a.

Jake musiał się uśmiechnąć, widząc minę Cassandry.

- Pani córka dostała rolę w czymś, co się nazywa *Na zawsze* - powiedział gładko. - Proszę poczekać, pomogę pani usiąść w fotelu.

Pani Robertson przyjęła jego ramię z wyraźną ulgą. Kiedy usiadła w fotelu, spojrzała na córkę wszystkowiedzącymi, choć wyblakłymi niebieskimi oczami.

- *Na zawsze* ? No, no, kto by to pomyślał?



- Ty najwyraźniej nie - odparła krótko Cassandra. Przez chwilę zastanawiała się, co ma dalej robić, aż w końcu usiadła na krześle naprzeciwko matki. - Nie pogratulujesz mi? Właśnie na taką rolę czekałam.

Matka wzruszyła ramionami.

- Pewnie to oznacza, że będziemy cię widywać jeszcze rzadziej.

- A zależy wam na tym? - Ton Cassandry był gorzki.

- Niektórym mogłoby zależeć - odparła sucho Ellie. - Ale jeśli tego chcesz...

- Chcę.

- To nie ma o czym mówić. Życzę ci powodzenia. Bóg jeden wie, że długo byłaś bez pracy.

- Odpoczywałam - rzuciła Cassandra ze złością.

- Naprawdę, mamo, jestem aktorką, a nie... nauczycielką!

- Eve jest inteligentna, Cassie - powiedziała starsza pani pogardliwie. - A ciebie nikt nie może o to posądzić.

- Jak śmiesz?

- Myślisz, że wykucie na pamięć kilku linijek i powtarzanie ich jak papuga przed kamerą wymaga inteligencji?

- Myślę, że nic o tym nie wiesz.

- Nie chcę o tym nic wiedzieć.

- Czy mogę przynieść komuś coś do picia? - Jake wiedział, że musi zareagować, zanim któraś z nich powie coś, czego będzie potem żałować. - Pani Robertson? Może kieliszek wina? Cassandro?

Po jego słowach nastąpiła cisza, niemal tak samo wroga jak poprzedzająca ją wymiana zdań. Po chwili jednak matka Cassandry przypomniała sobie dobre maniery i powiedziała:

- Tak, chętnie napiłabym się wina, panie Romero.

- Już podaję. - Jake odetchnął z ulgą. - Cassandro?

- Szkocka. Z lodem, jeśli jest - powiedziała, nawet nie patrząc w jego kierunku, a Jake ochoczo ruszył w stronę tacy z alkoholami.

Podał im to, o co prosiły, po czym sam nalał sobie szkockiej. Była to dobra whisky, gładka i mocna, i z przyjemnością poczuł, jak rozgrzewa mu żołądek. Pomogła nieco zatrzeć wspomnienie nieprzyjemnych chwil, których właśnie był świadkiem.

- Podejrzewam, że masz zamiar wyjechać jutro rano, tak Cassie?

- zapytała nagle starsza pani.

Miał nadzieję, że Cassandra nie będzie próbowała kontynuować kłótni. W końcu matka odezwała się dość spokojnie.

- Tak. Muszę być jutro w Londynie.

- Aha. Więc będziesz bardzo zajęta przez następne kilka dni?

Próby i tak dalej?

Cassandra popatrzyła na matkę czujnie.

- Tak, myślę, że tak.

- Hm... - zamyśliła się starsza pani. - Wprawdzie nie znam się na tym, ale w tych warunkach będziesz miała mało czasu dla pana Romera.

Cassandra otworzyła usta ze zdziwienia, ale szybko zapanowała nad sobą. Spojrzała najpierw na Jake'a, a potem na matkę.

- Dlaczego o tym mówisz?

- Och... - Pani Robertson wzruszyła ramionami. - Po prostu nie chciałabym, żeby pan Romero myślał, że on też musi wyjechać.

Cassandrę zatkało.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Dlaczego nie? Zauważyłam, że zaciekawili go te okolice i jeśli nie ma jakichś pilnych spraw do załatwienia w Londynie, to nie widzę powodów, dla których nie miałby zostać jeszcze kilka dni.

- Nie! - Cassandra skoczyła na równe nogi. - Nie zgadzam się. Oczywiście, że Jake wraca do Londynu ze mną.

Matka uniosła prowokacyjnie brew.

- Czy to nie pan Romero powinien podjąć tę decyzję?

- On nie może zostać. Przyjechaliśmy jego samochodem.

- Zawsze może cię odwiedzić na lotnisko w Newcastle.

- Ty stara wiedźmo! - Cassandra trzęsła się z wściekłości. -

Myślisz, że proponując Jake'owi pozostanie tutaj, zniszczysz całą moją radość z powodu tej roli?

- A twoja radość jest zawsze najważniejsza, prawda? - zapytała matka zimno. - Nieważne, kogo przy tym ranisz, kto cierpi z powodu twojego egoizmu, jeśli tylko ty jesteś szczęśliwa! Nawet nie pomyślałaś, że Jacob mógłby chcieć tutaj zostać. Czego się boisz, Cassie? Że Eve sprzątnie ci go sprzed nosa?

Jake nie wiedział, co zrobiłaby Cassandra, gdyby nie stanął między nimi. Wyglądała, jakby chciała wydrapać starszej pani oczy. Wprawdzie Ellie nie była bez winy, ale nie mógł na to pozwolić.

- Tak czy inaczej nie ma sensu o tym dyskutować - powiedział. -  
Doceniam pani zaproszenie, ale nie mogę zostać - dodał uprzejmie. -  
Sam też muszę wracać do Londynu. Przykro mi.

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

---

Następnego ranka okazało się jednak, że Jake nie nadaje się do żadnej jazdy.

Eve spotkała go na schodach, kiedy wybierała się na dół na śniadanie, i jedno spojrzenie na jego poszarzałą twarz i błyszczące oczy wystarczyło jej, żeby go wysłać z powrotem do łóżka.

- Chyba masz gripę - powiedziała. - Wyglądasz okropnie.

- Dzięki. - Starał się zażartować, ale ledwo mówił. - Nic mi nie będzie - dodał po chwili. - Cassandra musi dzisiaj wrócić do miasta.

Eve wiedziała. Mimo że nie rozmawiali o tym przy kolacji, babcia opowiedziała jej wszystko, kiedy Eve odprowadzała ją do pokoju.

- I myślisz, że czujesz się na tyle dobrze, żeby przejechać prawie pięćset kilometrów? - zapytała, mimo że sama poczułaby ulgę, gdyby oboje wyjechali. Jake miał na sobie kilka swetrów, ale trząśł się jak w febrze. - Mogę odwieźć Cassie na lotnisko, żeby złapała jakiś samolot do Londynu. To zajmie niecałą godzinę.

Jake spojrzał na nią z powątpiewaniem. Biorąc pod uwagę reakcję Cassandry na podobną propozycję złożoną wczoraj przez jej matkę, nie sądził, żeby się zgodziła. Jednak prawda była taka, że czuł się koszmarnie. Nic w tym momencie nie pociągało go bardziej niż myśl o powrocie do łóżka.

- Zapytajmy ją, dobrze? - powiedział, zastanawiając się, dlaczego tak się poci, skoro jest mu zimno. Może dlatego, że Eve w końcu patrzyła na niego bez wrogości.

- Może lepiej nie - powiedziała, nagle przejmując inicjatywę. - Ty wracaj do łóżka, a ja pomówię z Cassie. Jestem pewna, że zrozumie.

- Taa, na pewno. - Jake przeciągnął wilgotnymi palcami po włosach.

- Idź do łóżka. Nie nadajesz się do żadnej dyskusji. Zostawiła go na górze, po czym zbiegła na dół, do kuchni.

- Pan Romero jednak dzisiaj nie wyjedzie - powiedziała zaskoczonej pani Blackwood. - Chyba ma gripę. Mamy jakieś butelki z gorącą wodą? Cały się trzęsie.

- Chyba są jakieś w kredensie - powiedziała gospodyni i zajrzała do bekonu, który właśnie smażyła. - Czy panienka Cassie też zostaje?

- Wątpię - powiedziała Eve, napełniając czajnik wodą i włączając go. - Słyszała pani o jej nowej roli? Chyba nie może sobie pozwolić na to, żeby ją stracić.

- Ale jeśli pan Romero jest chory...

- Zobaczymy - powiedziała Eve.

Najpierw musi ją przekonać, że powrót samolotem to najlepsza opcja. Zostawiła panią Blackwood z zadaniem wypełnienia butelek gorącą wodą i zanieśienia ich do pokoju Jake'a, po czym pobiegła na górę, żeby znaleźć Cassie. Nie było jej w jadalni I, o ile nie poszła

rano do pokoju Jake'a, o czym Eve nie chciała nawet myśleć, pewnie wciąż była u siebie i się pakowała. Zapukała krótko.

- Wejdz, kochanie - powiedziała Cassie przeciągłym tonem. - Wiedziałam, że się w końcu zdecydujesz.

Eve czuła, że nie może otworzyć drzwi. Bała się tego, co za nimi zastanie. W końcu Cassie sama je otworzyła, ubrana tylko w luźno zawiązane czerwone jedwabne kimono.

Tak jak się spodziewała, reakcja Cassie była wybuchowa.

- Co ty tutaj robisz? Jeśli przyszłaś, żeby mnie namawiać do przeproszenia tej starej jędzy, to zapomnij o tym! Widziała mnie tu ostatni raz. Więcej już nie przyjadę.

- Chyba że skończą ci się pieniądze - skomentowała sucho Eve. Wiele razy już słyszała, jak Cassie wygłasza podobne deklaracje. - W każdym razie nie przyszłam tutaj rozmawiać o twojej matce. - Zamilkła na chwilę. - Jake jest chory. Nie będzie w stanie cię odwiedzić do Londynu.

Cassandra otworzyła usta.

- Jake? - zapytała z niedowierzaniem.

- Chyba ma grypę.

- Jesteś pewna, że to nie jest jakiś podstęp ze strony mojej matki, żeby go tu zatrzymać?

- Po co Ellie miałyby to robić?

- Nie wspomniała ci, że zaproponowała mu pozostanie tutaj jeszcze przez kilka dni?

- Nie. - Eve zmarszczyła brwi. - Nie wspomniała.

- No cóż, ale tak właśnie zrobiła. - Cassie była wyraźnie zła. -  
Nie wykluczam nawet, że mogła dosypać coś do jego drinka.

Wszystko, żeby tylko być górą.

Eve westchnęła.

- Nie da się dosypać grypy do drinka - powiedziała cierpliwie.

- A skąd ty w ogóle wiesz, że on jest chory?

- wykrzyknęła nagle Cassie. - Znów pukałeś do jego drzwi?

- Nie, nie pukałam - odparła Eve z oburzeniem.

- Spotkałam go na schodach, kiedy szłam na śniadanie. Miał czerwone, łzawiące oczy i prawie nie mógł mówić. Idź i sama zobacz, jeśli mi nie wierzysz.

- Och, nie mogę tego zrobić. - Cassie cofnęła się, jakby Eve miała ją chwycić i powlec wzdłuż korytarza.

- Nie mogę ryzykować. Nie mogę się przecież teraz rozchorować. Bardzo mi przykro, oczywiście, ale jeśli Jake jest chory, to będę musiała znaleźć jakiś inny sposób, żeby się dostać do Londynu.

Eve była zszokowana.

- I nawet się z nim nie zobaczysz? Cassie wzruszyła ramionami.

- Zrozumie - powiedziała beztrąsko. - Zadzwoń do niego, jak wrócę do miasta. - Po czym zmieniła nagle temat. - Zawieziesz mnie na lotnisko, prawda, kochanie?

- Nie mów do mnie „kochanie” - powiedziała Eve szorstko. - Ale zawiozę cię, bo obiecałam Jake'owi. Zadzwoń i dowiedz się, o której masz lot.



- O mój Boże! - Wyraz twarzy Cassie znów się zmienił. - Lot! -  
Przygryzła dolną wargę. - Jak myślisz, ile to będzie kosztowało?

Eve potrząsnęła głową.

- Podejrzewam, że około stu funtów - odpowiedziała. Nie chciała kontynuować tej rozmowy, ale nie miała wyboru.

- Sto funtów! - Cassie zatkało. - Nie mam tyle. Eve odwróciła się.

- To nie mój problem - powiedziała, chcąc odejść, ale Cassie nie miała zamiaru jej puścić.

- A ty nie mogłabyś mi pożyczyć pieniędzy, skarbie? - zagruchała. - Oddam ci. Jak tylko dostanę wypłatę.

- Naprawdę? - Eve uśmiechnęła się sardonicznie.

- Ile razy powtarzałaś to samo Ellie?

- Zapomnij o Ellie - powiedziała Cassie z irytacją.

- To sprawa między nami. Czy nie jesteś mi coś winna?

Eve omal nie straciła mowy.

- I ty... ty śmiesz mnie o to pytać? - ledwo z siebie wydusiła.

- Naprawdę jeszcze się z tym nie pogodziłaś?

- Cassie wyglądała na znudzoną. - Masz tutaj niezłe gniazdko.

Wszystko dzięki mnie.

- Na pewno nie dzięki tobie - powiedziała Eve gorzko. Jednak już wypowiadając te słowa, wiedziała, że traci czas. Nie było sensu oczekiwać, że Cassie coś zrozumie. Nigdy jej nie zależało na nikim innym oprócz niej samej. - Dobrze - powiedziała w końcu.

- Pożyczę ci pieniądze i zawiozę cię na lotnisko. Ale tylko dlatego, że nie chcę, żebyś znów wyciągała je od Ellie.

- Dzięki, świetny z ciebie kumpel.

W następnym tygodniu miał się odbyć w kościele jarmark i Eve obiecała Harry'emu, że przyjdzie w niedzielę po południu do probostwa, żeby mu pomóc. Jarmark miał na celu odnowienie kościoła Świętej Marii, gdzie Harry był pastorem, i w normalnych okolicznościach Eve cieszyłaby się na tę wizytę. Ona i Harry zostali w ciągu kilku ostatnich miesięcy dobrymi przyjaciółmi.

Kiedy dotarła na probostwo, Harry Murray sam otworzył jej drzwi. Był wysokim, kościstym mężczyzną o długich i szczupłych kończynach oraz cofającej się linii włosów. Jego wygląd wzbudzał zaufanie. Miał dopiero trzydzieści dwa lata, ale był już w wiosce bardzo popularną osobistością, a liczba duszyczek wokół kościoła zdecydowanie się zwiększyła, od kiedy został pastorem.

- Cześć - powiedział ciepło i zaprosił ją do środka.

- Masz zaróżowioną twarz. Jest zimno?

Eve uśmiechnęła się.

- Nie wiem, czy mam to uznać za komplement, czy nie? - powiedziała, podając mu kurtkę. - Ale tak, jest zimno.

Harry powiesił jej okrycie na wieszaku i poprowadził ją do gabinetu.

- O rany! - wykrzyknęła Eve, rozejrzawszy się.

- Ale dużo tych rzeczy.

- Prawda? - Harry wyglądał na zadowolonego.

- Dlatego tak się cieszę, że przyszłaś mi pomóc. Czy mam poprosić panią Watson, żeby przyniosła nam jakieś przekąski?

- O nie. - Eve potrząsnęła głową. - Właśnie jadłam kolację - dodała, przykładając dłoń do żołądka. - Może najpierw popracujemy.

Harry zgodził się i przez następną godzinę zajęli się sortowaniem ubrań, drobiazgów i książek, które darowali wierni. W końcu Harry wstał i otarł zakurzone dłonie o znoszone spodnie.

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy - powiedział.

- Tak, myślę, że z resztą sam sobie poradzę.

- Jesteś pewien?

- Jestem. - Harry wyciągnął dłoń i pomógł jej wstać. - Nie chcę spędzać całego wieczoru na pracy.

- Dobrze. - Eve spojrzała na swoje ubrudzone dłonie. - Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałabym najpierw umyć ręce.

- Jasne. - Harry otworzył jej drzwi. - Wiesz, gdzie jest łazienka. Poproszę panią Watson, żeby nam przyniosła.... Na co masz ochotę? Kawa czy herbata?

- Ty wybierz.

- A więc herbata.

Myła powoli ręce, odgarniając kosmyki ciemnych włosów ze skroni. Podczas sortowania darów na chwilę o tym zapomniała, ale poza tym nie mogła się pozbyć Jake'a Romera ze swoich myśli.

To normalne, że ją pociąga, tłumaczyła sobie. W końcu jest przystojnym mężczyzną, a tacy rzadko się w tych okolicach trafiają.

Jednak świadomość, że jest dla niej atrakcyjny, nie była przyjemna. Nie potrzebowała komplikacji, które mogłyby się wiązać z jego osobą. Żałowała, że nie pojechał z Cassie do Londynu. Wtedy o wszystkim by zapomniała.

Zacisnęła usta i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Dlaczego traci czas, myśląc o Romerze? Przecież, pomijając już oczywistą przeszkodę, jaką stanowił jego związek z Cassie, jaki mężczyzna spojrzalby na jej ciemną skórę i włosy, jeśli wcześniej miał blond piękność o porcelanowej karnacji?

Eve odwiesiła ręcznik na miejsce i odwróciła się w stronę drzwi. Harry pewnie zaczął się zastanawiać, co ona tam tak długo robi.

Kiedy wróciła do pokoju, zastała Harry'ego chodzącego tam i z powrotem po pokoju. Pani Watson, jego gospodyni, przyniosła już na tacy herbatę i ciasteczka.

Kiedy ją dostrzegł, zatrzymał się i spojrzał na nią z troską.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście, że tak. - Eve starała się, jak mogła, żeby się nie zarumienić. - Mówiłam ci, że chciałam umyć ręce.

- Nie było cię prawie piętnaście minut - powiedział Harry, wskazując jej ręką jeden z foteli stojących przy małym stoliku. - Usiądź. Herbata zaraz będzie zimna.

- Przepraszam. - Mimo że się spodziewała takiej reakcji, poczuła irytację. - Nie wiedziałam, że liczysz mi czas.

- Nie liczyłem ci czasu. Po prostu...

- Nie mogłeś się doczekać herbaty, wiem - powiedziała Eve, przywołując słaby uśmiech. - No, ale już jestem. Nalać ci?

- Poproszę. - Z wyraźną ulgą Harry zajął fotel obok niej i wyciągnął długie nogi w stronę kominka.

- Musisz mi wybaczyć. Jeśli chodzi o ciebie, bywam dość zaborczy.

- Zaborczy?

- Tak, zaborczy. - Harry odstawił filiżankę herbaty, którą mu właśnie podała, i pochylił się w jej stronę. - Eve, nie uważasz, że nasz związek powinien... przejść na bardziej oficjalną stopę?

- Harry...

- Nie. Wysłuchaj mnie. - Harry był zdecydowany kontynuować. - Musisz wiedzieć, co do ciebie czuję. Wydaje mi się, że jasno to pokazałem. I... No cóż, kiedy słyszę, że w twoim domu mieszka jakiś obcy mężczyzna, to po prostu jestem zazdrosny.

- Zazdrosny? - Eve była przerażona. Nigdy nie przypisywałyby takich uczuć Harry'emu. Zawsze wydawał się taki łagodny i wyrozumiały. A jeśli chodzi o okazywanie uczuć... Jedynym ich fizycznym kontaktem był niewinny pocałunek w policzek na pożegnanie.

- Winisz mnie? - zapytał. - Przez cały wieczór czekałem, aż coś o nim wspomnisz, ale się nie doczekałem.

- Ale... Pan Romero był gościem Cassie, nie moim

- zaprotestowała Eve, zdziwiona, że Harry rozmawia z nią, jakby miał prawo ją w ten sposób przepytawać.

- Przecież córka pani Robertson wróciła do Londynu, czyż nie?

- Tak - zgodziła się szorstko. - A pan Romero został tylko dlatego, że nie czuje się dobrze. - Próbowала się uspokoić. - Czy mogę się poczęstować ciasteczkami?

- Oczywiście... Oczywiście.

Harry natychmiast sięgnął do tacy, ale w pośpiechu zawadził o nią i rozsypał wszystko na podłogę. Z czerwoną twarzą pochylił się, żeby zebrać ciasteczka. Eve zrobiła to samo i zderzyli się głowami.

- Och! - powiedział przepaszajaco Harry. - Jaki ze mnie niezdara. - Chwycił ją za ramiona, zmuszając, żeby na niego spojrzala. - Nic ci nie zrobiłem?

- Raczej nie. - Eve starała się powiedzieć to lekkim tonem, ale świadoma była ciężaru dłoni Harry'ego na swoich ramionach i jego przyspieszonego oddechu.

Powinna była przewidzieć, że zechce ją pocałować. Jednak zrozumiała jego intencje dopiero na sekundę przed tym, jak się schylił w jej stronę i mimo że odwróciła głowę, udało mu się przycisnąć wilgotne wargi do kącika jej ust.

- Och, Eve - powiedział, kiedy się cofnęła ze stłumionym jękiem protestu i, źle interpretując jej reakcję, wtulił zaczerwienioną twarz w jej szyję. - Przecież wiesz, że za nic w świecie bym cię nie skrzywdził.

Eve próbowała się uwolnić. Jego ciężkie dłonie i przyspieszony oddech przypomnialy jej, jak kiedyś inny mężczyzna próbował jej dotknąć. Cofnęła się i oddaliwszy się na odległość stolika, powiedziała:

- Muszę iść.

- Eve! - Harry wstał, a na jego twarz wypłynął rumieniec podniecenia i zawstydzienia. - Nie możesz jeszcze wyjść. - Spojrzał na stolik. - Nie wypijaś herbaty.

- Nie chcę już herbaty. - Eve zdała sobie sprawę, że musi powiedzieć coś, co przywróci tej sytuacji normalność. - Właśnie sobie przypomniałam, że obiecałam pani Robertson wrócić przed dziewiątą, a już jest prawie dziewiąta.

Harry zmarszczył brwi.

- To dlatego, że cię pocałowałem, prawda? -Nie...

- Bo jeśli tak, to chciałbym, żebyś wiedziała, że moje zamiary są jak najbardziej uczciwe.

- Och, Harry! - Eve zacisnęła usta, czując przypływ poczucia winy. - Ja... po prostu się tego nie spodziewałam, to wszystko.

Harry potrząsnął głową.

- Myślałem, że byliśmy przyjaciółmi...

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- Że się nawzajem rozumiemy... Że rozumiemy swoje uczucia. - Zamilkł na chwilę. - Czy w ogóle ci na mnie nie zależy?

Eve westchnęła. Miała nadzieję, że uniknie tej rozmowy.

- Mówiłam ci, że uważam cię za przyjaciela. Bliskiego przyjaciela - dodała, kiedy jej słowa nie zdołały rozjaśnić jego twarzy. - Ale... No cóż, za wcześnie jeszcze, żeby... żeby mówić o czymś innym.

- Za wcześnie? - Słowa Harry'ego pobrzmiwały goryczą. -  
Znamy się prawie od roku, Eve.

- Wiem. - Czuła się teraz niezręcznie i chciała jak najszybciej zakończyć ten temat. - Przykro mi, Harry, ale po prostu nie jestem gotowa na to, żeby myśleć o tobie w ten sposób.

- To ten mężczyzna, prawda? - Nagle zmienił ton.

- Ten... Jak ty go nazwałaś? Ten Romeo?

- Romero. Pochodzi z wyspy na Karaibach - powiedziała Eve, której nie spodobała się jego aluzja.

- I mylisz się. On nie ma z tym nic wspólnego.

- Och, nie myślę się. - Harry stał się nieprzyjemny.

- To właśnie taki typ, jaki mógłby cię pociągać. Czy jest seksowny? Czy na jego widok twój puls przyspiesza? Powiniennem wiedzieć, że kogoś z takim pochodzeniem jak twoje łatwo będzie uwieść.

Eve rozchyliła usta w niedowierzaniu i przykryła je dłonią. Dlaczego ze wszystkich ludzi na świecie właśnie Harry musiał powiedzieć coś takiego? Dobry Boże, czy wiedział też, że w jej żyłach płynie egzotyczna krew?



---

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

---

Harry od razu zdał sobie sprawę, że powiedział coś niewybaczalnego. Jego nieszczęśliwy krzyk wciąż pobrzmiwał w jej uszach, kiedy zbiegała schodami w dół i chwytając po drodze kurtkę, wybiegała na zewnątrz w zimne, nocne powietrze. Biegła nieprzerwanie, aż oddaliła się wystarczająco od miejsca swojego upokorzenia. Dopiero potem włożyła kurtkę.

Wciąż jednak drżała. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje ciepło. To, że to właśnie Harry okazał się tak niesprawiedliwy, sprawiło, że zrobiło jej się niedobrze. Jak on mógł myśleć, że nie chce się do niego zbliżyć ze względu na Jake'a Romera? Kim tak naprawdę była w jego oczach?

Nie była w stanie o tym myśleć. Cały czas potrząsając głową w niedowierzaniu, dotarła w końcu do domu babci, przemarznięta do kości. Kiedy weszła do środka, skierowała się prosto do biblioteki. Może pani Blackwood zostawiła ogień w kominku i będzie mogła się przy nim ogrzać.

Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła, że w środku pali się lampa. Z niechęcią stwierdziła, że w fotelu babci siedzi Jake Romero, a na jego kolanach leży otwarta gazeta. Najwyraźniej wcześniej czytał, ale teraz wpatrywał się w płomień.

Oczywiście usłyszał, jak wchodziła. Kiedy wstał na powitanie, gazeta upadła na podłogę.

- Eve - powiedział. Jego głos był wciąż lekko zachrypnięty, ale już nie tak jak dwa dni temu. - Przepraszam. Nie słyszałem samochodu.

- Przyszłam piechotą.

- Przyszłaś piechotą? - Jake był zdziwiony. - Pani Blackwood powiedziała, że wolebny Murray odwiezie cię do domu.

Eve nie wiedziała, co go to właściwie obchodzi, ale potrząsnęła głową.

- Wolałam się przejść - powiedziała. A potem z uprzejmości dodała: - Jak się czujesz?

Jake wzruszył ramionami.

- Jakoś przeżyję. Eve zmarszczyła brwi.

- Czy Ellie wie, że wstałeś?

- Ellie? Aha, pani Robertson. - Zaprzeczył ruchem głowy. -

Wątpię.

- Więc...

- Przepraszam, ale myślałem, że oszaleję w swoim pokoju - powiedział. - Pani Blackwood powiedziała mi, że nie będzie cię cały wieczór, więc narzuciłem coś na siebie i przyszedłem tutaj.

Eve nie była pewna, czy słowo „narzucić” było odpowiednie do kremowego, kaszmirowego golfu i miękkich granatowych spodni, które przylegały do jego bioder i podkreślały silnie umięśnione uda. Jak zwykle wyglądał męsko, potężnie i zmysłowo jak diabli.

- Spędziłaś przyjemny wieczór?

Jego pytanie zaskoczyło ją. Zauważył to od razu. Miał jednak wrażenie, że pod kolorami wywołanymi chłodem jest bledsza niż zwykle. A jej oczy były rozszerzone i nienaturalnie błyszczące. Jakby właśnie miała się rozplakać.

Co ten stary ksiądz jej powiedział? Jeśli coś jej zrobił, jeśli jej tylko dotknął, to...

- Chyba pójdę prosto do łóżka - stwierdziła. - Jestem dość zmęczona. - Odwróciła się w stronę drzwi. - Dobranoc.

Pomimo że rozsądek nakazywał mu trzymać się od tego z daleka, Jake nie mógł pozwolić jej odejść w takim stanie. Przemierzył pokój, zanim zdążyła całkiem otworzyć drzwi, i położył dłoń na ich ciemnych panelach, zamykając je z powrotem.

Odwróciła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi, pełnymi strachu oczami.

- Co ty właściwie sobie wyobrażasz? - powiedziała przez ściśnięte gardło, a jej głos zdradzał panikę, która w niej rosła. - Jeśli mnie dotkniesz...

- Nie mam zamiaru cię dotknąć. Martwię się o ciebie. Myślę, że coś ci się dzisiaj przydarzyło nieprzyjemnego. Czy ktoś chciał ci coś zrobić?

Eve oparła się o drzwi.

- Nie... Nic mi się nieprzyjemnego nie przydarzyło oprócz spotkania ciebie - powiedziała, ale w jej głosie słychać było drżenie. - Chciałam wyjść, a ty mnie zatrzymałeś. Co miałam sobie pomyśleć?

- Nie musisz się mnie bać - powiedział krótko, wyprostowując się i cofając na sporą odległość. - Po prostu chciałem pomóc.

- Pomóc? - W jej głosie była teraz nuta hysterii. - Nie możesz mi pomóc. - Przełknęła ślinę. - Nikt nie może.

To była dziwna odpowiedź, ale Jake nie miał teraz siły zgłębiać tego tematu.

- Skoro tak mówisz.

- Mogę iść?

- Nie będę cię zatrzymywał.

- Dobrze.

Eve zacisnęła mocniej poły kurtki wokół siebie i odwróciła się w stronę drzwi.

Nie otworzyła ich jednak. Położywszy rękę na klamce, stała nieruchomo przez kilka sekund, wpatrując się w ścianę. Potem, ku jego zdumieniu, osunęła się na podłogę.

Jake natychmiast upadł przy niej na kolana i spróbował odwrócić jej twarz w swoją stronę.

Na początku się opierała, jakby próbował ją napaść, i jego gniew na Murraya wzrósł jeszcze bardziej. Był pewien, że to właśnie on jest odpowiedzialny za jej stan i miał ochotę skrócić mu kark.

W końcu udało mu się odciągnąć ją od drzwi, a kiedy zobaczył łzy płynące po jej policzkach, nie zdołał stłumić przekleństwa.

- Zabiję tego drania - wycedził, obejmując ją ramionami. Przez chwilę się opierała, ale w końcu poddała się z drżącym westchnieniem i przycisnęła mokrą twarz do jego swetra.

Niemal nieświadomie przycisnęła usta do jej włosów, wdychając ich cytrynowy zapach i wciągając go głęboko do płuc. Ręką obejmował jej szyję i pokusa, żeby mieć jej głowę i posmakować ust była niemal zniewalająca.

Skrzywił się z obrzydzeniem. Czy w czymkolwiek okazał się lepszy od Murraya? Nie myślał już o jej uczuciach. Myślał o sobie.

Musi zabrać Eve bliżej ognia, powiedział sobie. Potrzebowała ciepła i brandy, niekoniecznie w tej kolejności. A jemu też przydałby się łyk szkockiej.

Normalnie podniesienie jej szczupłego ciała nie sprawiłoby mu żadnego kłopotu. Była przecież o wiele lżejsza od starszej pani. Jednak kiedy ją podnosił w górę, jego ręce drżały. Przeklął chorobę, która w dwa dni odebrała mu siły.

Udało mu się jakoś przenieść ją na fotel, na którym siedział, kiedy weszła. Potem podszedł do barku na nieco niepewnych nogach.

Eve patrzyła na niego spod półprzymkniętych powiek, ocierając policzki chusteczką, którą znalazła w kieszeni. Nie chciała myśleć o tym, jak żaloszna musi mu się teraz wydawać. Bez względu na to, jak bardzo Romero był wyrozumiały, ona pozwoliła mu się zbytnio do siebie zbliżyć. Po tym, co się stało z Harrym, powinna mieć więcej rozumu.

Ale nie przewidziała swojej reakcji, kiedy zgadł, że to Harry był przyczyną jej zmartwienia. Jego natychmiastowa złość na tego człowieka, jego przekonanie, że cokolwiek się stało, nie była to jej wina, przełamały bariery obronne, za którymi przez te wszystkie lata

chowała swoje emocje. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak płakała. Miała wprawdzie ku temu powody, ale to nie zmieniało faktu, że odsłoniła przed Jakiem bezbronność, z którą tak długo walczyła.

Wrócił z dwiema kryształowymi szklankami i jedną podał jej.

- Niestety to tylko szkocka - powiedział, wyciągając do niej drżącą rękę. - Nie znalazłem żadnej brandy.

Eve musiała przyjąć szklankę, chociaż nie znosiła nawet samego zapachu whisky. Niosąc ją, utracił resztę sił, więc nie mogła go zawieść.

- Dziękuję.

Skinął głową, uniósł swoją szklankę do ust i upił duży łyk.

- Potrzebowałem tego, naprawdę. Eve spojrzała na niego.

- Nie jestem pewna, czy picie whisky w twoim stanie jest rozsądne - powiedziała, zanurzając palec w płynie i smakując czysty alkohol. Skrzywiła się i powstrzymała jęk obrzydzenia. W małych dawkach wcale nie smakowała lepiej. - Miałeś zdrowieć.

Jake rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Myślę, że to zrobi mi lepiej niż gorące kakao. Tobie zresztą też.

Pij.

- Mnie? - Eve zadrżała. - Nie mogę tego wypić. Smakuje okropnie!

- Udawaj, że to lekarstwo - poradził jej, nie przyjmując odmowy.

- Rozgrzeje cię.

- Już mi ciepło.

Eve udowodniła to, zrzucając kurtkę z ramion. Przez chwilę stał zahipnotyzowany widokiem jej szyi wylaniającej się z okrągłego dekoltu koszulki. Koszulka miała długie rękawy i była w kolorze brudnego różu, doskonale harmonizującego z kolorem obcisłych dżinsów, kończących się poniżej pępka. On jednak nie zwracał uwagi na to, w co była ubrana. Wystarczył fragment jej nagiej skóry i pożądanie znów wróciło z rekordową szybkością.

Całe szczęście była zbyt zajęta obciąganiem koszulki w dół, żeby zauważyć nagle wybrzuszenie w jego spodniach. Odstawiwszy swoją szklankę na bok, Jake wziął od niej jej drinka i wypił go jednym łykiem. Potem usadowił się na krześle obok niej, żeby ukryć swój stan, i zapytał:

- Opowiesz mi, co się stało?

- Musiałam naprawdę zmarznąć. - Udała, że nie słyszała. - Na ogół się tak nie rozklejam.

- Eve! - Wyciągnął rękę i chwycił jej podbródek. - Twoje rozklejenie się, jak to ujęłaś, nie miało nic wspólnego z zimnem, tylko z wielebnym Murrayem. Powiedz mi, co zrobił ten stary głupiec. Skrzywdził cię?

Eve próbowała się uwolnić z jego uścisku, ale kiedy jej się to nie udało, spojrzała na niego z oburzeniem.

- Harry nie jest stary - powiedziała tylko. - Jest pewnie młodszy od ciebie.

Jake puścił ją, wstając na równe nogi. Co przez to chciała powiedzieć? Że kiedy on wyobrażał sobie ją na łasce jakiegoś starego

zbożca, ona spędziła wieczór z mężczyzną, który mógł się spodziewać innej odpowiedzi na swoje awanse?

- Więc co się tak naprawdę stało? - zapytał, spoglądając na nią zimno, niezdolny ukryć niechęci. - Kłótnia kochanków?

Nieporozumienie? A może rzucił cię dla innej?

Eve skrzywiła się, jakby ją uderzył. Zrozumiał, że się pomylił. Coś się stało, coś złego, a on jeszcze pogorszył sprawę swoimi oskarżeniami.

- Eve... - zaczął, ale ona już wstała i podnosiła kurtkę, patrząc wszędzie, tylko nie na niego. Mój Boże, jak mógł być tak głupi? Żeby zachwiać jej opanowaniem, trzeba było czegoś więcej niż kłótni z chłopakiem.

- Eve, przepraszam - zaczął znów, ale ona go już nie słuchała, idąc w stronę drzwi.

Nie mógł jej tak wypuścić. Musiał jej wyjaśnić, że poczuł się zdradzony, kiedy mu powiedziała, że Murray jest młodym człowiekiem, że ona jest - może być - związana z kimś innym.

Konsekwencje tego stwierdzenia były zbyt skomplikowane, żeby je teraz rozważać. Wiedział tylko, że jeśli pozwoli jej wyjść z tego pokoju, zanim przyjmie jego przeprosiny, to nigdy sobie tego nie wybaczy.

Kiedy przechodziła obok niego, zacisnął zęby, wyciągnął rękę i chwycił rękaw jej kurtki.

- Zaczekaj.



Szarpnęła rękawem, a kiedy nie chciał go puścić, po prostu upuściła kurtkę na podłogę i ominęła ją. Jake zaklął, przeskoczył kurtkę i złapał ją za nadgarstek.

- Eve, proszę - powiedział błagalnym tonem, zmuszając ją, żeby się zatrzymała. - Musisz mi dać szansę, żeby to wyjaśnić.

- Co tu jest do wyjaśniania? - Jake podziwiał jej siłę woli, z jaką uniosła twarz i spojrzała mu prosto w oczy. - Pewnie myślisz, że to w porządku, kiedy mężczyzna molestuje kobietę, którą powinien szanować?

- Nie! - Jake był przerażony. - Czy on właśnie to zrobił? - Szukał właściwego słowa. - Czy... wykorzystał cię?

Eve spojrzała, jakby nie chciała mu odpowiedzieć. W końcu jednak wyrzuciła z siebie:

- Pocałował mnie!

Wiedziała, co on sobie pomyśli. W końcu czym jest zwykły pocałunek między przyjaciółmi? Jak mogła mu wytłumaczyć gniew, który poczuła, kiedy Harry chwycił ją i przycisnął swoje mokre wargi do jej ust? Jake nie znał jej historii. A ona nie miała ochoty mu jej teraz opowiadać.

- Pocałował cię? - powtórzył za nią. Mimo że się starał, żeby w jego głosie nie było słychać niedowierzania, to ono tam było, tuż pod powierzchnią.

- Tak, pocałował mnie - powiedziała, próbując go zmusić, żeby odwrócił wzrok, ale jej się to nie udało. - Myślisz pewnie, że jestem jakąś paranoiczką, która przejmuje się czymś tak... tak... nieistotnym.

Jake przymrużył oczy.

- Ale dla ciebie to nie było nieistotne - powiedział z przenikliwością, o którą go nie podejrzewała. - Prawda?

Eve podniosła rękę i pociągnęła za kosmyk włosów, który wysunął jej się z warkocza.

- Nie chodziło nawet o ten pocałunek - przyznała w końcu. - Tylko o to, co się stało potem. On...Ponieważ się sprzeciwiłam, oskarżył mnie o to, że wolę kogoś innego.

Jake spojrzał na nią czujnie.

- Rozumiem - powiedział i, zdając sobie sprawę, że wciąż trzyma jej nadgarstek, rozluźnił uścisk. - A ty wolisz kogoś innego?

Twarz Eve poczerwieniała. -Nie.

- Więc... po prostu nie lubisz mężczyzn?

- Nie! - Eve wyrwała nadgarstek z jego palców i potarła mocno, jakby się chciała pozbyć jego zapachu ze swojej skóry. - Po prostu nie lubię, jak ktoś mnie... dotyka.

- To widzę. Więc tak zareagowałaś, kiedy Murray cię dotknął? Muszę powiedzieć, że to dość poniżające, kiedy ktoś na ciebie reaguje, jakbyś miał jakąś nieuleczalną chorobę.

- Nie zrobiłam tego. - Mimo wysiłków, jakie wkładała, żeby zachować opanowanie, jego słowa dotknęły ją do żywego. - Nie rozumiesz.

- Więc mi to wyjaśnij.

- Nie mogę.

- A może nie chcesz. Potrząsnęła głową.

- Dlaczego miałyby cię to obchodzić?

- Nie mam pojęcia, ale mnie obchodzi.

Nagle wzrosło między nimi napięcie. Być może Jake tylko to sobie wyobrażał, ale miał wrażenie, że jego słowa wywołały jakąś chemiczną reakcję.

- Dotknij mnie - poprosił niespodziewanie. - Obiecuję, że cię nie ugryzę.

Eve potrząsnęła głową.

- To szaleństwo.

- Zgadzam się. - Spojrzał w dół, na hipnotyzujący fragment oliwkowej skóry powyżej jej pępka. - Ale po prostu zrób to.

Miał nadzieję, że nie jest zbyt ambitny, myśląc, że może ją uleczyć z czegoś, co najwyraźniej narastało od wielu lat. Wyczuwał tylko, że tego, z czym ona walczy, nie uda się wyeliminować, po prostu to ignorując:

- Myślę, że powinnam już iść - stwierdziła i Jake miał przez moment wrażenie, że czyta w jego myślach.

- Dziękuję za to, że... że mnie wysłuchałeś. I masz rację. Pewnie moja reakcja była przesadna. Na obronę Harry'ego mogę tylko powiedzieć, że nigdy wcześniej niczego takiego nie zrobił.

Do diabła z Harrym! O mało co nie powiedział tego na głos. Pragnął już nigdy więcej nie słyszeć tego imienia.

- Nie przypominam sobie, żebym mówił, że zareagowałaś przesadnie - oświadczył, zaciskając dłonie w pięści. - I nie wiem, co ten łajdak powiedział, ponieważ nie chcesz mi tego zdradzić.

- To nie było ważne - powiedziała, cofając się o krok.  
- To było na tyle ważne, że przez to płakałaś  
- przypomniał jej i zanim zdążył się powstrzymać, położył  
dłonie na nagiej skórze jej talii.

Nie wiedział, kto jest bardziej zszokowany - on czy ona. Nie chciał jej dotykać, do diabła, ostatnie piętnaście minut spędziła, wyjaśniając mu, że nie lubi być dotykana. Ale gdy tylko jego palce poczuły jej ciepłą, miękką i niewiarygodnie gładką skórę, wszelkie wątpliwości na temat tego, co miał zamiar zrobić, znikły.

- Nie rób tego - powiedziała, a on pomyślał, jak bezcelowy jest jej protest. Jej pierś unosiła się ciężko, a stwardniałe sutki odznaczały się pod materiałem koszulki. Nie można jej się oprzeć, pomyślał. I rezygnując z wszelkich prób odgrywania bohatera, pochylił głowę i przykrył jej usta swoimi.

Smakowała niebiańsko. Taka była jego pierwsza myśl. Jej usta były gorące i rozkosznie bezbronne. Oddychała nierówno. Nie dotknęła go, ale nie mógł nie zauważyć tego, że jej piersi przyciskają się do jego klatki piersiowej, a uda stykają się z jego udami.

Nie spodziewał się takiej reakcji. Spodziewał się, że będzie z nim walczyć do końca. Ale oprócz tego, że stała trochę sztywno, przyjęła jego głodny pocałunek bez większego oporu. Pomyślał, że to nie dotykane jej przeszkadzało, tylko dotykane przez niewłaściwego mężczyznę.

Myśl ta była niezwykle podniecająca, otwierała niekończące-się możliwości. Ośmielony, wsunął język między jej zęby i pogłębił

pocałunek. Kiedy jednak badał wnętrze jej ust, zakreśliło mu się w głowie i zdał sobie sprawę z tego, jak jest jeszcze słaby. Chwiał się na nogach i był wdzięczny niebiosom, że nie próbowała z nim walczyć. Gdyby tak było, nie miałby szans.

Upokorzenie jednak nadeszło szybko i niespodziewanie. Kiedy myślał o tym później, zdał sobie sprawę, że to nie mogło być takie proste. Eve nie godziła się na jego pocałunek. Ona po prostu czekała na odpowiedni moment. W chwili, w której okazał słabość, była gotowa uderzyć.

Jake trząsał się i drżały mu nogi. W pewnym momencie poczuł się słabo i pochylił się. W tym momencie Eve uniosła kolano i wycelowała pomiędzy jego nogi. Kopniak zaledwie musnął swój cel, ale wystarczył, żeby go odrzuciło do tyłu na biurko.

Później przypomniał sobie, że jęknął, bardziej jednak z powodu braku oddechu niż uderzenia. Eve najwyraźniej jednak uznała, że osiągnęła to, co chciała, bo chwyciwszy kurtkę, otworzyła drzwi i wybiegła z pokoju.

---

## ROZDZIAŁ ÓSMY

---

Światło przebijające się przez zasłony wyciągnęło Eve z łóżka. Mój Boże, pomyślała, która to godzina? Na ogół kiedy wstawiała, było jeszcze ciemno.

Szukając zegarka, podeszła do okna i rozchyliła zasłony. Światło słońca wpadło do środka. Spojrzała na zegarek. Była już dziesiąta.

Dziesiąta! Przeraziła się. Zasnęła. Ale nic dziwnego, skoro zasnęła dopiero nad ranem.

Nie zmieniało to jednak faktu, że to był dzień pracy. Biorąc pod uwagę, że szkołę miano niedługo zamknąć, spóźnianie się nie było zbyt rozsądne.

Po szybkim prysznicu zbiegła na dół i powiedziała zaskoczonej gospodyni, że nie ma czasu na śniadanie.

- Och, ale pan Romero prosił, żeby ci pozwolić spać - zaprotestowała pani Blackwood i Eye poczuła się nieswojo. Jak stanie z nim twarzą w twarz po tym, co zaszło poprzedniego wieczoru?

- Gdzie... Gdzie jest pan Romero? - zapytała słabo, mając nadzieję, że zobaczy go dopiero wieczorem.

- Nie wiesz? - odpowiedziała pani Blackwood. - Myślałam, że pożegnał się poprzedniego wieczoru. Wyjechał... - Spojrzała na kuchenny zegar. - Musiało być wpół do dziewiątej.

- Wyjechał? Jak to?

- Pojechał do Londynu.

- Aha. - Eve poczuła, jak ogarnia ją nagła fala żalu. - No dobrze, chyba powinnam pójść i powiedzieć o tym Ellie.

- Ona wie - powiedziała pani Blackwood. - Pan Romero rozmawiał z nią, zanim wyjechał. Pani nie pochwaliała jego wyjazdu, ale co mogła zrobić? Był zdecydowany.

Ramiona Eve opadły.

- Rozumiem.

- Dobrze się czujesz? - Gospodyni patrzyła na nią zaniepokojona. - Jesteś bardzo blada. Czy to nie to samo, na co się skarżył pan Romero?

- Nie, czuję się dobrze. Jestem po prostu zmęczona.

- Musisz o siebie dbać - poradziła surowo pani Blackwood. - A w tych okolicznościach wychodzenie bez śniadania jest niemądre.

- Napiję się kawy w szkole - zapewniła Eve, mając nadzieję, że się nie spóźni na dużą przerwę. - Do zobaczenia później.

Pomimo słońca wciąż było zimno i Eve szybkim krokiem ruszyła wzdłuż podjazdu. Mogła pojechać starym samochodem babci, ale ten grat był tak uciążliwy, że wolała iść piechotą. Poza tym miała głowę zajętą innymi rzeczami i bałaby się jechać w takim stanie umysłu.

Niestety, nie pomagała myśl, że wyjeżdżając, Jake oszczędził jej zawstydzenia, jakie poczułaby, znów się z nim spotykając. Mimo tego co wcześniej myślała, chciała z nim porozmawiać, upewnić się, czy nic mu nie jest. Może to głupie po tym, jak się zachował, ale obawiała się, że kara, jaką mu wymierzyła, była zbyt surowa.

Głęboko w sercu zdawała sobie sprawę, że poczuła coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała. I prawda była taka, że gdyby nie pokazał, jaki jest słaby i jak łatwo było go zranić, mogłaby się poddać.

Eve zadrżała. Już samo to powinno ją przekonać, że podjęła dobrą decyzję. Nie mogła dać Jake'owi tego, czego chciał, i powinna się cieszyć, że wyjechał, zanim zdążyła zrobić coś, czego potem mogłaby żałować.

Co jednak nie wystarczyło, żeby przestała o nim myśleć przez cały, niekończący się dzień.

Jake wrócił do domu na Boże Narodzenie. Sam.

Od powrotu do Londynu aż do końca listopada udawało mu się unikać wszelkich spotkań z Cassandra. Nie miał rozsądnego wyjaśnienia, dlaczego tak nagle zaczął jej unikać. Nie podobał mu się sposób, w jaki traktowała matkę, ale nigdy wcześniej nie szukał głębokich rodzinnych uczuć w swoich dziewczynach. Pierwsze małżeństwo nauczyło go, że rodziny mogły być zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem, i od tamtej pory starał się unikać tego typu komplikacji w związkach.

Więc dlaczego się zgodził pojechać do hrabstwa Northumberland z Cassandrą? Ktoś mniej cyniczny mógłby powiedzieć, że to zrządzenie losu, dzięki któremu spotkał Eve, ale on nie przyjmował tej teorii. Ta dziewczyna przecież znenawidziła go od pierwszego wejrzenia i po tym, jak zareagowała na jego pocałunek, nie było powodów, dla których miałby chcieć ją jeszcze raz zobaczyć. Ale chciał.



Między innymi dlatego wrócił do domu na święta. Ale tylko między innymi, zapewniał sam siebie. Po prostu wciąż jeszcze czuł się kiepsko po grypie i potrzebował dawki słońca po zbyt wielu tygodniach spędzonych w ogarniętej zimą Europie.

Wcześniej jednak nie miał zamiaru jechać. Brytyjskie Targi Łodzi miały się odbyć na początku stycznia i o wiele rozsądniejsze było wstrzymanie się z powrotem do chwili, aż się skończą. A tak skazał się na dwa długotrwałe loty w odstępie krótszym niż dwa tygodnie oraz na gniew Cassandry. Chociaż jej uczucia nie stanowiły dla niego priorytetu, gdy planował ten wyjazd. Wprost przeciwnie, jego myśli wypełnione były obrazami innej młodej kobiety, spędzającej święta w zimnym i niegościnnym klimacie i mającej tylko dwie starsze kobiety do towarzystwa.

I Harry'ego Murraya, przypomniawszy sobie. Po tym, jak Jake się zachował, pewnie zmieniła zdanie na temat wielebnego z kościoła Świętej Marii.

Kiedy wrócił ze swoich krótkich wakacji, zastał w hotelu kilka wiadomości od Cassandry. Wydzwaniała do niego przez ostatnie trzy dni. Odebrał je od recepcjonistki i postanowił przeczytać później, kiedy już odpocznie i polepszy sobie humor. Teraz miał tylko ochotę na prysznic, drinka i sen, a cokolwiek miała mu do powiedzenia Cassandra, na pewno mogło poczekać do następnego dnia.

Pomimo tego, że było jeszcze rano, Jake wziął prysznic, zasłonił zasłony, wypił pół szklanki whisky i rzucił się na łóżko.

Zasnął niemal od razu i nie był szczególnie zadowolony, kiedy niecałą godzinę później zadzwonił telefon.

- Cholera! - wymamrotał, próbując sięgnąć po słuchawkę, nie podnosząc głowy z poduszki. Udało mu się jednak tylko zrzucić telefon na podłogę i, znów przeklinając, musiał usiąść i się po niego schylić.

- Tak? - zapytał, podnosząc słuchawkę do ucha.

- Mam nadzieję, że to ważne.

- Jake? Kochanie? Czy to ty?

Cassandra! Jake skrzywił się i opadł z powrotem na poduszki.

Powinien był to przewidzieć i poprosić recepcjonistkę, żeby nie łączyła żadnych rozmów do następnego dnia. Teraz nie mógł udawać, że go nie ma.

- Cassandro - powiedział. - Miałem zadzwonić do ciebie później - skłamał. - Kiedy wstanę.

- Och. - Przez chwilę wydawała się zaskoczona.

- Jesteś w łóżku? Ale jest dopiero jedenasta trzydzieści?

- W San Felipe jest piąta trzydzieści - powiedział, z trudem panując nad irytacją. - Właśnie wróciłem.

- Mówiłeś, że wrócisz drugiego.

- Jest piąty. Poleciałem później.

- Aha. - Cassandra zawahała się przez moment.

- Więc... jesteś teraz w łóżku?

- Wydaje mi się, że właśnie to powiedziałem.

- To może chciałbyś, żebym do ciebie wpadła? Mogłabym ci zrobić masaż. Mówiłam ci już? Jedna z dziewczyn w serialu interesuje się japońskim masażem i nauczyła mnie trochę. Mówi, że mam wielki potencjał i...

- Cassandra - przerwał jej Jake. - Po co zadzwoniłaś? Nie wierzę, że mnie obudziłaś, żeby mi powiedzieć, jaka jesteś świetna w jakimś tam masażu.

- Mama miała zawał - powiedziała Cassandra i nagle wszystkie nerwy w ciele Jake'a obudziły się do życia. - To się stało w Wigilię... Możesz uwierzyć? Powiedziałabym ci wcześniej, ale cię nie było i miałeś wyłączony telefon.

Specjalnie, pomyślał Jake. Nie mógł jednak uwierzyć, że ta zwawa staruszka miała atak serca. A Eve... Jak czuje się Eve? Czuł, że darzyła prawdziwym uczuciem swoją chlebodawczynię.

- Jak się czuje? - zapytał, w pełni obudzony, stawiając nogi na ziemi. - Zakładam, że się z nią widziałaś?

Przez długą chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Właściwie to nie - powiedziała w końcu Cassandra.

- Nie widziałaś się z nią?

- Nie - powiedziała Cassandra pośpiesznie. - Pojechałabym tam, wiesz, że tak, ale nic jej nie będzie. Nie jest sparaliżowana ani nic takiego. Eve powiedziała, że na początku była trochę ociężała, ale to szybko minęło.

Jake wypuścił powietrze z płuc.

- Nie wierzę, że do niej nie pojechałaś - powiedział. - Cholera, Cassandra, zawały bywają śmiertelne.

- Wiem - przybrała obronny ton.

- I nie pomyślałaś, że twoim obowiązkiem jest pojechać i zobaczyć, jak matka się czuje? - Jake był przerażony. - Cassandra, w takich momentach ludzie potrzebują rodziny.

- Wiem. Ale ma przecież Eve, prawda?

- Eve! - prychnął. - To jeszcze inna historia. Nie przyszło ci do głowy, że ona też może potrzebować wsparcia?

- Eve nie potrzebuje mojego wsparcia.

- Jak na tak młodą dziewczynę ma zbyt dużo obowiązków.

- Eve nie jest tak młoda, jak myślisz. Ma dwadzieścia pięć lat.

- Wciąż jest dziewczyną - powiedział Jake. - Czy pani Robertson jest w szpitalu w Newcastle?

- Nie, jest już w domu - powiedziała Cassandra, jakby to ją usprawiedliwiało.

- W Watersmeet?

- A gdzieżby indziej?

- Więc kto się nią zajmuje? Cassandra westchnęła urażona.

- Pewnie Eve i pani Blackwood. Eve wzięła urlop. W każdym razie... - Cassandra uznała, że można już zmienić temat. - Kiedy się zobaczymy?

Chyba żartujesz?

Jake przez chwilę myślał, że powiedział to na głos, ale po pełnym oczekiwaniu milczeniu ze strony Cassandry zorientował się, że nie.

- Ja... - Szukał jakiejś odpowiedzi. - Dam ci znać. Dopiero wróciłem z San Felipe i mam sporo zajęć.

- Och - odpowiedź Cassandry była cierpka.

- Więc nie chcesz usłyszeć, co się u mnie wydarzyło?

Stłumił westchnienie.

- Wydawało mi się, że właśnie usłyszałem.

- Nie. - Cassadra pociągnęła nosem. - Chodzi o to, co u mnie słuchać. O moją rolę w Na zawsze. - Zamilkła, czekając, aż ją zapyta, o co chodzi. Kiedy milczał, kontynuowała urażonym tonem. - Po wyemitowaniu pierwszych odcinków z moim udziałem recenzje były bardzo pozytywne i zaoferowano mi przedłużenie kontraktu na trzy miesiące.

- Świetnie. - Jake zachodził w głowę, jak mogła uważać to za coś ważniejszego niż zdrowie matki.

- Więc przez najbliższy czas będziesz pracowała w Londynie?

- Tak. To wspaniale, prawda? Będę do twojej dyspozycji, kiedy tylko będziesz w mieście.

O to się mogę założyć, pomyślał kwaśno Jake. Zaraz jednak jego myśli pobiegły do Eve. Eve, która miała udźwignąć cały ciężar choroby starszej pani. I to z jej powodu zaczął się zastanawiać, jak mógłby przestawiać swój grafik i polecieć jak najszybciej do północnej Anglii .

---

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

---

Kiedy Jake dotarł do Watersmeet, było już późno. Udało mu się złapać popołudniowy lot, ale samolot opóźnił się o godzinę, a potem miał problemy z wynajęciem samochodu, więc kiedy dojechał do Falconbridge, było już dobrze po szóstej.

Tak jak wcześniej, w oknach na parterze paliło się światło, chociaż tym razem zasłony były zaciągnięte. Pojawienie się jego forda, bo niczego lepszego nie udało mu się wynająć, najwyraźniej pozostało niezauważone, więc Jake wysiadł z samochodu i zamknął go, po czym skierował się w stronę drzwi.

Znów było bardzo zimno, ale tym razem był na to przygotowany. Kupił sobie kaszmirowy płaszcz na Heathrow i było mu ciepło, nawet pomimo tego że go nie zapiął.

Gdy zapukał, drzwi otworzył mu jakiś nieznajomy mężczyzna. Jake spojrzał na niego nieufnie. Kto to był, u diabła? Chyba nie wielbny Murray?

- Tak? W czym mogę pomóc?

Nie, to nie mógł być on. Eve mówiła, że Murray jest młody, a ten mężczyzna był po pięćdziesiątce. Może to lekarz?

- Nazywam się Romero. Jestem przyjacielem... - nie wiedział, co powiedzieć - córki pani Robertson.

- Cass? - Na mężczyźnie nie zrobiło to specjalnego wrażenia. - Nie ma jej tutaj.

- Wiem...

- Adam, kto to?

Jake usłyszał głos Eve, zanim ją zobaczył i zaskoczył go nagły skurcz, który poczuł w żołądku na ten dźwięk. Mój Boże, po prostu bał się z nią zobaczyć. Bał się jej reakcji na ich ponowne spotkanie.

Od razu pomyślał, że wygląda na zmęczoną. Wokół oczu miała ciemne sińce, co świadczyło o tym, że nie sypia zbyt dobrze. Pewnie się martwiła o starszą panią, w przeciwieństwie do Cassandry. Nawet jej włosy nie były porządnie zaplecione. Ściągnęła je do tyłu i przewiązała zwykłą wstążką, spod której wymykały się jedwabiste pasemka, opadając na workowaty beżowy sweter.

Wygląda przez to młodziej, pomyślał, czując, że pożądanie, jakie w nim wzbudzała, jest jednak nie na miejscu.

- Jake! - Dostrzegła go i jej oczy rozszerzyły się w niedowierzaniu. - Co ty tutaj robisz? Czy... czy Cassie jest z tobą?

- Nie.

Nie na takie powitanie miał nadzieję, ale właściwie czego mógł się spodziewać? Zanim jednak zdążył wyjaśnić, mężczyzna, który otworzył mu drzwi, zapytał zaskoczony:

- Znasz go? Właśnie mówiłem, że Cassie tu nie ma.

- Wiem o tym - powtórzył Jake, skrywając zniecierpliwienie. - Czy mogę wejść?

Eve spojrzała na stojącego obok niej mężczyznę, po czym cofnęła się, robiąc Jake'owi przejście.

- Pewnie tak - powiedziała, ale w jej głosie nie słychać było entuzjazmu. - Widzę, że jesteś sam. Czy to Cassie cię przysłała?

- Nie, nie przysłała mnie. - Przystąpił próg, ignorując nieprzyjazne spojrzenie Adama, i westchnął z ulgą, kiedy drzwi się za nim zamknęły. - Jak się miewa starsza pani?

Eve wyglądała na zaskoczoną.

- Wiesz, że jest chora?

- Wiem.

- Więc jednak to Cassie cię przysłała?

- Nie!

- Ale wie, że tutaj jesteś?

- Nie.

- Więc skąd...?

- Rozmawiałem z nią. To wszystko.

Eve wyglądała, jakby miała problemy ze zrozumieniem, a Adam zdecydował, że on też zasługuje na wyjaśnienie.

- Co to za facet, Eve? - zapytał, spoglądając na Jake'a podejrzliwie. - Myślałem, że to przyjaciel Cassie?

- Bo tak jest.

Eve nie mogła go winić za to, że nic nie rozumie. Ona sama miała trudności ze zrozumieniem, dlatego Jake przyjechał, i trudno jej było być obiektywną, skoro sam jego widok wystarczył, żeby z trudem osiągnięty stan zobojętnienia zamienił się w chaos.

Wygląda świetnie, pomyślała. W długim płaszczu w kolorze karmelu, narzuconym na czarne dżinsy i sweter, i w czarnych, ciężkich butach, wyglądał nawet lepiej, niż go zapamiętała. Poczowała



desperackie pragnienie powiedzenia mu, jak bardzo się cieszy, że go widzi.

Oczywiście nie mogła tego zrobić. Po pierwsze obok niej stał Adam, wpatrując się w niego nieufnie, a po drugie Jake wciąż należał do Cassie, a nie do niej.

- A więc jeśli jest on... przyjacielem Cassie - Jake nie mógł nie zauważyć tonu, jakim Adam wypowiedział to słowo - i mówi, że wie, że nie ma jej tutaj, to po co przyjechał?

- Mógłby pan po prostu mnie o to zapytać - zauważył Jake ugodowym tonem, chociaż kusiło go, żeby dolać oliwy do ognia. Zmusił się jednak, by skoncentrować swoją uwagę na Eve. - Jak się miewa pani Robertson? Nie powiedziałaś mi w końcu.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, moja matka miewa się nie najgorzej - odpowiedział w jej imieniu Adam, a Jake poczuł niemal euforyczną ulgę na wieść, że Adam nie jest jakimś adoratorem Eve tylko po prostu bratem Cassandry. - Ale co to pana obchodzi?

- Adamie, nie rozumiesz...

- Przyjechałem tutaj na kilka dni w listopadzie

- poinformował go Jake. - Z pana siostrą. Wtedy poznałem pana matkę. Polubiłem ją i zmartwiłem się, kiedy Cassandra mi powiedziała, że miała zawał.

- W przeciwieństwie do niej - powiedział cierpko Adam.

- Adamie... - Eve znów próbowała interweniować.

- Może pójdziemy do biblioteki? Jest tam o wiele cieplej i będziemy mogli zaproponować panu Romero drinka.

Adam wzruszył szerokimi ramionami. Najwyraźniej nie podobało mu się przyjmowanie mężczyzny, którego uznał za najnowszego adoratora Cassandry. Nie zaprotestował jednak i Jake był pod wrażeniem, że opinia Eve liczyła się w tym domu bardziej, niż się spodziewał.

Faktycznie, w bibliotece było dużo cieplej. Rozglądając się wokół, Jake był zdziwiony, jak wiele zapamiętał z tego pokoju, jak bardzo był mu on znajomy. I pełen wspomnień, pomyślał ze skrucą. Stał dokładnie w tym miejscu, kiedy zrobił coś niewybaczalnego i pocałował Eve. Jak głupi myślał, że ją w ten sposób pocieszy. Że kiedy tylko jej dotknie, ona zda sobie sprawę z tego, czego jej przez cały czas brakowało. Jasne.

- Napijesz się szkockiej?

Eve podeszła do barku i spojrzała na niego.

- Chętnie. - Potem jednak przypomniał sobie, że prowadzi. - Ale tylko trochę. Najlepiej na lodzie.

Adam prychnął. Podeszedł do kominka i stanął do niego tyłem, ogrzewając sobie plecy.

- Marnowanie dobrej whisky - wymamrotał. - Kto psuje dobrą szkocką lodem?

- Ja - powiedział Jake, zdecydowany się nie poddać. - Mieszka pan w tej wiosce, panie Robertson?

- Nie. - Adam ściągnął krzaczaste brwi. - Mam farmę w głębi doliny. Cass nic panu nie mówiła?

Szczerze mówiąc, Cassandra mówiła mu bardzo niewiele o swojej rodzinie. Co bardzo mu pasowało.

Ale po przedstawieniu go swojej matce mogła chociaż wspomnieć, że ma też brata.

- Przyjechałeś dzisiaj z Londynu? - zapytała Eve.

- Przyleciałem do Newcastle. Wynająłem samochód na lotnisku.

- Wszystko po to, żeby tutaj dotrzeć? - W głosie Adama zabrzmiała ironia. - Jakie to słodkie.

Jake zastanawiał się, czy ten człowiek sam się prosi o kłopoty.

- Ellie się ucieszy na twój widok - powiedziała pospiesznie Eve, znów próbując rozładować atmosferę. - Od czasu ataku jest właściwie przykuta do łóżka i chętnie zobaczy jakąś nową twarz.

- W dodatku taką ładną - dorzucił Adam sarkastycznie.

Tym razem Jake miał tego dość.

- Czy moja obecność tutaj stanowi dla pana jakiś problem?

- To nie o to chodzi - odpowiedział podniesionym głosem Adam.

- Więc o co? - Jake był naprawdę onieśmielający i Eve zdała sobie sprawę, że Adam go nie docenił. - Z tego, co zrozumiałem, ten dom nie należy do pana, więc nie ma pan prawa decydować, kto ma tu zostać, a kto sobie pójść, prawda?

Adam był najwyraźniej zdenerwowany, ale nie ustąpił pola.

- Ona też nie - prychnął, wskazując na Eve. - To nie jest też jej dom.

- On o tym wie, Adamie - zaprotestowała Eve, wkładając szklankę do ręki Jake'a. - Na litość boską, o co ci chodzi? Pan Romero

jest gościem, a nie intruzem. I czy ci się to podoba, czy nie, Ellie go lubi.

- Skoro tak mówisz - mruknął Adam.

- Tak. - Eve wręczyła i jemu szklanę. - A teraz wypij swojego drinka i przestań się zachowywać jak idiota.

- Kogo nazywasz idiotą? - Adam był oburzony, ale ku zdziwieniu Jake'a w kącikach jego ust pojawił się niechętny uśmiech. Spojrzał na Jake'a ponuro. - Przepraszam, ale adoratorzy Cassandry na ogół strasznie mnie wkurzają.

Jake był zaskoczony. Nigdy się nie spodziewał, że ten człowiek go przeprosi i chyba powinien być wdzięczny Eve za uratowanie sytuacji. Ale prawda była taka, że zdążył się już zdenerwować i teraz miał ochotę się na kims wyładować.

- To chyba ciężki czas dla was obojga - powiedział przez zaciśnięte zęby. - A Eve wygląda, jakby musiała sobie sama ze wszystkim radzić.

- Jake!

- Muszę się zajmować farmą, panie Romero - powiedział Adam. - Sto pięćdziesiąt akrów i dwieście sztuk bydła, które trzeba doić dwa razy dziennie. Nie zostawia to wiele czasu na inne sprawy.

- Więc może trzeba było pomyśleć o wynajęciu pielęgniarce dla pańskiej matki? - odparł Jake, wypijając whisky jednym łykiem. - Eve nie jest służącą.

- Wiem. - Głos Adama podniósł się lekko, ale nagle jakby zrezygnował z kłótni. - A w ogóle co to pana obchodzi? Eve jest

wystarczająco dorosła, żeby się mogła sama poskarżyć, jeśli ma na to ochotę.

- Na miłość boską! - wtrąciła się Eve. - Czy moglibyście przestać rozmawiać tak, jakby mnie tu nie było? Z przyjemnością zajmowałam się Ellie, Jake. A Adam wynająłby pielęgniarkę, gdybym go o to poprosiła. Poza tym zabierze ją na kilka tygodni na farmę, żeby tam doszła do siebie, więc będę miała trochę wolnego czasu.

Jake zacisnął zęby.

- Czy to prawda?

- Tak. - Eve westchnęła. - Żona Adama była kiedyś pielęgniarką, więc wie, jak się zająć Ellie. Zadowolony?

Jake wypuścił powietrze.

- Chyba tak.

- To dobrze.

Eve upiła łyk dietetycznej coli, którą sobie naląła, i miała nadzieję, że jej słowa rozładowały sytuację. Jej wcześniejsze podniecenie na widok Jake'a znikło pod wpływem atmosfery, którą stworzyli razem z Adamem, ale może to i lepiej. Miała jednak wrażenie, że pozwoliła, aby uczucia ją zaślepiły i nie pozwoliły dostrzec realnych zagrożeń.

- Idę się pożegnać z matką przed wyjściem - powiedział nagle Adam, podchodząc do barku i zostawiając tam pustą szklankę. Odwrócił się do Jake'a. - Może pójdzie pan ze mną, żeby się z nią zobaczyć? Ucieszy się, że może z kimś porozmawiać.

Jake wahał się tylko przez chwilę. Czekał wprawdzie, aż Adam wyjdzie, żeby móc swobodnie porozmawiać z Eve, nie mógł jednak zignorować gałązki oliwnej, którą wyciągał do niego ten mężczyzna.

- Dzięki - powiedział nieco sztywno. - Chętnie. Kiedy obaj wyszli, Eve odetchnęła z ulgą. Zebrała puste szklanki i nie chcąc siedzieć beczynn timer i czekać na Jake'a, postanowiła pójść do stajni. Towarzystwo klaczy zawsze było dla niej pocieszeniem, a poza tym miała nadzieję, że Jake zrozumie aluzję i wyjdzie, zanim ona wróci.

Kiedy Eve oparła ręce na metalowej poręczy ogradzającej jej boks, Błyskawica właśnie radośnie przeżuwała kolację. Klacz odwróciła się w jej stronę, ale nie podeszła się przywitać. Widocznie nawet perspektywa jabłka nie była w stanie oderwać jej od jedzenia.

- Twoja strata, dziewczyno - powiedziała i spojrzała za siebie. Pod ścianą leżały snopki słomy. Wyciągnęła kilka, żeby sobie zrobić z nich siedzenie.

Patrzenie na klacz było niemal tak uspokajające jak czyszczenie jej. Eve oparła łokcie na kolanach i dłońmi podparła głowę.

Musiała tak siedzieć chyba ponad piętnaście minut, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Jake opierał się o drzwi sąsiedniego boksu. Nogi miał skrzyżowane w kostkach, a jego pociągła, ciemna twarz przybrała wyraz napięcia.

- Cześć - powiedział, kiedy podniosła wzrok i go zobaczyła. Gdzieś w głębi poczuła ukłucie. Kiedy zaczęła wstawać, powstrzymał ją ruchem ręki. - Zostań tam, gdzie jesteś. - Podeszedł do niej. - To miejsce jest tak samo dobre na rozmowę, jak każde inne.

Eve poruszyła się niepewnie.

- Powinnam wracać.

- Dlaczego?

No właśnie, dlaczego?

- Zmarłam - powiedziała. - Za długo tu siedziałam.

- Wiem. - Jake usiadł obok niej, po czym zdjął płaszcz i okrył jej ramiona. Materiał wciąż był ciepły od jego ciała i przesiąknięty jego zapachem. - Czekałem, aż wrócisz.

Eve zadrżała, ale nie z zimna.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Pani Blackwood powiedziała mi, że pewnie tutaj cię znajdę. - Przeniósł wzrok na jej usta.

- Myślałam, że wyjedziesz po rozmowie z Ellie. Po tym jak Adam cię potraktował, spodziewałam się, że będziesz się chciał stąd jak najszybciej wyrwać.

- Chciałabyś - zamruczał, a jego niski głos znów obudził w niej te nieznane uczucia. - Czy to dlatego tu siedzisz? Miałaś nadzieję, że unikniesz spotkania ze mną?

Tak!

- Nie. Dlaczego tak pomyślałeś? Zacisnął wargi.

- Wiesz dlaczego. - Zamilkł na chwilę. - Chyba powinienem cię przeprosić. Nie miałem prawa cię pocałować.

Eve poczuła, jak za gardło ściskają ją emocje.

- Nie powinnam była tak zareagować - powiedziała, a potem dodała, spoglądając na niego z ukosa: - Nic ci nie zrobiłam?

Poruszył ustami.

- A jeśli powiedziałbym, że tak, to co? Pocałowałabyś, żeby nie bolało?

Jej twarz stanęła w płomieniach, ale kiedy już miała wstać, powstrzymała ją ręka Jake'a na jej kolanie.

- Przepraszam - powiedział skruszonym tonem. - Nie powinienem tego mówić. Wybaczysz mi?

Czuł, jak jej kolano drży pod jego dłonią i w myślach wyzwiał się od głupców. Zgadł już, że kiedyś skrzywdził ją jakiś mężczyzna. Jeśli chce pozyskać jej sympatię, powinien zostawić jej trochę przestrzeni.

- Posłuchaj - powiedział, opierając się pokusie przesunięcia dłoni wyżej. - Czy nie moglibyśmy zapomnieć o przeszłości i zacząć od początku?

- Nie ma czego zaczynać od początku - powiedziała, a Jake pomyślał, że chętnie utonąłby w tych jej błyszczących, pięknych oczach. - Chyba mylisz mnie z Cassandrą.

- Nie, nie myślę. - Jake'owi nie podobał się dźwięk tego imienia w jej ustach. - Od kiedy stąd wyjechałem, myślałem tylko o tobie.

Eve zeszywniała.

- Żartujesz, prawda?

- Nie.

- Akurat. - Ton jej głosu był sceptyczny. - Więc mam uwierzyć, że za każdym razem, kiedy się kochałeś z Cassandrą, myślałeś o mnie? To chore!



- Nie uprawiałem seksu z Cassandrą - rzucił, zirytowany sarkazmem w jej głosie. Dłonią wykonał niecierpliwy ruch. - Za kogo ty mnie masz?

- Nie mam na twój temat żadnej opinii - odpowiedziała. - Właściwie cię nie znam.

- Na to akurat moglibyśmy coś poradzić. - Mimo postanowienia, że będzie działał powoli, pogładził dłonią jej kolano. Poczul, jak zadrżała pod jego ręką. - Chciałbym, żeby tak było.

- Ale ja bym nie chciała - odparła. W ustach jej jednak zaschło i wiedziała, że to nie do końca prawda. Jego bliskość miała nieprzewidywalny wpływ na jej zmysły i mimo że chciała odsunąć jego rękę ze swojego kolana, ciekawość - i niewątpliwa pokusa - powstrzymały ją przed tym.

- Na pewno? - Przysunął się bliżej i poczuła, jak językiem zaczyna pieścić jej ucho.

- Jake! - krzyknęła jego imię w proteście, ale kiedy odwróciła głowę w jego stronę, okazało się, że ich twarze są tylko kilka centymetrów od siebie.

I wtedy coś się w niej poruszyło - coś, co sprawiło, że wpatrzyła się w niego, mimo że wiedziała, że nie powinna tego robić.

Jego oczy były ciemne i rozszerzone tak bardzo, że niemal nie było widać ich koloru. A na jego twarzy, choć na pewno ogolił się tego ranka, widoczny był już cień zarostu.

Ma taką piękną twarz, pomyślała, co było dziwnym stwierdzeniem w stosunku do kogoś, kto był tak niezwykle męski. Ale

to było twarde piękno, z głęboko osadzonymi oczami i zmysłowymi ustami.

Przebiegł ją lekki dreszcz. Musiał go wyczuć, ponieważ uniósł dłoń i pogładził ją po policzku.

Dreszcz zmienił się w trzęsienie ziemi i Eve poczuła, jak jej opór słabnie. Oddychała płytko i słyszała pulsowanie własnej krwi. Była jak zahipnotyzowana. Jak to jednak było możliwe, skoro jednocześnie miała wrażenie, że rozrywają ją elektryczne impulsy?

Przesunął kciuk, żeby pogładzić nim jej usta. Instynktownie wysunęła język. Smakował równie dobrze, jak wyglądał, pomyślała, a on, czując jej poddanie, nacisnął kciukiem mocniej, aż rozchyliła usta. Pozwoliła, żeby wsunął palec między jej wargi, po czym zaczęła go ssać.

Usłyszała, jak wstrzymuje oddech, a jego puls przyspiesza. Patrzył na nią z intensywnością, jakiej jeszcze u niego nie widziała. Jej uczucia wybuchły ze zdwojoną siłą, przenikając całe ciało.

Musiała go dotknąć. Uniosła dłonie i chwyciła materiał jego swetra, tak jakby trzymając się go, była w stanie kontrolować ogarniające ją szaleństwo. Poczuła ciepło jego ciała i zapragnęła ściągnąć z niego sweter i przytulić się do muskularnej piersi.

- Dobry Boże, jak ja ciebie pragnę - powiedział łamiącym się głosem. Eve mogła tylko patrzeć na niego, nieświadomie dając mu przyzwolenie.

Położył dłoń na jej karku i przyciągnął jej głowę do swojej. Jego pocałunek był mocny i zdecydowany, jakby się bał, że ucieknie od niego, zanim skończy.

Ale nie uciekła. Nie mogła tego zrobić. Ogień tego pocałunku strawił wszelki opór, rozpalając drogę, która prowadziła między jej uda. Nieświadomie je rozchyliła.

Nie zdawała sobie sprawy, że Błyskawica skończyła jeść i przygląda im się łagodnymi oczami. Nie docierało do niej nic poza potrzebą Jake'a, jego ciepłem i głodem, z jakim jego język penetrował jej usta.

Całował ją wiele razy, aż pozostawił kompletnie osłabioną i chwytającą się go niczym koła ratunkowego. Popchnął ją na bele słomy i położył się na niej, przyciskając piersi i wsuwając jedną nogę między jej uda tak, żeby poczuła jego podniecenie. Zadrzała, zorientowawszy się, jaki jest duży, jak twardy i męski - i jak bardzo stracił nad sobą panowanie.

- Czy masz pojęcie, od jak dawna chciałem to zrobić? - zapytał, uwalniając jej usta tylko po to, żeby chwycić płatek ucha i pocałować szyję. Rozchylił jej sweter, odsłaniając cienką koszulkę, którą miała pod spodem. Podciągnął ją i sięgnął do zapięcia jej stanika.

Eve zakręciło się w głowie, kiedy uwolnił jej piersi i wziął je w dłonie. Obudziły się w niej nagle jej własne potrzeby. Poczowała wilgoć między udami, co jeszcze nigdy dotąd jej się nie przydarzyło. Czowała się pożądana. Chwytnąc jego twarz w dłonie, przyciągnęła jego usta z powrotem do swoich.

- Spokojnie, skarbie - wymruczał i Eve zadrżała. Jak mogła być spokojna, skoro wszystko to było takie nowe, tak podniecające, tak różne od tego, czego do tej pory doświadczała. Jego język poruszał się zmysłowo, pokazując, co chce zrobić z jej ciałem. Po raz pierwszy pomyślała o kochaniu się z mężczyzną bez strachu i obrzydzenia.

- Mamy całą noc - szepnął, przesuwał dłoń nisko, między jej uda. - Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Nikt, pomyślała Eve. Nikt, nawet Cassie. Cassie...

Myśl o Cassie ją otrzeźwiła. Przypomniała sobie, kim jest Jake. Mój Boże, co ona sobie myślała, pozwalając, żeby to się stało? Czy tak nią owładnęła nowo odkryta seksualność, że gotowa była się kochać z mężczyzną, który wciąż należy do innej?

Pochylił głowę i właśnie miał wziąć jej nabrzmiąły sutek do ust, kiedy Eve wydała z siebie stłumiony jęk protestu.

- Nie - zawołała, a panika nadała jej głosowi histeryczne brzmienie. - Nie, nie możesz. Nie rozumiesz. - Wysunęła się spod niego, owinęła szybko swetrem i spojrzała szeroko rozwartymi oczami. - Nie możemy tego zrobić. Ja nie mogę tego zrobić. To nie byłoby w porządku.

Jake patrzył na nią. Mimo że był podniecony i na jego twarzy malowało się poczucie niespełnienia, które i ona czuła, jego głos był nienaturalnie cichy.

- To przez Cassandrę, prawda? Myślisz, że ponieważ ona nas sobie przedstawiła...

- Nie. To nie o to chodzi.

- Więc o co? - zapytał. - Powiedziałem ci już, że Cassandra mnie nie interesuje. Wiem, że jesteś jej krewną, ale nic na to nie poradzimy. Ona się jakoś z tym pogodzi.

- Nie! Nie pogodzi się.

Panika w głosie Eve rosła i Jake zdał sobie sprawę, że tu musi chodzić o coś więcej.

- Więc jaki jest problem? - zapytał, tracąc cierpliwość. - Dlaczego mamy się przejmować tym, co ona myśli? Przecież nie jest twoją opiekunką, prawda?

- Ona jest moją matką - powiedziała Eve głosem pełnym tłumionych emocji. - Rozumiesz teraz, dlaczego nie mogę mieć z tobą nic wspólnego? Ona jest moją matką!

---

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

---

Jake wracał do Londynu w podłym nastroju. Wyjechał, nie pożegnawszy się z Eve. Prowadził całą noc i dojechał do hotelu nad ranem.

Wiedział, że będzie musiał zapłacić karę za przyprowadzenie wynajętego samochodu do Londynu, ale w obecnym stanie ducha nie przejmował się finansami. Nie mógł uwierzyć, że był na tyle szalony, żeby się zakochać w córce Cassandry. Córce Cassandry, na miłość boską! Nic dziwnego, że się nie znosiły.

Tak samo jak Cassandra i jej matka, pomyślał, przypomniawszy sobie rozmowę ze starszą panią, którą odbył przed wyjazdem. Na Boga, z jakim potworem miał do czynienia? Jaka kobieta zostawia swoje dziecko, nie poinformowawszy nawet własnej matki, że je ma?

Wszystko to opowiedziała mu oczywiście starsza pani. Eve po tym, jak rzuciła swoją bombę, uciekła.

Nie wyjaśniła mu nic, nawet dlaczego wcześniej nie wspomniała o tym, że jest córką Cassandry, i dlaczego pozwoliła mu uwierzyć, że jest tam tylko na łasce pani Robertson.

Pani Robertson! Jake zacisnął zęby. Do cholery, kobieta, którą Eve nazywała Ellie była jej babcią! Czyj to był pomysł, żeby ukrywać ich relacje? Na pewno nie starszej pani. Bez jej interwencji...

Nie chciał jednak o tym myśleć. Nic nie mógł na to poradzić. Gdy tylko się rozjaśni, pójdzie się zobaczyć z Cassandrą i usłyszeć jej

wersję tej historii. Nie mógł tego zostawić, dopóki nie usłyszy od niej prawdy.

Zostawić, pomyślał ironicznie. Jego uczucia do Eve nie miną tak łatwo, jeśli w ogóle miną. Bez względu na to, ile razy sobie przypominał, że oszukała go tak samo jak jej matka, nie mógł przestać o niej myśleć.

Pragnął jej. Nie. To było coś więcej. Pragnął z nią być. Pragnął wziąć ją w ramiona i dokończyć to, co zaczęli kilka godzin temu.

Nie powinien jednak zapominać o tym, że to córka Cassandry. A córka takiej kobiety po prostu musiała oznaczać problemy. Gdyby miał choć trochę rozumu, byłby wdzięczny losowi, że odkrył to w porę, zanim się z nią kochał. Miał wrażenie, że gdyby posiadał jej ciało, nigdy by mu się nie udało o niej zapomnieć.

Czuł się zraniony do żywego i sfrustrowany. Miał ochotę zadać komuś takie samo cierpienie, jakie przeżywał w tej chwili. Było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie i nie chciał, żeby się kiedykolwiek powtórzyło.

Była zaledwie trzecia rano i pomimo adrenaliny, która pozwoliła mu przejechać całą drogę bez jednej przerwy, czuł się wyczerpany. Poprzedniej nocy prawie nie spał i zmęczenie zaczęło go dopadać.

Musi odpocząć. Zrzucił ubranie i bez prysznicą położył się do łóżka. Kiedy otworzył oczy, było już jasno.

Zamówił kawę i tosty i wziął prysznic, czekając, aż przyniosą mu śniadanie do pokoju.

Po wypełnieniu pustki, jaką miał w żołądku, poczuł się trochę lepiej. Ubrał się, zszedł na dół, przekazał recepcjonistce, że ford zostanie dostarczony tam, gdzie sobie życzyła wypożyczalnia samochodów, po czym wyszedł z hotelu.

Było dopiero po dziewiątej, ale Cassandra mogła już się udać do studia. Zadzwoił na jej numer, żeby się upewnić, czy jest w domu, po czym wziął taksówkę i podał jej adres.

Nie rozmawiał z nią. Odłożył słuchawkę, gdy tylko się odezwała. Chciał jej patrzeć w twarz, kiedy ją oskarży o kłamstwo. Chciał, żeby osobiście mu wyjaśniła, dlaczego sprzedała swoją córkę nieznanym.

Cassandra mieszkała na Notting Hill. Nigdy u niej nie był, ale odwoził ją parę razy, więc wiedział, gdzie to jest.

Po pierwszym dzwonku domofonu nikt nie odpowiedział. Miał jednak szczęście - jeden z mieszkańców akurat wychodził, więc udało mu się wejść do budynku.

Wspiął się na drugie piętro. Miał nadzieję, że nie wyszła w międzyczasie.

Cassandra otworzyła drzwi po trzecim dzwonku. Najwyraźniej dopiero wstała z łóżka i Jake rozpoznał czerwone kimono, którym owinęła nagie ciało. Wiedział, że jego wyraz twarzy powie jej, że nie była to towarzyska wizyta, ale zaskoczyła go, odwracając się ukradkiem przez ramię i przymykając drzwi.



- Jake! - powiedziała cicho. - Co ty tu robisz? Jake pomyślał, że dobrze zrobił, nie uprzedzając jej o swojej wizycie. Zwłaszcza że wyglądało na to, że nie jest sama.

- Musimy porozmawiać. Mogę wejść? Znów zerknęła nerwowo przez ramię.

- Nie możemy teraz rozmawiać - powiedziała, znów spoglądając na niego. - Kochanie, położyłam się do łóżka dopiero o drugiej i jestem skonana. W studio było przyjęcie i...

- Nie obchodzi mnie, co robiłaś ani z kim - powiedział Jake, kładąc dłoń na drzwiach i otwierając je. - Porozmawiamy, Cassandro. A może powinienem powiedzieć: Cassie? Tak się do ciebie zwraca twoja córka, prawda?

Cassandra otworzyła szeroko usta i na chwilę oniemiała. Zaraz jednak oprzytomniała i zagroziła mu drogę.

- Nie możesz teraz wejść - powiedziała. - Ja... nie jestem sama.

- Czy wyglądam, jakby mnie to cokolwiek obchodziło? - Jake z łatwością odsunął ją na bok i rozejrzał się po głównym pomieszczeniu mieszkania. Pełniło funkcję kuchni, salonu i jadalni. I, co było typowe dla Cassandry, panował w nim ogromny bałagan. Gazety i ubrania rozrzucone były po całej podłodze.

- Nie masz prawa się tutaj wdzierać - syknęła, schylając się, żeby podnieść coś, co wyglądało na męską koszulę i chowając to za jedną z poduszek na sofie. - To nie jest śmieszne, Jake. Ja nie wpadam do twojego hotelowego pokoju bez zaproszenia.

- Och, zapraszałaś mnie tutaj wiele razy - powiedział beztrasko Jake. - Więc udawajmy, że po prostu nadrabiam zaległości.

- Może jednak nie. - Cassandra rzuciła kolejne nerwowe spojrzenie w stronę drzwi, które musiały prowadzić do jej sypialni. - Nie chcę, żebyś tu był.

- Za późno. - Rzucił się na sofę, założył ręce za głowę i skrzyżował nogi w kostkach.

- Czego chcesz, Jake?

- Opowiedz mi o twojej córce. Cassandra przełknęła ślinę.

- Nie mam córki.

- Kłamiesz. Cassandra skrzywiła się.

- Nie wiem, skąd wzięłaś tę wyssaną z palca historię, ale...

- Może od twojej córki?

- Eve ci powiedziała?

- Czy mówiłem, że ma na imię Eve? - zapytał zimno i Cassandra odwróciła się, żeby zebrać parę pończoch przerzuconych przez krzesło.

- Bo kto inny mógłby ci opowiedzieć tę śmieszna historię? - zapytała, unikając jego wzroku.

- Może twoja matka?

- Moja matka? - Cassandra odwróciła się. - Och, Jake, przecież wiesz, co ta stara wiedźma o mnie myśli. Jak możesz wierzyć w jej słowa?

Jake wpatrywał się w nią intensywnie.

- Więc to nieprawda?

- Nieprawda - powiedziała, ale odwróciła wzrok. - Oczywiście, że to nieprawda. Mój Boże, Eve ma...chyba ze dwadzieścia pięć lat. Musiałabym być wtedy nastolatką.

- Twoja matka mówi, że masz czterdzieści sześć lat. Wystarczy na dwudziestopięcioletnią córkę.

Cassandrę zatkalo.

- Nie mam czterdziestu sześciu lat! Jake oparł łokcie na kolanach.

- Więc świadectwo urodzenia, które mi twoja matka pokazała, jest sfalszowane?

- Jakie świadectwo urodzenia? Chcesz mi powiedzieć, że byłeś w Watersmeet? Nie pytając mnie o zgodę?

- Nie sądziłem, że potrzebuję twojego pozwolenia, żeby odwiedzić chorą staruszkę - powiedział szorstko, opierając dłonie na kolanach i wstając. - Więc? Czy to fałszerstwo?

Cassadra zawahała się.

- Czyje świadectwo urodzenia widziałeś? Jake potrząsnął głową.

- No cóż, nie twoje - powiedział jadownicie. - Ale może mi wyjaśnisz, jak trzynastoletnia dziewczynka, którą wtedy byłaś, mogła udawać dwudziestjednoletnią i pracować w Londynie?

Ramiona Cassandry opadły.

- To i tak nie ma z tobą nic wspólnego — powiedziała gorzko. - Powinieneś już iść.

- O nie, jeszcze nie. - Oczy Jake'a były twarde. - Chcę usłyszeć tę historię z twoich ust. Chcę się dowiedzieć, dlaczego porzuciłaś swoją córkę, zostawiając ją ludziom, o których nic nie wiedziałaś?

- Nie porzuciłam jej - powiedziała Cassandra obronnym tonem, najwyraźniej zdecydowawszy, że nie ma sensu dalej kłamać. - Fultonowie byli dla mnie bardzo dobrzy. Gdyby nie oni, skończyłabym na ulicy.

- Ale nie znałaś ich - powiedział szorstko Jake. - Spotkałaś ich w pubie!

- No tak... - Cassandra szukała słów. - Mogłam dokonać aborcji, wiesz o tym?

- A oni cię przekonali, żebyś tego nie robiła?

- Byłam nieszczęśliwa, a oni powiedzieli, że mi pomogą.

Potępienie ze strony Jake'a było niemal namacalne.

- Gdzie był ojciec dziecka?

- Och, nie chciał nic o tym wiedzieć - odparła od razu Cassandra, owijając się ciasniej kimonem. - Po tym, jak odkryłam, że jestem w ciąży, nigdy go już nie zobaczyłam.

- Powiedziałaś mu w ogóle, że będziesz miała dziecko?

- Oczywiście, że tak - prychnęła Cassandra. - Ale nie chciał nic o tym wiedzieć.

- Powiedziałaś w urzędzie, że ojciec jest nieznany. Cassandra zaczerwieniła się.

- A co innego miałam zrobić? Musiałam coś powiedzieć.

- Dlaczego nie poinformowałaś swojej matki, że jesteś w ciąży?

- Chyba żartujesz? - Cassandra wpatrzyła się w niego. -

Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdybym to zrobiła?

- Ona mówi, że z radością przyjęłaby cię z powrotem w domu.

- Jasne - powiedziała Cassandra pogardliwie,

- Całe moje życie marzyłam, żeby się wyrwać z Falconbridge.

Naprawdę myślisz, że oddałabym wszystko, co wypracowałam przez cztery lata tylko dlatego, że byłam na tyle głupia, żeby zajść w ciążę?

- Nawet nie powiedziałaś matce o dziecku!

- Nie - zgodziła się Cassandra. - Nalegałaby, żebym je zatrzymała.

- I to byłoby takie złe?

- Żartujesz? Dwadzieścia pięć lat temu samotnej matce było bardzo trudno. I towarzysko, i finansowo.

- Więc sprzedałaś swoje dziecko.

- Nie... Nie sprzedałam jej.

- A jak inaczej byś to nazwała?

- Kiedy Eve się urodziła, Fultonowie przyszli do tej nory, gdzie mieszkałam, i powiedzieli, że mogą się nią zająć. Od lat próbowali mieć własne dziecko, ale nie mogli. Powiedzieli, że dadzą jej dobry dom, a mnie... pewną sumę pieniędzy.

- Więc ją sprzedałaś?

- Jeśli musisz się tak czepiać słów, to tak, sprzedałam ją.

- Mężczyźnie, który próbował ją zgwałcić, kiedy miała dwanaście lat.

Cassandra pociągnęła nosem.

- Na to mamy tylko słowo Eve.
- Uciekała. Trzy razy. Sama mi to powiedziała.
- No i co z tego? - Cassandra odwróciła się.
- Wiele dzieci ucieka z domów.
- Władze chyba jej w końcu uwierzyły. Umieścili ją w ośrodku.
- Była nie do opanowania.

Jake miał ochotę ją zranić, mocno, ale trzymał swój temperament na wodzy.

- Tak czy inaczej następne trzy lata spędziła w opiece społecznej.

- Dopóki znów nie uciekła, z jakimś chłopakiem. Kiedy moja matka ją odnalazła, mieszkała w jakiejś ruinie w Islington.

- Tak właśnie powiedziała pani Robertson - powiedział Jake. - Ciekaw jestem, skąd starsza pani się dowiedziała, że ma wnuczkę...

- Nie powiedziała ci tego?

- Powiedziała, ale chcę to usłyszeć z twoich ust. Z tego, co zrozumiałem, myśl o powrocie do domu nie była ci tak wstrętna, kiedy myślałaś, że umierasz.

- To okrutne co powiedziałaś. - Cassandra rzuciła jeszcze jedno zaniepokojone spojrzenie w stronę drzwi sypialni, jakby się bardziej bała, że jej gość się dowie, że kiedyś została u niej zdiagnozowana niewydolność nerki, niż że sprzedała swoje dziecko. - Potrzebowałam pomocy.

- Tak, potrzebowałaś pomocy - powiedział z pogardą Jake. - Potrzebowałaś transplantacji. A ponieważ się bałaś, że nerka twojej

matki nie okaże się wystarczająco dobra, powiedziałaś jej, że kiedyś urodziłaś dziecko, tylko nie wiesz, gdzie ono jest, prawda?

- Po co mnie pytasz? Najwyraźniej znasz już wszystkie odpowiedzi.

- Tak. - Jake poczuł mdłości. W głosie Cassandry nie było cienia wyrzutów sumienia. - Ale nerka twojej matki była dobra. Pewnie plułaś sobie w brodę, kiedy się okazało, że twoje wyznanie na nic się nie zdało.

- Wykonał bezradny gest ręką. - Nie pojmuję, jak możesz patrzeć sobie w oczy w lustrze.

Cassandra zacisnęła usta.

- Więc? Co masz zamiar z tym zrobić?

- Co ja mam zamiar z tym zrobić?

- Tak właśnie powiedziałam. - Na twarzy Cassandry nagle pojawiła się niepewność. - Chyba nikomu o tym nie powiesz?

- Komu? - skrzywił się Jake. - Kto byłby tym zainteresowany?

Cassandra wzruszyła ramionami, ale wciąż spoglądała na niego nieufnie.

- Pewnie nikt.

- Ach, rozumiem. - Do Jake'a dotarło, o co chodziło. - Boisz się, że opowiem o tym tabloidom, tak? Nie martw się, Cassandro, nikomu nie zdradzę twojego małego, brudnego sekretu. Bo nie tylko o ciebie tutaj chodzi.

Cassandra spojrzała na niego, a potem zaśmiała się jadownicie.

- Oczywiście. Powinam się była domyślić. To nie troska o moją matkę zaprowadziła cię do hrabstwa Northumberland. To Eve, moja droga córka. Mój Boże, wcale nie jesteś lepszy ode mnie.

- Jestem, możesz mi wierzyć. - Jake nie mógł już zapanować nad gniewem i Cassandra cofnęła się szybko. - Jeśli chodzi o Eve, to jesteś jej matką, więc żaden związek między nami nie jest możliwy. Ale wiesz co?

- Skrzywił się. - To bardzo dobrze. Nie potrzebuję w życiu drugiej kobiety takiej jak ty.

Scandalous



---

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

---

Samolot rozpoczął lądowanie na San Felipe późnym popołudniem lokalnego czasu. Eve leciała od wielu godzin, najpierw ogromnym odrzutowcem, a potem małym turbośmigłowcem. Nie przestawiła jeszcze zegarka na czas San Felipe, więc spojrzawszy na niego, stwierdziła, że w Anglii jest już po dziewiątej. Nie była jednak zmęczona. Była na to zbyt podekscytowana. Podekscytowana, ale i pełna obaw. To była ogromna zmiana i mimo że jej babcia namawiała ją do wyjazdu, miała nieprzyjemne wrażenie, że Jake nie ucieszy się na jej widok.

Tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie. Wciąż było jej przykro z powodu decyzji babci o sprzedaży Watersmeet. Starsza pani doszła jednak do wniosku, że jest za stara, żeby przebywać tam tylko z panią Blackwood, skoro Eve będzie musiała szukać pracy gdzie indziej. Ellie zdecydowała się przyjąć zaproszenie Adama i przenieść się do niego.

Pani Blackwood nie miała nic przeciwko temu. Sama była już starszą osobą i od jakiegoś czasu myślała o emeryturze. Adam zaproponował też mieszkanie Eve, ale ona postanowiła znaleźć swoje własne miejsce.

Wtedy właśnie przyszedł list od władz małej szkoły w San Felipe. Potrzebowali tam nauczyciela. Zaproponowali jej posadę z dwumiesięcznym okresem próbnym. Gdyby się nie udało, Eve miała dostać bilet powrotny do Anglii.

Od razu się domyśliła, że Jake stoi za tą propozycją. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego coś takiego zrobił. Od kiedy się dowiedziała, że jest córką Cassie, nie odezwał się do niej ani razu.

Jej babcia nie wahała się jednak i namawiała ją, żeby przyjęła tę pracę, przynajmniej na okres próbny. Z kolei Cassie ten pomysł oczywiście się nie spodobał. Rozmawiając przez telefon z Ellie, kazała jej przekazać Eve, że Jake'owi nie można ufać. Widocznie złożył jej w międzyczasie wizytę. Eve miała wrażenie, że ich romans wcale się nie skończył.

Nikommu oczywiście nie powiedziała o tym, co się wydarzyło w stajni tego wieczoru, kiedy Jake przyjechał odwiedzić babcię. Czasami wydawało jej się, że to wszystko tylko sobie wyobraziła. Potem jednak budziła się z poduszką przyciśniętą do piersi i mokrą od łez i zdawała sobie sprawę, że żadna fantazja nie mogła obudzić aż takiej fizycznej tęsknoty.

Zastanawiała się, czy Ellie tak chętnie wysłałaby ją na San Felipe, gdyby wiedziała, co się stało. Gdyby wiedziała, co tak naprawdę Eve czuje do Jake'a.

A tak właściwie to co ona do niego czuje? W głębi serca chciała go jeszcze zobaczyć. Wiedziała, że związek między nimi jest niemożliwy, ale chciała mu chociaż pokazać, że w niczym nie przypomina swojej matki.

Samolot przeleciał nad dachami niewielkich domków, zieloną roślinnością, białymi plażami i głębokim błękitem karaibskiego

morza. Nie było tutaj lotniska, tylko kilka spłowiałych budynków otoczonych metalowym płotem na końcu pasa startowego.

- To wszystko na dziś - powiedział steward.

Pod samolot podstawiono schody. Kiedy Eve schodziła po ich stopniach na rozgrzany asfalt, uderzyła ją fala gorąca. Rozejrzała się wokół, zauważając grupę ludzi czekających na pasażerów. Nie było tam żadnej znajomej twarzy, więc przerzuciła torbę przez ramię i przeszła do odprawy.

Po okazaniu paszportu stała, czekając na odbiór bagażu, kiedy poczuła dotknięcie czyjejś ręki.

- Pani Robertson? - usłyszała śpiewny, kobiecy głos. Odwróciła się i odkryła, że należał do szczupłej, młodej osoby o ciemnej karnacji.

- Tak - odpowiedziała.

Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Jake prosił mnie, żebym po panią wyszła. Nazywam się Isabel Rodrigues.

- Pani Rodrigues! - Eve była zaskoczona. Wiedziała, że tak się nazywa dyrektorka szkoły, ale ta młoda, piękna kobieta zupełnie nie wyglądała na kogoś na tym stanowisku. Ciekawe, jak dobrze zna Jake'a. - To miło, że wyjechała pani po mnie.

- Nie ma sprawy. Jak podróż?

- Długa. Ale i ciekawa. Nigdy wcześniej tak daleko nie podróżowałam.

- Nigdy nie była pani na wyspach?

- Nie.

- Hm. - Isabel skinęła głową. - Cóż, myślę, że nie będzie pani miała problemu z zaaklimatyzowaniem się. Na początku może pani przeszkadzać gorąco, ale lekcje zaczynamy wcześnie rano i kończymy w porze lunchu, więc nie będzie pani musiała pracować w największy upał.

- To dobrze. — Eve powachlowała się nerwowo dłonią.

Kilka minut później, wraz z bagażowym ciągnącym walizkę Eve i niosącym jej ciężką torbę, wyszły na słońce. Przed budynkiem czekało kilka taksówek, ale Isabel poprowadziła ich do mazdy z otwartym dachem.

- To ten - powiedziała z widoczną dumą, wskazując na czerwony kabriolet.

Eve odkryła, że w takim klimacie kabriolety są wspaniałym wynalazkiem. Jechały szybko i wiatr od morza przyjemnie chłodził jej twarz. Mogła podziwiać wspaniałe widoki bezludnych plaż i bładozielonej wody oraz gęstą roślinność poprzetykaną tu i ówdzie jaskrawymi kolorami kwiatów. To było tak inne od tego, co znała, tak egzotyczne, że Eve zapomniała o swoich obawach.

- Wyspa nie jest bardzo duża - powiedziała Isabel, kiedy przejeżdżały przez małą wioskę rybacką położoną nad malowniczą zatoczką. - Ma około trzydziestu kilometrów długości i piętnastu szerokości. Ale nam się podoba. A Romerowie nie pozwolili, żeby się stała zbyt skomercjalizowana.

Romerowie. Po raz kolejny Eve naszła myśl, że przyjazd tu nie był najmądrzejszą decyzją.

- Szkoła, w której pani pracowała, została zamknięta? - zapytała nagle Isabel.

- Tak - potwierdziła Eve i poczuła chwilowy przypływ tęsknoty za babcią i wszystkimi ludźmi, których zostawiła w Watersmeet. - Czy w pani szkole jest wielu uczniów, pani Rodrigues?

- Mojej szkole? - Isabel roześmiała się. - To nie moja szkoła, pani Robertson. To moja matka jest nauczycielką, nie ja.

- Och. Przepraszam, myślałam...

- Nie szkodzi - powiedziała Isabel, rzucając jej rozbawione spojrzenie. - I proszę, niech pani mówi do mnie Isabel.

- Eve - powiedziała od razu Eve. - Więc nie jesteś nauczycielką?

- Uchowaj Boże. - Isabel skrzywiła się. - Pracuję dla Jake'a. W wypożyczalni jachtów. Zajmuję się księgowością, korespondencją. Można chyba powiedzieć, że jestem jego osobistą asystentką.

Eve skinęła głową, przelkując ciężko ślinę. Powinna się domyśleć, że człowiek taki jak Jake Romero będzie się otaczał pięknymi kobietami. Takimi jak jej matka...

Zbliżały się do przedmieść niewielkiego miasteczka.

- To jest San Felipe - powiedziała Isabel. - Tutaj mieszka większość mieszkańców wyspy, ale szkoła jest około kilometra za miastem, bliżej turystycznej części.

Eve przerzuciła warkocz przez ramię, żeby ochłodzić kark. Miała nadzieję, że to już niedaleko. Zaczęła odczuwać zmęczenie.

Podróż była długa, a poza tym niewiele spała od chwili, kiedy zdecydowała się przyjąć tę pracę.

Wyjechawszy z miasta, Isabel skręciła w wąską drogę prowadzącą w stronę morza. Droga omijała wydmy, porośnięte gdzieśdzikimi kwiatami, i prowadziła do małych domków skupionych przy drewnianym moło. Na plaży widać było kilka łodzi rybackich wyciągniętych na piasek.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Isabel, machając grupie dzieci, które przestały się bawić i patrzyły, jak podjeżdżają. - Szkoła jest tutaj, a twój dom kawałek dalej.

- Mój dom! - Eve była kompletnie zaskoczona.

- To ja mam dom?

- Jake myślał, że tak będziesz wołała - powiedziała Isabel pozornie bez troski, ale Eve wyczuła w jej głosie cień niechęci. - Poprzednia nauczycielka mieszkała z nami, to znaczy z moją mamą i ze mną.

- Rozumiem. - Eve nie wiedziała, co powiedzieć.

- To brzmi... wspaniale. Nigdy wcześniej nie miałam swojego domu.

- Nie? - W głosie Isabel było teraz trochę mniej dezaprobaty. - Jest bardzo mały. Salon, kuchnia, mała sypialnia i łazienka. Projekt typowy dla San Felipe. Prosty i praktyczny.

- Właśnie tego potrzebuję - powiedziała Eve, zastanawiając się, czy Jake nie był zbyt ambitny w jej imieniu. Co ona tak naprawdę wiedziała o zajmowaniu się domem? I jak miała robić zakupy?

Godzinę później znała już odpowiedź na większość tych pytań. Isabel zabrała ją najpierw na spotkanie ze swoją matką, dyrektorką szkoły.

Matka Isabel była podobna do pani Portman i starała się, żeby Eve poczuła się jak u siebie. zaproponowała jej na początek kilka dni wolnego, żeby się mogła zaaklimatyzować na wyspie, i zaprosiła na kolację następnego wieczoru.

- W lodówce masz jedzenie, a wodę można pić z kranu - powiedziała.

Eve odkryła również, że ma do dyspozycji mały kabriolet, zaparkowany obok jej domu.

- Są tutaj autobusy - powiedziała Isabel, kiedy przywiozła jej walizki pod dom - ale nie można na nich specjalnie polegać. Poza tym pewnie będziesz chciała zwiedzić wyspę, póki tu jesteś.

Rozpakowując bagaż, Eve myślała o tych trzech ostatnich słowach. Co one oznaczały? Czy to był po prostu sposób bycia Isabel, czy też może chciała zasugerować, że Eve długo tu nie zostanie? A jeśli tak, to dlaczego? Czy Jake miał coś z tym wspólnego? Czy miał coś wspólnego z Isabel?

Postanowiła jednak, że nie będzie o tym rozmyślać, jeśli ma spędzić przyjemnie pierwszy wieczór w nowym domu. Wzięła cudownie chłodny prysznic, po czym zajrzała do lodówki.

Przygotowała sałatkę z awokado i zjadła przy kuchennym stole. Potem nalała sobie szklanekę dietetycznej coli i zaniósła ją na werandę

na tyłach domu. W cieniu pasiastego parasola stały krzesła i Eve opadła na jedno z nich, wdzięczna za chłód wieczornego powietrza.

Było już niemal kompletnie ciemno i mimo że wciąż słyszała szum oceanu, nie widziała fal wpływających do zatoczki znajdującej się zaledwie kilka metrów od jej domu. Rano jednak ten widok będzie znów na nią czekał, pomyślała, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę tu jest. Będzie musiała zadzwonić do babci, ale teraz po prostu pozwoliła, żeby ją ogarnęły spokój i cisza tego miejsca.

Musiła zasnąć na kilka minut, ponieważ obudził ją odgłos silnika. Po chwili zdała sobie sprawę, że samochód zatrzymał się, a na ścieżce okalającej dom usłyszała odgłos kroków.

Serce zaczęło jej bić mocniej. Miała przeczucie, kim jest jej gość. Wstała z krzesła i podeszła do bariery, umyślnie chowając się w cieniu. Zaskoczył ją swoją wizytą, ale to ona pierwsza zobaczy wyraz jego twarzy.

Jake wyłonił się zza rogu. Był w bawełnianej koszulce bez rękawów i w szortach koloru khaki. Wyglądał lepiej niż kiedykolwiek. Zdała sobie sprawę, że niezależnie od okoliczności nie ma nad tym mężczyzną żadnej przewagi.

- Cześć - powiedział, kładąc jedną rękę na poręczu schodów. - Mogę wejść?

Eve wzruszyła ramionami.

- To twój dom - powiedziała niezbyt zapraszająco, po czym wróciła na krzesło.



Jake wziął głęboki oddech i wszedł po schodach, mimo że rozsądek nakazywał mu tego nie robić. Nie miał zamiaru tu przyjeżdżać. Chciał tylko przejechać obok, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Potem jednak zobaczył światło i nie był w stanie się oprzeć.

- Nie śpisz - powiedział, zatrzymując się na najwyższym stopniu i opierając o słupek. Żałował, że nie ma więcej światła i nie może jej lepiej widzieć. Jednak już to, co dostrzegł, wystarczyło, żeby jego puls przyspieszył. - Myślałem, że będziesz już w łóżku. Eve spojrzała w jego stronę.

- To dlatego do tej pory czekałeś z wizytą?

- Nie. - Jake wsunął ręce do kieszeni szortów. - Wyszedłem się przejechać i zobaczyłem światło.

- Czy to nie za późno na przejażdżki? Jake wzruszył ramionami.

- Nie śpiam zbyt dobrze.

To była prawda. Od kiedy wrócił z Londynu, nie przespał spokojnie ani jednej nocy.

- Może gdybyś się kładł wcześniej... - powiedziała, unosząc szklankę do ust. Potem dodała: - Powinnam ci chyba zaproponować coś do picia?

Jake wiedział, że lepiej by zrobił, gdyby odmówił. Nie powinien tu przebywać, a tym bardziej wchodzić do środka.

Jednak pokusa, żeby ją lepiej zobaczyć, była silniejsza niż cokolwiek innego.

- Byłoby miło - powiedział, prostując się. - Masz piwo?

Eve wstała z krzesła.

- Nie wiesz? - rzuciła przez ramię, otwierając drzwi. Duża ćma próbowała dostać się do środka, więc odgoniła ją dłonią. - Chodź i sam zobacz.

Weszli do domu. Kiedy zobaczył ją w świetle, zaparło mu dech w piersiach.

Miała na sobie krótką różową spódniczkę odsłaniającą długie nogi. Pomyślał, że chowanie ich w spodniach było dużą stratą. Do tego dopasowała top na cienkich ramiączkach, które miał ochotę zsunąć. Czy miała stanik? Chyba nie. W końcu nie spodziewała się gości. Poczul, jak krew w nim zawrzała.

Jeśli nawet Eve była świadoma jego intensywnego spojrzenia, zignorowała je. Sięgnęła do lodówki i wyjęła zimną puszkę piwa.

- Może być?

- Dzięki.

Jake wziął ją, otworzył i wypił całość duszkiem. Tego właśnie potrzebował. Nie umknęło mu, że unikała jego dotyku, podając piwo. I pomimo pozorów gościnności był pewien, że nie może się doczekać, kiedy sobie pójdzie.

- A więc... - powiedział, patrząc, jak krzyżuje ręce na piersi i opiera się o drzwi lodówki. - Jak ci minęła podróż?

- Jestem zmęczona, Jake - odparła. - Po co tak naprawdę przyjechałeś?

Bo nie mogłem wytrzymać z dala od ciebie? Nie, to nic nie da.

- Mówiłem ci już - zaczął. - Po prostu...

- ...przejeżdżałeś i zobaczyłeś światło - dokończyła za niego. -  
Chcesz, żebym ci podziękowała za pracę, tak?

- To było poniżej pasa, nawet jak na ciebie.

- Dlaczego nawet jak na mnie? - Eve zacisnęła usta. - Bo jestem córką Cassie? Nie jestem taka jak moja matka!

- Myślisz, że tego nie wiem? - Jake stłumił przekleństwo, kiedy zdał sobie sprawę, że znowu weszli na niewłaściwą ścieżkę. - Po tym, czego się o niej dowiedziałem, nigdy nie mógłbym nawet sugerować, że jesteś do niej podobna. Nie chciałbym cię obrazić. Eve ściągnęła brwi.

- Po tym, czego się o niej dowiedziałeś? - powtórzyła. - Co przez to rozumiesz? Co ci powiedziała?

- Prawdę - powiedział. Eve poczuła mdłości.

- Więc wiesz o... Fultonach i... i Andym Johnsonie?

- Wiem, że miałaś trudne dzieciństwo - powiedział szorstko. Nie podobało mu się pełne upokorzenia spojrzenie, które mu rzuciła. - Eve, tu nie chodzi o twoją przeszłość ani o twoją matkę. Oferując ci tę pracę, chciałem po prostu pomóc. To wszystko. - Potrząsnął głową. - Bez zobowiązań.

Eve spojrzała na niego, po czym spuściła wzrok. Po raz pierwszy zauważył, że jest boso i z jakiegoś powodu wydało mu się to niezwykle zmysłowe. Dopiero jej głos otrzeźwił go i zmusił, żeby spojrzał jej w oczy.

- Pojechałeś do Cassie, zanim wyjechałeś z Londynu?

- Tak - powiedział. - Czy to ma jakieś znaczenie?

- Po co tam pojechałeś?

- Wiesz po co. - Uniósł rękę, żeby rozmasować kark, który nagle zaczął go boleć.

- Cała ta historia nie ma nic wspólnego z tobą - powiedziała.

- Oczywiście, że ma. - Próbował nad sobą panować, ale w jego głosie słyhać było gniew. - Chciałem wiedzieć, dlaczego porzuciła swoją córkę. Twoja babcia opowiedziała mi całą historię tylko ogólnie. Chciałem to usłyszeć z jej własnych ust.

- Dlaczego? Dlaczego to ma dla ciebie znaczenie?

- Po prostu uwierz mi na słowo, dobrze? - Rzucił pustą puszkę do zlewu. - Posłuchaj, mój przyjazd tutaj dzisiaj był najwyraźniej błędem...

- Nie mogłeś wytrzymać z dala od niej, prawda?

- Słucham?

- Od Cassie. Spałeś z nią znowu, prawda? - Zadrżała nagle, jakby jej było zimno. - Kiedy Ellie zadzwoniła, żeby jej powiedzieć, że biorę tę pracę, powiedziała, że nie można ci ufać. Nie rozumiałam wtedy, co ma na myśli, ale teraz już wiem. - Potrząsnęła głową. - Chociaż nie potrzebowałam tego ostrzeżenia. Ty...

Nie udało jej się jednak dokończyć. Przebył przestrzeń między nimi jednym krokiem, chwycił ją za ramiona i podniósł do góry, tak że tylko czubki jej palców dotykały podłogi. Potem przycisnął usta do jej warg, mocno, wdzierając się do środka z siłą i zręcznością, jakich już raz doświadczyła.

A ona, mimo wszystko, poddała się.

Rozchyliła usta i jego język znalazł się w nich błyskawicznie, sprawiając, że zaczęła tracić rozsądek i równowagę.

- Wiedziałaś, że przyjdę, prawda? - wyszeptał gorącymi wargami. - Oskarżasz mnie o to, ale wiedziałaś, że przyjdę. - Wsunął dłoń pod jej warkocz i kciukiem pogładził szyję. - Jestem taki przewidywalny.

Oddychała zbyt szybko. W uszach słyszała ogłuszające bicie serca. Czowała, że zaczyna jej się kręcić w głowie, ale to i tak nie miało znaczenia, bo nie była w stanie się odsunąć.

- Wcale nie jesteś przewidywalny - wymamrotała, ale wątpiła, czy ją usłyszał. Poza tym gorąco jego ciała i twarda wypukłość, którą czuła przyciśniętą do swojego uda, zdawały się ją hipnotyzować.

Przeniósł dłonie na jej plecy i Eve wygięła się ku niemu zapraszająco.

- Nie mogłem się trzymać z dala - powiedział, chwytając ją za pośladki i przyciskając do siebie.

- Musiałem cię zobaczyć. Żałosne, prawda? Zwłaszcza że cokolwiek bym zrobił, ty i tak myślisz o mnie jak najgorzej.

- Nie. - Eve ogarnęły zawroty głowy i ledwie zdawała sobie sprawę z tego, co mówi. Nie chciała rozmawiać, nie chciała nawet myśleć. Chciała, żeby ją dalej całował, czarował ustami i językiem, aż jej mózg podda się tak, jak zrobiły to wcześniej zmysły. - Jake, to nie ma znaczenia...

- Dla mnie ma.

I równie nagle jak ją chwycił, teraz puścił. Zachwiała się, próbując zrozumieć, dlaczego patrzy na nią z taką pogardą, skoro zaledwie przed chwilą ją uwodził.

- Jake...

- Nie spałem z Cassandrą - poinformował ją.

- A jeśli ty tak myślisz, to po prostu tracę mój czas.

- Ja... nie powiedziałam tego...

- Zapomnij o wszystkim. - Jake ruszył w stronę drzwi. - Ja już zapomniałem.

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

---

Jake właśnie przeglądał mapy nawigacyjne z jednym ze swoich skiperów w kabinie nowo kupionego jachtu, kiedy usłyszał odgłos wysokich obcasów na pokładzie.

Przez chwilę miał nadzieję, że to Eve, ale wiedział, że to niemożliwe. Była wciąż na wyspie, pracując w szkole i zdobywając popularność wśród nauczycieli i rodziców, ale wątpił, żeby chciała go jeszcze widzieć.

Nie rozmawiał z nią od chwili, kiedy przyjechała, czyli prawie od pięciu tygodni. Wprawdzie nie było go przez jakiś czas, bo uczestniczył w wystawie łodzi w Japonii i Ameryce Południowej, ale był pewien, że bardzo się starała go unikać.

Co nie było łatwe na wyspie tak małej jak San Felipe. Jake widział ją nawet kilka razy, zawsze jednak z daleka. Nie chciał się do tego przyznać, ale nawet po tym, co się stało, nie był w stanie przestać o niej myśleć i widywanie jej, nawet z odległości kilkudziesięciu metrów, stało się dla niego równie niezbędne jak oddychanie.

- Jake! Jesteś tam? - Dobiegł go głos matki. Jake podszedł do schodów.

- Jestem - powiedział i zaczął się wspinać na górę.

Ku jego uldze matka zdjęła buty, które mogłyby zniszczyć biały pokład, a teraz siedziała na mostku, ułożywszy wygodnie nogi na miękkich, niebieskich siedzeniach.

- Więc to jest nowy nabytek naszej floty?

- Tak. Podoba ci się?

Wzruszyła ramionami. Mimo że wychowała się w Massachussets, gdzie żeglowanie było wręcz sposobem na życie, łodzie nigdy jej nie interesowały. Lepiej się czuła na polu golfowym albo za kierownicą swojego mercedesa coupe.

- Bardzo ładny - powiedziała niezbyt entuzjastycznie.

- Pewnie, po co nam nieszczerze komplementy - powiedział z rozbawieniem. - Rozumiem, że to nie jacht cię sprowadza.

- Masz rację. - Lucy Romero wygładziła spódnicę swojego kremowego, jedwabnego kostiumu. Potem uśmiechnęła się do niego. - Nie widzieliśmy się od jakiegoś czasu. Zastanawiałam się, czy wszystko z tobą w porządku.

Jake wzruszył ramionami.

- Byłem zajęty.

- Czym? Podobno większość wieczorów spędzasz sam. Kiedy ostatni raz byłeś na jakimś przyjęciu? Od jak dawna nie widziałeś się z bratem i z jego żoną? Powiem ci - od miesiący!

- Nie zdawałem sobie sprawy, że śledzisz wszystkie moje ruchy - stwierdził Jake nieco szorstkim tonem. - Nie mam już dwudziestu lat, mam.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Przypomnij sobie. Ostatni raz, kiedy się włączyłaś w moje sprawy, skończyłem jako mąż Holly Bernstein. Czy to nie wystarczy?

- Holly była wspaniałą dziewczyną.



- Ale nie dla mnie - odparł. - Bez względu na to, jak bardzo ty i jej matka się starałyście, żebyśmy byli razem. Holly była głupia, mamo. Nie mam czasu na takie kobiety.

- Czyżby? - rzuciła nieco zjadliwie. - Z tego co pamiętam...

- Daj spokój - przerwał jej. - Jestem szczęśliwy, żyjąc tak jak teraz.

- Naprawdę jesteś? - Nie wyglądała na przekonaną. Obejrzała go od stóp do głów. - Schudłeś.

- Mamo! - jęknął Jake.

- Ja i twój ojciec chcemy tylko, żebyś był szczęśliwy.

- Więc zostawcie mnie w spokoju.

- Nie mogę tego zrobić. - Przygryzła dolną wargę. - Przyjdź jutro wieczorem na kolację. Proszę, Jake. Powiem Rosie, żeby zrobiła twój ulubiony deser.

Odwrócił się i oparł o stolik.

- Nie poddajesz się, co?

- A chciałbyś, żebym się poddała? Jake rzucił jej rozbawiony uśmiech.

- Chyba nie.

- Więc przyjdiesz?

- Czy mam jakiś wybór?

- Świetnie. - Matka wstała i podeszła, żeby go uściskać. -

Powiedzmy koło... siódmej?

Jake zmarszczył brwi.

- To brzmi strasznie oficjalnie. To chyba nie jest jakieś przyjęcie, prawda?

- Tylko kilkoro przyjaciół - powiedziała Lucy niewinnie. - Nie możesz się teraz wycofać, Jake. Powiedziałeś, że przyjdiesz, i trzymam cię za słowo.

Eve wzięła głęboki oddech i bez entuzjazmu przejrzała się w lustrze. Ponieważ nie mogła tu włożyć czarnej sukienki, którą dostała kiedyś od babci, musiała coś kupić. Coś, co się nosiło na przyjęcia w San Felipe i to takie, na których może pojawić się Jake Romero.

Kupiła prostą jedwabną sukienkę, która, jak zapewniała sprzedawczyni, była idealna na takie okazje. Jednak teraz, włożywszy ją, Eve wcale nie poczuła się pewnie. Sukienka miała za duży dekolt, za bardzo odsłaniała ramiona i była za krótka. Podobał jej się tylko złoty łańcuszek na biodrach. Miał za zadanie odwrócić uwagę od jej zaokrąglonej pupy, ale wątpiła, czy okaże się skuteczny. Trzeba jednak było pozostać przy tamtej szarej sukience z długimi rękawami.

Westchnęła. Nie była również pewna, czy dobrze się uczesała. Isabel gorąco ją namawiała do obcięcia włosów, według niej niepraktycznych w takim klimacie. Dała się przekonać, ale i tak zostawiła je na tyle długie, żeby do szkoły móc wiązać w kucyk. Tego wieczora rozpuściła je. Dziwnie się czuła, kiedy ich ciężkie pasma ocierały się o jej policzki.

Eve zaprzyjaźniła się z córką pani Rodrigues i to właśnie z tego powodu szła na to przyjęcie. Jake nie miał z tym nic wspólnego. Isabel i jej matka dostały zaproszenie do willi Romerów, ale pani

Rodrigues rozchorowała się w ostatniej chwili i praktycznie zmusiła Eve, żeby poszła z Isabel zamiast niej. Nawet zadzwoniła wcześniej do Lucy Romero, żeby zapytać, czy nie ma nic przeciwko temu.

Usłyszała pukanie do drzwi i głos Isabel wołający ją po imieniu. Eve rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro, po czym wyszła na spotkanie przyjaciółki. Zdecydowana była znaleźć jakąś wymówkę, żeby nie iść, jeśli tylko Isabel będzie miała jakieś wątpliwości co do jej wyglądu.

Isabel wyglądała na zaskoczoną jej widokiem.

- Och! Ładnie wyglądasz - usłyszała słowa wypowiedziane dziwnym tonem.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytała z niepokojem. Nagle jednak zdała sobie sprawę, że włosy Isabel są znacznie dłuższe, niż myślała. Na ogół nosiła je zwinięte w kok, ale teraz były rozpuszczone, a ich hebanowy kolor podkreślały wplecione srebrne wstążki w kolorze jej długiej sukni. Włosy sięgały znacznie poniżej ramion. Dlaczego więc Isabel tak bardzo chciała, żeby ona obcięła swoje zupełnie na krótko?

- No, na pewno wyglądasz inaczej - powiedziała. Może Eve tylko to sobie wyobraziła, ale miała wrażenie, że w jej głosie pojawiła się jakaś niezbyt przyjazna nuta. - Nigdy bym cię nie poznała. W porównaniu z tym, jak się ubierasz na zajęcia...

- To nieodpowiedni strój? - Pomimo nieufności, jaką nagle w niej wzbudziła postawa Isabel, wciąż nie wierzyła swojemu osądowi.

- Tego nie powiedziałam. - Bez wątpienia jej ton nie był przyjemny. Isabel spojrzała na złoty zegarek. - Tak czy inaczej musimy iść. Nie chcę się spóźnić.

Nie był to najlepszy początek wieczoru i przez całą drogę do domu Romerów Eve zastanawiała się, co ona właściwie tu robi. Pojechały sportowym kabrioletem Isabel, która przez całą podróż koncentrowała się na drodze. Nie zamieniły więc ani słowa. Co zresztą bardzo odpowiadało Eve.

Mimo że nigdy nie była w domu rodziców Jake'a, wiedziała mniej więcej, gdzie się znajduje. Usytuowany był na pięknym półwyspie kilka kilometrów na południe od San Felipe. Znajdował się w pewnej odległości od drogi, ogrodzony żywopłotem z kwitnących hibiskusów.

Nagle Isabel zahamowała gwałtownie, po czym skręciła w bramę z kutego żelaza. Krótki podjazd wysadzany oświetlonymi palmami prowadził na dziedziniec z podświetlaną fontanną. Kilka samochodów było już zaparkowanych po lewej stronie dziedzińca, przed garażami, i Isabel stanęła obok nich, po czym wyciągnęła kluczyki ze stacyjki.

Eve otworzyła szerzej oczy w podziwie. Willa była dwupiętrowa, a z balkonu biegnącego dookoła całego pierwszego piętra musiał być wspaniały widok na morze otaczające półwysep. Ciepłe piaskowe ściany były pokryte bugenwillą i innymi pnącymi roślinami tropikalnymi.

- Robi wrażenie, prawda? - odezwała się Isabel po raz pierwszy od chwili, kiedy ruszyły spod domku Eve. - Dziadek Jake'a wybudował ten dom zaraz po pierwszej wojnie światowej.

- Jest piękny - powiedziała Eve, wysiadając z samochodu i rozglądając się dookoła. Poczowała przyływ niepokoju. - Ty chyba... znasz Romerów całkiem nieźle?

- Znałam ich przez całe swoje życie. - Podeszedł do nich steward w białej marynarce i Isabel chwyciła Eve pod ramię. - Chodźmy. Czekają już na nas.

Weszły po płytkich schodach na taras, na którym wśród bujnej roślinności stało kilka foteli z poduszkami w kolorze szkarłatnej czerwieni. Przez podwójne drzwi wyszła im naprzeciw elegancka kobieta o blond włosach.

- Isabel! - wykrzyknęła, chwytając młodą kobietę za ręce i całując powietrze przy jej policzkach. - Jak to miło znów cię widzieć. Szkoda, że twoja matka nie mogła do nas dołączyć. Mam nadzieję, że wkrótce wyzdrowieje.

- Na pewno, pani Romero. - Głos Isabel był pełen ciepła i nie słychać w nim było śladu poprzedniej irytacji. - Chciałabym pani przedstawić jedną z nauczycielek mojej matki, Eve Robertson. Przyjechała z Anglii kilka tygodni temu.

- A tak, chyba słyszałam już o pani Robertson.

- Eve była zaskoczona, kiedy matka Jake'a wzięła ją za rękę i spojrzała na nią bystrymi, oceniającymi oczami. - Chyba to mój syn stał za tą posadą dla pani.

- Zamilkła na chwilę. - Jeśli się nie mylę, poznaliście się w Londynie?

- Tak. - Eve nie chciała komplikować sprawy, opisując, jak się naprawdę poznali. - To bardzo miło z pani strony, że mnie pani zaprosiła, pani Romero. - Zwilżyła wyschnięte wargi. - Mają państwo piękny dom.

- Dziękuję. Bardzo nam się podoba. – Matka Jake'a wyglądała na szczerze zadowoloną z komplementu. - Proszę, niech pani wejdzie i pozna resztę rodziny. Jake'a jeszcze nie ma, ale mam nadzieję, że wkrótce do nas dołączy.

Wdzięczna za ten mały cud Eve podążyła za gospodynią i Isabel do dużego pomieszczenia oświetlonego przez ogromny kryształowy żyrandol. W środku w grupkach stało około dziesięciu osób. Grała muzyka i rozlegały się śmiechy. Szum rozmów przycichł nieco, kiedy pojawiła się matka Jake'a, prowadząc dwie młode kobiety.

Dołączył do nich siwowłosy mężczyzna, pan Romero, i to on przedstawił Eve bratu Jake'a, Michaelowi, oraz jego żonie, Julie. Julie była w zaawansowanej ciąży, ale wciąż wyglądała elegancko w satynowej sukience, sięgającej kolan. Ku uldze Eve większość kobiet miała krótkie sukienki, a mężczyźni byli nieco mniej oficjalnie ubrani w koszule i spodnie.

Wydawało się, że Julie od razu polubiła Eve i kiedy jej teść pozostawił je na chwilę same, zapytała:

- Pewnie życie na wyspie wydaje się pani nieco ograniczone? - Mówiąc to, założyła pasmo ciemno-rudych włosów za ucho. - Kiedy pierwszy raz tu przyjechałam, też miałam takie wrażenie.

- To prawda, początkowo czułam się trochę dziwnie - zaczęła Eve, ale Isabel jej przerwała.

- To dlatego, że nie jesteś wyspiarką - powiedziała. - Ale jeśli ci się to nie podoba, to zawsze możesz wrócić do Anglii.

To była propozycja czy ostrzeżenie? Julie przewróciła oczami za plecami Isabel.

- Wszyscy wiemy, jak kochasz San Felipe, Isabel - zauważyła, biorąc łyk wody mineralnej. - Ale wiesz co, to chyba ty powinnaś rozszerzyć swoje horyzonty.

Isabel zacisnęła usta, ale w tym momencie do rozmowy włączył się brat Jake'a.

- Czy lubi pani uczyć? - zapytał. - Ja nie mam cierpliwości nawet do jednego dziecka, a co dopiero do całej gromady.

- Lepiej zacznij się przyzwyczajać - powiedziała od razu jego żona i wszyscy się roześmiali.

- Proszę, mówcie mi po imieniu - zaproponowała Eve.

Nagle, kiedy ojciec Jake'a podawał jej koktajl, poczuła, że ktoś wszedł do pokoju. Jeszcze zanim Michael pozdrowił brata, wiedziała, że to Jake.

Nie mogła się powstrzymać i spojrzała przez ramię. Wydawało jej się, że od ich ostatniego spotkania minęła wieczność, ale jedno spojrzenie na niego wystarczyło, żeby wróciły wszystkie uczucia, które, jak do tej pory myślała, miała pod kontrolą.

Teraz jednak zdała sobie sprawę, że się tylko łudziła. Nie uda jej się zapomnieć o Jake'u Romero, ignorując go albo udając, że to, co

między nimi zaszło, nie ma dla niej żadnego znaczenia. Bała się, że już się w nim zakochała. Nawet myśl o zobaczeniu go z inną kobietą była łatwiejsza niż myśl o tym, że może go nigdy nie zobaczyć.

Kiedy ich oczy się spotkały, wstrzymała oddech. W jego wzroku ujrzała zdumienie. Najwyraźniej matka nie powiedziała mu o zmianach na liście gości.

Eve przymknęła oczy i spróbowała opanować reakcję organizmu na jego widok. Miała wrażenie, że cała się poci, serce biło jej jak szalone i nie mogła powstrzymać drżenia.

Zaskoczył ją mocny uścisk jego palców na jej ramieniu. Otworzyła oczy i stwierdziła, że stoi obok niej i patrzy na nią chłodno.

- Co ty tutaj robisz? Gdybym wiedział, że jesteś zaproszona, wymówiłbym się jakoś.

Eve nie wiedziała, jak ma na to zareagować. Chciała odpowiedzieć tym samym, ale nagle zdała sobie sprawę, że takie słowa nie przejdą jej przez gardło.

- Ja też nie wiedziałam, że tu będziesz - powiedziała cicho, świadoma, że ich rozmowa może być słyszana przez innych gości. - Ale... miałam nadzieję, że cię spotkam.

Palce. Jake'a na moment rozluźniły uchwyt, a kiedy się odważyła spojrzeć mu w oczy, dostrzegła w nich gniew. Wyjął szklankę z jej dłoni i postawił na stole. Potem, przeprosiwszy wszystkich dookoła, pociągnął Eve w stronę szklanych drzwi prowadzących na zewnątrz. Wyszli na patio i dalej, za dom. Praktycznie włókł ją za sobą w stronę nieoświetlonej części ogrodu.



Eve miała wysokie obcasy i stopy zaczęły ją boleć. W końcu się zatrzymali. Jake odwrócił się do niej i powiedział z gniewem:

- Czy lubisz robić ze mnie głupca?

Scandalous

---

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

---

- Niczego takiego nie zrobiłam. - Eve zamrugła powiekami. Jego twarz znajdowała się w cieniu, ale czuła emanujący z niego gniew. - Nie wiem, o czym mówisz.
- Akurat. Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy...
- Wyszedłeś - przerwała mu.
- Doskonale wiesz dlaczego - odparł, a kiedy unosił dłoń, żeby przeczesać włosy, Eve dostrzegła, że lekko drży. - Oskarżyłaś mnie, że spałem z twoją matką. Znowu. - Zaklął. - Nigdy nie spałem z twoją matką. Przenigdy. Za kogo ty mnie bierzesz?
- Eve również drżała.
- Ale... ona tak właśnie powiedziała.
- A od kiedy wierzysz w to, co mówi ta kobieta? - zapytał.
- Wyjechałeś - powiedziała Eve bezradnie. - Co miałam myśleć? Jake chwycił jej ramię.
- Chciałaś, żebym wyjechał. Powiedziałaś, że nigdy nic między nami nie będzie.
- Wiem. - Wzięła oddech, cała drżąc. - Ale nie protestowałeś.
- Jasne. - Jake mocniej ścisnął jej rękę. - Rzuciłaś swoją bombę, a ja co? Miałem nie reagować? Oprzytomniej, Eve, byłem wściekły. Wściekły jak diabli. Na Cassandrę, na ciebie, ale najbardziej na siebie.
- Myślałeś, że zrobiłam z ciebie głupca?
- Winisz mnie za to? Powinnaś była mi powiedzieć, kim jesteś - powiedział. - I dlaczego mieszkasz ze swoją babcią. Na przykład

wtedy w bibliotece. Zrozumiałbym wówczas, dlaczego Harry tak bardzo cię wyprowadził z równowagi.

- To był tylko pocałunek - powiedziała Eve, ale przeszedł ją dreszcz.

- Dla ciebie to było coś więcej.

- Tak. - Eve spojrzała na niego. - Przypomniał mi o tych wszystkich nocach, które spędziłam w łazience w domu Fultonów. To było jedyne pomieszczenie z zamkiem w drzwiach.

- Mówiłaś o tym komuś?

- Tak. Emily, jego żonie. Ale mi nie uwierzyła.

- Eve wzruszyła ramionami. - Dlatego uciekłam.

Jake zaklął.

- Tak mi przykro, skarbie. - Pochylił głowę i oparł się czołem o jej czoło. - Cassandra ma wiele na sumieniu. Nic dziwnego, że nie chciałaś mieć ze mną nic wspólnego.

- To nie tak. - Eve położyła dłoń na jego policzku.

- Nie wiedziałam, co myśleć. Nigdy wcześniej nie pociągał mnie żaden mężczyzna. Myślałam, że tak będzie już zawsze.

- I?

- I kiedy przyjechałeś, odrzuciłam cię. Odrzuciłam uczucia, które we mnie budziłeś.

Oczy Jake'a pociemniały.

- Jakie to były uczucia?

- Wiesz.

- Może i tak. - Zamilkł na chwilę. - Ale może chcę to usłyszeć z twoich ust.

Eve potrząsnęła głową.

- Po prostu wiedziałam, że to jest złe. Myślałam, że jesteś z Cassie i nie mam prawa nic do ciebie czuć.

- Ale było inaczej?

- Wiesz, że tak - powiedziała nieśmiało. - Nawet tej nocy w bibliotece... Wiedziałam, że jesteś inny niż wszyscy.

- Szkoda, że mi tego nie powiedziałaś.

- Jak mogłam to zrobić?

- Och, kochanie - westchnął głęboko. - Ja i Cassandra nigdy nie byliśmy prawdziwą parą. Pewnie dlatego zaprosiła mnie do Watersmeet.

- Więc dlaczego pojechałeś?

- Zadawałem sobie to pytanie od momentu wyjazdu z Londynu. - Pocałowałem wewnątrz jej dłoni. - Chyba byłem znudzony i pomyślałem, że ciekawie byłoby zobaczyć inną część kraju. Dopiero kiedy cię spotkałem, zdałem sobie sprawę, że to przeznaczenie maczało w tym palce.

Eve wpatrzyła się w niego.

- Chyba nie mówisz tego poważnie?

- Dlaczego nie? - Wsunął jej za ucho jedwabiste pasmo ciemnych włosów. - A jeśli mówisz o tym, co stało się po naszym pocałunku w stajni, to muszę się przyznać, że kiepsko znoszę odrzucenie.

Eve prawie nie mogła oddychać.

- Wiesz, dlaczego to powiedziałam.

- Wiem. Więc co się od tej pory zmieniło?

- Wszystko. Nic. - Eve uniosła ręce w geście poddania. -

Dlaczego my w ogóle o tym rozmawiamy? Zaoferowałeś mi pracę tylko dlatego, że chciałeś mi pomóc, czy stało za tym coś jeszcze?

Jake przesunął dłońmi w dół po jej ramionach.

- A jak myślisz? - spytał, a jej serce zabiło mocniej.

- Nie wiem. - Bała się myśleć, co on chce powiedzieć.

W odpowiedzi Jake pochylił głowę i złożył na jej ustach długi, pełen tęsknoty pocałunek.

- Och, Jake - szepnęła Eve i objęła go ramionami za szyję. - Tak bardzo się boję, że to tylko sen i że zaraz się obudzę.

- A ja się bałem, że pozwolisz Cassandrze zrujnować sobie resztę życia.

- Już kilka tygodni temu doszłam do wniosku, że nie obchodzi mnie to, co było między tobą i nią. Nie wiedziałam tylko, jak ci to powiedzieć. Ani czy będzie to miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

- Ma - powiedział i ujął jej głowę w swoje dłonie. Zanim jednak zdążył zrobić coś więcej, usłyszał, jak ktoś go woła po imieniu.

- Jake! Jake! Gdzie jesteś? Czekamy z kolacją.

- Moja matka - powiedział. Zawahał się przez moment. - Jesteś bardzo głodna?

Eve roześmiała się.

- W ogóle nie jestem głodna.

- A ja tak. Ale nie na jedzenie. - Pochylił głowę i pocałował ją krótko. - Poczekaj tutaj.

Wrócił za kilka minut i Eve rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

- Czy jest bardzo zła?

- Moja matka? - Jake roześmiał się. - Nie, wcale. Zorganizowała to przyjęcie, żeby mnie wreszcie wyciągnąć z domu. - Jake wziął ją za rękę i poprowadził przez wysokie, chwiejące się trawy w stronę niskich wydm odgradzających ich od oświetlonej księżycem plaży. - Myślę też, że chciała mnie zeswatać z Isabel. Powinna jednak była mnie zapytać. Powiedziałbym jej, że traci czas. Aha, lepiej zdejmij buty. Będzie ci wygodniej.

Eve zrobiła, jak powiedział, i rozejrzała się wokół. Przeszli już przez wydmy i teraz znajdowali się na piasku.

- Ależ tutaj jest pięknie. Idziemy na spacer?

- Na początek - powiedział enigmatycznie. -I zanim zaczniesz się martwić, powiem ci, że między mną i Isabel nigdy niczego nie było. Zawsze byliśmy przyjaciółmi.

- Wierzę ci. - Eve spojrzała na niego.

- Dobrze robisz. - Podniósł jej dłoń do ust i pocałował jej wnętrze. - Moja matka czuła, że od kiedy wróciłem z Anglii, coś jest ze mną nie tak. Schudłem, nie mogłem spać... Nie wiedziałem, co dalej robić. - Eve objęła go ramieniem. - Aż tu nagle wchodzę do jej

domu i ty tam jesteś. - Przycisnął ją mocniej do siebie. - Chyba się nie dziwisz mojej reakcji?

Eve położyła głowę na jego ramieniu.

- Więc co powiedziała twoja matka? Czy spodziewa się nas z powrotem?

- Nie w najbliższym czasie. - Przysunął usta do jej ucha i wyszeptał: - Zapytała, czy to ta jedyna. A ja powiedziałem, że tak.

Eve nie mogła oddychać. Wypełniła ją radość tak silna, że sama nie mogła w nią uwierzyć. Chciała się zatrzymać, poprosić, żeby powtórzył wszystko jeszcze raz. On jednak tylko się do niej uśmiechnął i pocałował ją, ani na moment nie zwalniając kroku.

Eve spojrzała przed siebie. Przed nimi rozciągała się pusta plaża, lśniąca perłowo w blasku księżyca. Gdzieś wyrastały skały, a pod nimi tworzyły się małe jeziora dające schronienie rozgwiazdom i krabom. Mimo że czuła ciepło ręki Jake'a i przy każdym kroku ocierali się biodrami, wciąż miała wrażenie, że to sen stworzony przez jej żywą wyobraźnię.

Kiedy doszli do miejsca, gdzie skały zagroziły im drogę, Jake wskazał jej willę znajdującą się za pasem wydm.

- Chodź. Chcę ci pokazać, jak mieszkam. Eve rozchyliła usta.

- To jest twój dom?

- Tak. Chodź i sama zobacz.

Piętnaście minut później siedzieli w salonie Jake'a. Była to ogromna, otwarta przestrzeń z dużym kominkiem, urządzona nowocześnie, ale bez przesady. Podłogi były zrobione z drzewa

tekowego, sofy skórzane, a pod niskim stolikiem stojącym przed kominkiem rozciągnięty był chiński dywan.

- Jak tu pięknie - powiedziała Eve- Mieszkasz tu sam?

- A co? Myślisz, że trzymam tu stada kobiet?

- Nie - przyznała. - Ale sam mówiłeś, że byłeś już żonaty.

- Tak. Jakieś sześć miesięcy. - Skrzywił się. -I nie mieszkaliśmy tutaj. Miałem wtedy mieszkanie w San Felipe.

- To dobrze. - Eve przygryzła wargę.

- Napijesz się czegoś? - Jake wstał z kanapy i podszedł do małego barku.

- A ty?

- Nie, ale ponieważ pozbawiłem cię drinka, którego zrobił dla ciebie mój ojciec...

- Nie chcę nic pić. - Eve wzięła głęboki oddech. - Chcę, żebyś tu przyszedł i mnie pocałował.

Jake uśmiechnął się do niej.

- No proszę. Właśnie o tym samym myślałem.

- Ale?

- Ale to nie wszystko, czego chcę - powiedział, podchodząc do kanapy i wpatrując się w nią ciemnymi oczami. -I nie wiem, czy będę miał na tyle dużo silnej woli, żeby się ograniczyć tylko do całowania cię.

- Czy powiedziałam, że chcę, żebyś się do tego ograniczył?

- Eve... - Ujął jej dłonie, a ona zadrżała w oczekiwaniu. -

Musimy porozmawiać.



- Porozmawiamy później - obiecała mu, przyciągając go bliżej. -  
Usiądź.

Posłuchał jej. Pod jego ciężarem poduszki sofy się zapadły. Eve zaczęła się ześlizgiwać w jego kierunku i dla utrzymania równowagi zacisnęła dłoń na jego udzie. Jake odwrócił głowę w jej kierunku i wpił się wargami w jej usta.

Jego pocałunek był gorący i wymagający. Eve desperacko pragnęła, żeby trwał. Chciała mu udowodnić, że będąc z nim, nie boi się już niczego i że on i tylko on jest w stanie wymazać cały jej ból z przeszłości.

Jake na chwilę uniósł głowę i spojrzał na nią z niezwykłą intensywnością.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem to zrobić -jęknął, po czym zsunął ramiączka jej sukienki i językiem zakreślił koło na jej ramieniu. - Nie chcę tylko cię skrzywdzić.

- Nie krzywdzisz mnie - zapewniła, rozchylając jego koszulę i całując pierś. - Nie zniósłabym, gdybyś zmienił teraz zdanie.

- Dobry Boże-mruknął Jake, zsuwając jej sukienkę i odsłaniając skąpy stanik. Koronkowe miseczki ledwie mieściły jej krągłe piersi. - Ja też bym tego nie zniósł.

Przyglądał się jej ciału, całemu w kolorze kości słoniowej.

- Jake... - Kiedy usłyszał swoje imię w jej ustach, wypowiedziane tak uwodzicielskim tonem, zaalała go fala emocji. Jego ciało zeszywniało. Pomyślał, że ona chyba nie wie nawet, jak bardzo na niego działa.

Odnalazł zapięcie i rozpiął stanik. Potem przechylił ją na poduszki i położył się obok niej. Nie mógł powstrzymać swoich rąk przed gładzeniem jej piersi i całowaniem ich. Eve jęknęła cicho, po czym wyciągnęła ku niemu rękę.

Wsunęła dłoń za kołnierz jego koszuli i gładziła go po karku. Ona też tego chciała, zdał sobie sprawę. Ile czasu upłynęło, od kiedy była z mężczyzną? Czy ten chłopak... Andy Johnson... był jej kochankiem?

Eve poruszyła się i był pewien, że wyczuła jego nabrzmiałą męskość. W odpowiedzi wygięła się w jego stronę i rozchyliła nogi. Nie był w stanie oprzeć się pokusie i wsunął między nie swoje udo.

- Eve... -jęknął i dłonią chwycił jej pośladek. Tak bardzo chciał być w niej, że to pragnienie niemal doprowadzało go do szaleństwa!

Eve czuła wilgoć między nogami, którą i on musiał poczuć, kiedy jej dotknął. Omal nie przestała oddychać, kiedy wsunął w nią palec.

Pod wpływem impulsu przesunęła ręką po jego piersi w dół, do paska u spodni. Zaczęła go rozpinąć, ale powstrzymał ją dotknięciem ręki.

- Poczekaj - wyszeptał. - Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak na mnie działasz. Nie jestem z kamienia.

- Ja też nie - wymruczała, całując jego klatkę piersiową. - Pragnę cię, Jake. Chcę się z tobą kochać. Nie chcę już być dziwadłem.

- Dziwadłem? - Jake spojrzał na nią z zaskoczeniem. - Nie jesteś dziwadłem.

- Jestem. - Eve wzięła głęboki oddech. - Nigdy nie pozwoliłam się do siebie zbliżyć żadnemu mężczyźnie.

Jake patrzył na nią przez chwilę, po czym powiedział, znów powstrzymując ją przed rozpięciem spodni:

- Chodź. Chcę ci pokazać moją sypialnię. - Po czym, nie czekając, wziął ją na ręce i po schodach zaniósł na piętro willi. Podwójne drzwi prowadziły do sypialni, skąd rozciągał się wspaniały widok na zatokę.

Jake położył Eve na szerokim łóżku. Pokój wypełniało światło księżyca, nadając mu magiczny klimat. Kiedy Jake wyciągnął się obok niej, natychmiast odwróciła się w jego stronę.

Jego ruchy stały się teraz delikatne, mimo że wyczuwała przepelniające go pragnienie. Pochylił głowę i pocałował jej pierś.

Nie mogła przestać drżeć. Podniósł głowę i spojrzał na nią. Ogarnęła go euforia na myśl, że na wiele sposobów będzie dla niej pierwszym mężczyzną. W każdym razie na ten sposób, który był najważniejszy. Pochylił znów głowę i językiem zaznaczył ślad od jej piersi aż do pępka. Potem zębami chwycił jej figi i ściągnął je jednym ruchem. Eve przeszedł dreszcz, kiedy jego język znalazł się tam, gdzie niedawno były jego palce.

- Nie możesz... Nie wolno ci... - zaczęła, ale widział, jak cała wygina się od jego pieszczoty, jaką rozkosz jej sprawia każdym poruszeniem języka.

Przeżyła orgazm chwilę później, a on stłumił jej okrzyk, zakrywając jej usta swoimi. Cieszył się, że mógł to dla niej zrobić. I

tym razem, gdy sięgnęła do zapięcia jego spodni, już jej nie powstrzymał. Kiedy jednak ujęła jego męskość w dłonie, musiał skupić całą siłę woli, żeby nie zwariować. Chciał być w niej i pomimo jej protestów odsunął się, żeby zerwać koszulę i ściągnąć spodnie.

Potem położył się na niej. Eve przez moment poczuła panikę na widok tego, jaki jest ogromny, ale jej uda rozchyliły się niemal bezwiednie.

- Czy mówiłem ci , jaka jesteś piękna? - wyszeptał jej do ucha, a ona poczuła, jak czubek jego męskości ociera się o jej udo.

Wszedł w nią jednym pchnięciem, przełamując ten jedyny w swoim rodzaju opór, jaki stawiało jej ciało. Eve, która nie była przygotowana na ból, próbowała stłumić jęk, ale jej się nie udało. Nie zdawała sobie sprawy, jak jej ciało będzie się bronić przed tą nieznaną inwazją ani jak bardzo będzie bolało.

Kiedy jednak zaczął się z niej wycofywać, zaprotestowała.

- Nie - poprosiła, ale Jake spojrzał tylko na nią z niedowierzaniem.

- Byłaś dziewicą - powiedział zduszonym głosem. - Mój Boże, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

---

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

---

- Mówiłam ci, że jestem dziwadłem - szepnęła, próbując z tego żartować, ale Jake nie mógł jej na to pozwolić.

- Nie jesteś dziwadłem - powiedział poważnie.

- A jak inaczej byś nazwał dwudziestopięcioletnią dziewicę? - zapytała kpiąco, on jednak położył dłoń na jej ustach.

- Niewinną dziewczyną - powiedział z napięciem. - Boże, ależ ze mnie idiota. Myślałem, że po tym, co przeszłaś...

- Z powodu Grahama Fultona? - Eve zacisnęła usta. - Mówiłam ci już, że wszystkie noce spędzałam w łazience. A Andy Johnson wiedział, co się stało i opiekował się mną. - Uśmiechnęła się. - Dopóki cię nie spotkałam, nie mogłam znieść dotyku mężczyzny. Zawsze trzymałam ich na dystans.

Jake jęknął.

- Och, skarbie. Byłem głupcem.

- To nie ma znaczenia - powiedziała. - Nie dla mnie. - Zamilkła na chwilę, po czym spytała niepewnie. - Czy jeszcze mnie pragniesz?

Jake znów jęknął.

- Oczywiście, że cię pragnę. Nawet bardziej. Ale...

- Żadnych ale - powiedziała Eve zdecydowanie, unosząc się na łokciu i kładąc jego rękę na swojej piersi. - Tak długo czekałam, że nie zniosłabym, gdybyś ty czuł inaczej.

- Dobry Boże! - Jake przygniótł ją swoim ciężarem. - Ja czekałem na ciebie całe moje życie. - Pocałował ją z niezwykłą delikatnością. - Tylko nie chcę ci znów sprawić bólu.

- Nie sprawisz - zapewniła go. Nie wiedziała, skąd to wie, ale była tego pewna. - Proszę. - Palcami pogładziła jego twardy członek. - Nie możesz teraz przestać.

Jake łagodnie rozchylił jej uda i wsunął się w nią ostrożnie. Ulżyło mu, gdy nie poczuł żadnego oporu.

Ogarnęło go wzruszenie. Miała to, czego pragnął w kobiecie i za czym najbardziej tęsknił.

Dla Eve było to równie poruszające. Teraz, kiedy już wiedziała, czego oczekiwać, przyjęła ten żar i poczucie wypełnienia, jakie niosło ze sobą jego ciało. Nie była jednak przygotowana na wrażenia, które ją ogarnęły, kiedy delikatnie się wycofał, a potem wszedł w nią ponownie. Były podobne do tego, co czuła wcześniej, tylko głębsze, silniejsze, pełne oczekiwania, wypełniające najpierw podbrzusze, a potem całe ciało.

Instynktownie uniosła nogi i objęła go nimi w pasie, przytrzymując go wewnątrz siebie. Jake wziął głęboki oddech, próbując nie zwiększać tempa, ale nie było to łatwe, kiedy czuł przetaczające się przez nią fale orgazmu, a jej mięśnie zacisnęły się na nim.

Sam pragnął spełnienia, ale nagle zdał sobie sprawę, że zaraz może popełnić kolejny głupi błąd.

Prezerwatywa, której powinien był użyć, wciąż leżała w nocnej szafce. Zupełnie o niej zapomniał.

Do diabła, nie mógł jej tego zrobić. Kiedy jednak próbował się wycofać, ona tylko mocniej objęła go nogami.

- Nie - szepnęła i Jake jęknął.

- Nie rozumiesz - zaczął, ale ona uciszyła go pocałunkiem.

- Rozumiem - powiedziała niemal bezgłośnie. Mimo że wiedział, co powinien zrobić, pokusa, by jej ulec, była zbyt silna.

Poza tym wydawała z siebie ciche, gorączkowe odgłosy, które doprowadzały go do szaleństwa. Był cały przesiąknięty jej zapachem, więc poddając się pragnieniu, które było silniejsze od niego, wypełnił ją swoim nasieniem.

Miał wrażenie, że jego orgazm nie ma końca. Kiedy w końcu trzęsienie ziemi ustało, poczuł się kompletnie wyczerpany. I całkowicie spełniony, czego nigdy jeszcze w życiu nie doświadczył.

Zdał sobie sprawę, że leży na Eve, kiedy jednak chciał się zsunąć na bok, powstrzymała go.

- Jestem za ciężki - powiedział, ale ona objęła go ramionami i spojrzała pełnymi uwielbienia oczami.

- Nie przejmuję się tym - odparła zachrypniętym głosem. - I nie przejmuję się też tym, że mogę zajść w ciążę.

- Eve...

- Naprawdę, Jake. Tylko nie myśl, że odpowiedzialność leży po twojej stronie. Wiem, że jesteś honorowym mężczyzną, ale ta decyzja była moja...

- Przestań! Natychmiast przestań! - Jake uciszył ją pocałunkiem.  
- Kocham cię! Kochałem cię chyba od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem. I nie myśl, że teraz pozwoliłbym ci odejść.

- Ja... Nie wiem, co powiedzieć.

- No, mogłabyś powiedzieć, że ty też mnie trochę lubisz - powiedział, kładąc się na plecach i wpatrując w sufit. - Chyba, że się mylę...

- Nie! - Eve uniosła się na łokciu i spojrzała na niego z niepokojem. - To nie tak. Po prostu... nie wiem, jak to możliwe.

- A jak mógłbym cię nie kochać? Jesteś wszystkim, czego pragnąłem i to na dodatek w jednym, ślicznym opakowaniu.

- Nie jestem śliczna.

- A właśnie, że jesteś. - Wsunął palce w jej włosy.

- Śliczna, słodka i bardzo, bardzo seksowna. - Przyciągnął jej usta do swoich i pocałował. - I co masz zamiar z tym teraz zrobić?

- Jak to?

Jake, zostawił jej usta i skoncentrował się teraz na piersi.

- Może mi na przykład powiesz, co do mnie czujesz.

- Och, Jake. - Eve wzięła jego twarz w obie dłonie.

- Wiesz, że cię kocham - powiedziała gorąco. - Ale nawet teraz nie mogę uwierzyć, że mnie chcesz.

- To uwierz. - Przyciągnął ją do siebie. - Od kiedy przyjechałaś na wyspę, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Wiedziałem, że muszę ci dać czas, ale nie mogłem jeść, nie mogłem spać, mogłem tylko myśleć o tym, że chcę być z tobą.



Eve była oczarowana jego słowami i nieco zszokowana twardością, którą zaczęła znów czuć na swoim biodrze.

- Ty znów mnie pragniesz? - wyszeptała i poczuła ogarniającą ją radość.

- Bez przerwy - powiedział. - Skarbie, nawet nie masz pojęcia jak bardzo...

Kilka godzin później urządzili sobie ucztę złożoną z truskawek i szampana. Jake uznał, że tylko w ten sposób mogą świętować nieoficjalne zaręczyny. Eve spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nieoficjalne zaręczyny? - Zamrugła powiekami, a on uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Chyba za mnie wyjdiesz, prawda? - zapytał i na dłuższą chwilę zapomnieli o szampanie.

W końcu jednak Eve udało się wyśliznąć z jego objęć i usiadła obok niego, krzyżując nogi. Chciała mu tyle powiedzieć, zanim zaręczyny staną się oficjalne.

- Muszę ci opowiedzieć o moim ojcu-powiedziała, przyjmując od niego umoczoną w szampanie truskawkę.

- Twoim ojcu? - Jake zmarszczył brwi. - Myślałem, że twoja matka nie wie, kim był.

- Wie. Kiedy babcia mnie szukała, zmusiła ją do powiedzenia prawdy. - Eve pochyliła głowę. - Był Kubańczykiem. Cassie nie chciała o tym mówić Fultonom, żeby się nie rozmyślili.

Jake gwizdnął przeciągle.

- Żartujesz. Poznałaś go kiedyś?

- Nie. Ellie dowiedziała się, że zginął w katastrofie lotniczej na Kubie kilka miesięcy po tym, jak zostałam poczęta. Ale nie chciał słyszeć o tym, że ma mieć dziecko. Przynajmniej co do tego Cassie nie kłamała.

- Och, kochanie. - Jake przyciągnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy. - Miałaś ciężkie życie.

- Nie przeszkadza ci to? - Eve spojrzała na niego.

- Dlaczego miałyby mi przeszkadzać?

- Sama nie wiem. - Zawahała się. - Harry uważał, że moje pochodzenie ma znaczenie.

- Kto? Ten głupi pastor w Falconbridge? - Kiedy kiwnęła głową, dodał: - Czy to właśnie tak cię zdenerwowało tej nocy?

- Chodziło o sposób, w jaki to powiedział. Uważał, że daję mu kosza, ponieważ ty mnie pociągasz - powiedziała Eve szczerze.

- Niezwykle inteligentny facet. Eve przytuliła się do niego.

- Kocham cię, wiesz?

- Wiem - powiedział Jake zadowolonym z siebie tonem. - I dlatego poślubisz mnie, a nie jego.

Sześć miesięcy później Eve siedziała z Julie Romero na tarasie na tyłach willi. Był wczesny wieczór, a Julie karmiła piersią swoją czteromiesięczną córkę. Patrząc na nią, Eve zastanawiała się, jakie to uczucie. Pomyślała, że wkrótce się tego dowie, gdy tylko dziecko się urodzi.

Jednak to jeszcze trochę czasu. Poza najbliższą rodziną Jake'a i jej babcią nikt nie wiedział, że oczekują dziecka. Prawie nie było jeszcze nic widać.

Julie skończyła karmić i poprawiwszy sukienkę, ułożyła dziecko na ramieniu.

- Dobrze, że już koniec - powiedziała z ulgą. - Nie wiedziałam, że dziecko ma takie silne szczęki.

Eve uśmiechnęła się.

- Daj, wezmę ją.

- Jest ciężka.

- Nie aż tak - odparła Eve i położyła dziecko na swoim ramieniu.

- Kiedy wraca Mike?

- Mam nadzieję, że niedługo - odpowiedziała, po czym, zdając sobie sprawę, jak to musiało zabrzmieć, dodała: - Oczywiście jestem wam wdzięczna, że pozwoliliście mi tutaj pomieszkać, kiedy go nie było. Ale tęsknię za nim. Nawet trzy dni wydają mi się wiecznością, kiedy jesteśmy oddzielnie.

- Wiem - powiedziała Eve ze współczuciem, ale w głębi duszy była zadowolona, że Jake część swoich podróży przełożył na barki młodszego brata. Dzięki temu więcej czasu spędzali razem, a kiedy musiał wyjechać, Eve mu towarzyszyła.

W tej chwili, jakby ściągnięty jej myślami, Jake wyszedł z domu.

- Mike właśnie dzwonił - powiedział, spoglądając na swoją żonę i dziecko, które trzymała. - Wylądował kilka minut temu. Jedzie prosto tutaj.

- Cudownie! - Twarz Julie rozjaśniła się. Jake poklepał ją po ramieniu, po czym dołączył do żony i małej Rachel siedzących na szerokiej huśtawce. Julie wstała. - Pójdę się doprowadzić do porządku.

Jake uśmiechnął się do bratowej, a potem do dziecka, po czym przeciągnął dłonią po nagim ramieniu Eve.

- Wiesz, goście jednak stanowią pewne ograniczenie - wyszeptał. - Prawie przez tydzień nie kochałem się z tobą poza sypialnią.

- Czy to jakiś problem? - zapytała Eve przekornie.

- A jak myślisz? - Pocałował jej ramię. - Wolę mieć ciebie tylko dla siebie.

- Ale kiedy dziecko się urodzi...

- ...nie będzie zwracało uwagi na to, co robią rodzice - powiedział Jake. - Przynajmniej przez dłuższy czas.

- I jeszcze mamy sześć miesięcy - dodała Eve.

- Może do tego czasu znudzi ci się kochanie ze mną.

- Nigdy mi się nie znudzi - zapewnił ją Jake.

- Mam wrażenie, jakbym większość życia spędził w półśnie. Dopiero kiedy cię spotkałem, zdałem sobie sprawę z tego, czego mi brakuje. Pasujemy do siebie.

Eve oparła głowę o jego ramię.

- To miłe, co mówisz.

- To prawda.

- A ja jestem najszczęśliwszą kobietą świata.

- Uśmiechnęła się. - Tak się cieszę, że Ellie wtedy zadzwoniła i powiedziała ci, co się dzieje.

- Ja też. Chociaż nie wiedziałem, czy się zgodzisz przyjąć tę pracę w szkole. Musiałbym szukać innych pretekstów, żeby zajrzeć do Falconbridge.

- Dobrze, że do tego nie doszło. Ellie tak się cieszyła z naszego ślubu. A Adam i jego rodzina wciąż wspominają tę podróż prywatnym samolotem.

Jake spojrzał na nią nieśmiało.

- Tak, Adam. Chyba niezbyt dobrze zaczęliśmy naszą znajomość. Ale wiesz dlaczego? Ja myślałem, że to jakiś twój kolejny przyjaciel, a on myślał, że ja jestem kolejnym facetem, który się ugania za Cassandrą.

- Raczej się nie ucieszy, kiedy się dowie, że zostanie babcią.

- Nic mnie nie obchodzi, co ona myśli.

- No cóż, ale wysłała nam prezent ślubny - powiedziała Eve łaskawie. - A ja jestem taka szczęśliwa, Jake. Nie możemy zapominać, że gdyby nie ona, nigdy byśmy się nie spotkali.

Jake westchnął.

- No dobrze. Ale nie mogę też zapomnieć tego, jak cię potraktowała, kiedy byłaś dzieckiem. Możesz mnie prosić, żebym jej wybaczył, ale nigdy jej tego nie zapomnę.

Ja też nie, pomyślała Eve, kiedy Jake obejmował ją ramieniem. Położyła rękę na małym wybrzuszeniu pod bluzką. Jej dziecko będzie kochane, nie tylko przez nią i przez Jake'a, ale i przez całą jego rodzinę. Tak jak powinno być, pomyślała, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi.

**KONIEC**

Scandalous